



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XIX 26 marca — 2 kwietnia 1959 r. NR. 13/14 (873/4)

JAN TOKARSKI

## ZMARTWYCHWSTANIE

**K**IEDY przed świtem niedzieli wielkanocnej zatrząsa się ziemia w Jerozolimie i dusza Jezusa łączyła się z ciałem, świat, który wynurzał się z brzaskiem tego dnia, był całkowicie nowym światem. Było to nowe stworzenie, doskonalsze od pierwszego, choć fakt ten był zrazu nie pojęty nawet przez najbliższych, przez wybranych.

Ten odnowiony, na nowo stworzony świat przynosił odpowiedź na pytanie Nikodema „jakoż się może powtórnie narodzić człowiek”? — wlewał żywą treść w twierdzenie Arystotelesa, że wskazywać człowiekowi jedynie to co ludzkie, jest to człowieka zdradzać i chcieć jego krzywdy. Ten świat rozwiewał mroczny smutek antyku o los pośmiertny, wyrażony tak przejmująco u Homera, że lepiej być pastuchem wśród żywych, niż duchem bohatera w królestwie cieni. Ten świat niebo rzucał ludziom na ramiona — nie jako straszliwy ciężar Atlasa, lecz jako nadprzyrodzone skrzydła. Ten świat wyzwalał wewnętrzny człowieka, był bowiem światem nowego Prometeusza, który nie tylko przyniósł ogień na ziemię, ale pragnął, aby każdy człowiek po ogień sięgał i tego tylko chciał „aby był zapalony“.

U pustego grobu, w błyskawicy wzroku anioła, narodził się nowy, nadprzyrodzony realizm, który inaczej ustawiał hierarchie i wartości.

Nie darmo średniowiecze nazywało Chrystusa „Hektorem nowego czasu“. Odtąd bowiem zwycięża pokonany, a upada triumfator; odtąd śmierć nie jest końcem, lecz początkiem; i nawet grzech pierworodny staje się „błogosławioną winą, która takiego i tak wielkiego wysłużyła zbawcę“. Cierpienie jest znakiem wybrania, prześladowanie wyzwoleniem, a przegrana pokonaniem przeciwnika.

Rzeczy dotąd przeciwne połączył nierozzerwalnie prąd logiki bożej. Nie sylogizm lecz paradoks zaczyna rządzić rzeczywistością. W ten ton uderza Kościół, kiedy śpiewa w sekwencji wielkanocnej: „Mors et vita duello conflixere mirando — Dux vitae mortuus, regnat vivus“. (Śmierć i życie zderzyły się w przedziwnym pojedynku: umarły Sprawca życia króluje żywy).

O świcie niedzieli, kiedy wśród wstrząsu przyrody i w blasku anielskiego światła odpadający kamień Grobu przywalał stary porządek rzeczy, śmierci — stał wyrwany jej oścień, kłęska przemieniła się w zwycięstwo, ból w radość, lzy i smutek w szczęście. Chwała zmartwychwstania stała się naszą chwałą, jak naszą była walka, którą Jezus stoczył ze złem i śmiercią — jako Wódz i zarazem prosty żołnierz w pierwszej linii. Natura ludzka mogła dostąpić glorii połą-



Rysunek Tadeusza Terleckiego

czenia z naturą boską; przez Syna człowieczego człowiek stawał się synem Boga.

**C**HRZEŚCIJANIE i racjonalistyczni krytycy religii chrystusowej, wierzący i nie wierzący, przyjaciele Boga i Jego wrogowie zgodni są w poglądzie — choć z odmiennych powodów — że zmartwychwstanie jest najistotniejszym punktem chrześcijaństwa, jego faktem centralnym. Bez zmartwychwstania chrześcijaństwo jest urojeniem; a w najlepszym wypadku sektą judajską, „która się udała“, „un essénisme qui a réusé“, jak to określił Renan; systemem społecznym, jak chciał Harnack; szlachetną orientacją filozoficzno-moralną; ideologią — jedną z wielu, która może, a nawet, jakby tego chciał Toynbee w swoim nawiązanym i napeczęniałym synkretyz-

mie, musi ustąpić pewnej „wyższej“ syntezie.

Dla chrześcijanina zmartwychwstanie jest faktem historii, jak całość Objawienia, jak całość życia Jezusowego i Odkupienia, którego dokonał; a równocześnie jest to rzeczywistość nadprzyrodzona. Chrześcijanin widzi zmartwychwstanie tak, jak o nim mówił Chrystus Pan, który je wielokrotnie zapowiadał: jako główny i wystarczający dowód boskości Swej misji. Jest więc ono wypełnionym prorocstwem i zarazem cudem, a więc podwójnym dowodem na potwierdzenie nauki Jezusowej. „Mam moc położyć życie swoje i mam moc wziąć je znowu“ (Jan, 10, 18). „Rozwalcie ten kościół, a w trzech dniach go odbuduję“. (Jan 2, 19). Jezus więc zmartwychwstaje własną mocą, przeto zgodnie ze Swymi

(Dokończenie na str. 4)

Związek Dziennikarzy R.P. z głębokim żalem dowiedział się o śmierci w więzieniu Adama Czekalskiego, korespondenta „Narodowca“ w kraju.

Adam Czekalski, skazany najpierw na dożywotnie więzienie, co zamieniono mu na 8 lat, zwolniony został w 1936 roku w bardzo złym stanie zdrowia, na skutek tortur i sześciolatniego pobytu w więzieniu. Wierząc w zapewnienia reżimu Gomułki, że prześladowania na tle działalności pisarskiej należą do przeszłości, wznowił po październiku pracę dla swego pisma. Ponownie aresztowany w ub. roku skazany został przez sąd w Toruniu na dwa lata więzienia za to, że w swych korespondencjach „tendencyjnie przedstawiał podawane fakty, negował

dorobek Polski ludowej i istotę ustroju socjalistycznego“ oraz że „szereg jego publikacji wpłynęło na wyrobienie wrogiej Polsce opinii wśród emigrantów“.

Składając hołd pamięci śp. Adama Czekalskiego, Związek Dziennikarzy R.P., który jeszcze w styczniu protestował przeciw jego więzieniu i domagał się zwolnienia, wyraża przekonanie, że męczeńska śmierć tego dziennikarza wywoła w wolnym świecie głębokie oburzenie i potępienie bezwzględnych metod tyranii komunistycznej w niszczeniu resztek wolności słowa w Polsce.

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R.P. W LONDYNIE

W NUMERZE WIELKANOCNYM: Wiersz satyryczny Mariana Hemara: „Raj na Ziemi“

W. Nowosad: Lwów w psychice polskiej — W. Wahnout: Literatura niekonwencjonalna — R. P.: „Niepodległość“ (recenzja) — S. Klinga: Trzeci zjazd partii w Warszawie — Z. Stahl: Oprócz Chin są w Azji Indie — W. Jelonek: Wojsko w Nowym Testamencie — A. Dzierżyński: Kultura i upadek Inków — W. Nurczyński: Rosja w historii St. Zjedn. (Incident i legenda) — M. Cybulski: Czarne na białym — p. h.: „Podbiło serce najmłodszych widzów“, oraz wspomnienie o śp. Zdzisławie Lechnickim.

Nowela Teodozji Lisiewicz: „Kamień na zakręcie“. Ponadto: Przegląd Sportowy, Głosy Prasy, Między Plotką i Anegdotą, Życie Kulturalne, Kronika Wojskowa, Bridż, Krzyżówka Konkursowa.

HILAIRE BELLOC

### MATKA BOSKA I SYN

*Ktoś Matce Boskiej dał przestroge,  
Gdy dzieckiem był nasz Pan —  
I uszła z Nim, — w daleką drogę  
Wielbłąda niósł ją garb.*

*Syneczka piosnką kotysała,  
Bajki szeptala Mu,  
Wetnianym płaszczem otulala,  
Gdy powiał nocny chłód.*

*Lecz kiedy dorósł Syn — nie długo  
Było Mu dane żyć.  
Możni, — za Miastem, na Golgocie —  
Przybili Go na krzyż.*

*Ukrzyżowali na Kalwarii,  
Gdy dzień kwietniowy gościł —  
I Synka Ona nie odeszła  
Na krok przez cały czas.*

*Pod krzyżem stała Matka Boska,  
Pod krzyżem stała też —  
Słuchala skargi swego Syna  
A w sercu czuła nóż.*

*W śmiertelne giezło spowitego  
Złożyli Pana w grób —  
Nad światem czuwa Matka Boska,  
A księżyc u Jej stóp.*

Przełożyła

NINA OLECHOWSKA

OD WYDAWNICTWA:

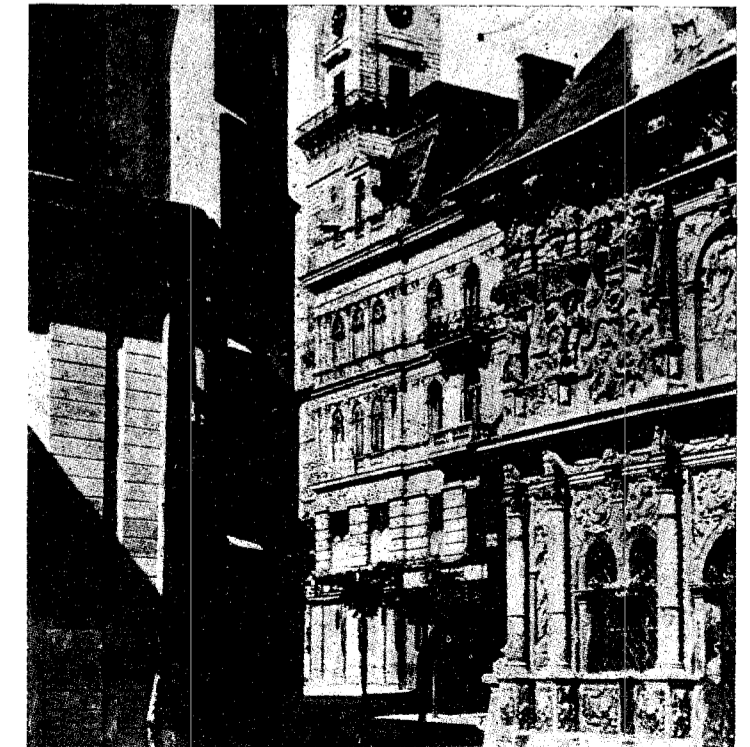
### POŁĄCZENIE „SYRENY“ Z „ORLEM BIAŁYM“

Następny numer „Orla Białego“ ukaze się z datą 9 kwietnia br.

Od numeru datowanego na 16 kwietnia tygodnik nasz ukazywać się będzie w zwiększonej objętości dziesięciu stron zamiast ośmiu, przy zachowaniu dotychczasowej ceny.

Powiększenie to następuje wskutek porozumienia zawartego z wydawnictwem paryskiej „Sireny“. „Orzeł Biały“ ukazywać się będzie z podtytułem „Sirena“. W Paryżu, pod dotychczasowym adresem, 20 rue Legendre, Paris 17, pracować będzie dotychczasowa redakcja „Sireny“, jako oddział obu połączonych pism.

Połączenie nie wpłynie w niczym na dotychczasowy system sprzedaży i opłacenia prenumeraty.



LWÓW — KAMIENICA BOIMÓW  
(Do artykułu Witolda Nowosada na str. 3)



R. P.

RECENZJA WITOLD NURCZYŃSKI

# „NIEPODLEGŁOŚĆ“

PO trzyletniej przerwie ukazał się w Londynie nowy, szósty tom „Niepodległości“, czasopisma poświęconego najnowszym dziejom Polski. „Niepodległość“ jest wydawana przez Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie. Redakcja spoczywa w rękach Komitetu, na którego czele stoi płk. Tadeusz Schaetzel. Oprócz niego do Komitetu wchodzi S. Biegański, K. Okulicz, J. Poniatowski i J. Starzewski.

Tom szósty „Niepodległości“ przedstawia się imponująco. Na blisko 300 stronach druku redakcja dała Czytelnikom bogaty, wielostronny, starannie zebrany materiał, dotyczący dziejów Polski na przestrzeni mniej więcej 35 lat, poprzedzających wybuch II wojny światowej. Jest to okres brzemienny w wypadki, w których pokolenie skupione dookoła Józefa Piłsudskiego odegrało przełomną rolę. Gromadzenie materiałów dotyczących tego doniosłego okresu jest z ogólnego punktu widzenia pożądane, konieczne i pilne. Czasy te czekają jeszcze na gruntowne, wszechstronne, naukowe opracowanie, lecz póki żyją świadkowie wydarzeń, które wówczas następowały, niemała wagę posiadają ich relacje i wspomnienia.

Temu zadaniu służy czasopismo „Niepodległość“, które — rzecz prosta — nie mogłoby ukazywać się w Kraju. Najnowsza historia Polski jest pod władzą komunistyczną szczególnie poniewierana i zniekształcana. Zwłaszcza dzieje ruchów polskich o charakterze niepodległościowym nie mogą być w Kraju bezstronnie opracowywane oraz ogłaszane. Chodzi przecież o wykazanie, że jedynie komuniści, jedynie Róża Luksemburg i jej wyznawcy mieli słuszność, wysuwając program trwałej, gospodarczej i politycznej zależności Polski od Rosji. Jednym zatem z obowiązków emigracji i przedstawicieli ruchów niepodległościowych, które działają na obczyźnie, jest zapelnienie tragicznej luki, powstałej w Kraju.

„Niepodległość“ spełnia tę rolę. Ukazywanie się czasopisma połączone jest oczywiście z wszelkiego rodzaju trudnościami, z których zda sobie sprawę każdy, kto miał do czynienia ze sprawami wydawniczymi na emigracji. Tym większą zasługę dla kultury polskiej mają ci, którzy nie dopuszczają do zaniku wydawnictwa, ale co pewien czas obdarzają nas nowym tomem.

Trudno ze względu na obfitość materiału streszczać zawartość najnowszego tomu „Niepodległości“. Trudno nawet wylizcać wszystkie poruszone w nim tematy. W bogatym dziale „relacji i dokumentów“ omawiane są takie zagadnienia, jak np. okres belgijski Związków Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego w latach 1909—1914 w opracowaniu gen. Janusza Głuchowskiego, a obok tego zebrane są materiały, dotyczące przemysłu wojennego w Polsce (1919—1939). Obejmują one sprawozdanie, które napisał w roku 1940 gen. A. Litwinowicz oraz relacje J. Głuchowskiego, F. Sławoja-Składkowskiego, T. Felsztyna, J. Ulrycha, J. Wiatra i K. Kieszniewskiego.

Dział „materiałów“ przynosi również fragment wspomnień Ignacego Mościckiego oraz artykuł o b. prezydencie R.P. pióra Bronisława Hełczyńskiego, b. szefa Kancelarii Cywilnej, i relacje b. posła w Bernie, min. T. Komarnickiego, o tym, jak Szwajcaria odniosła się do b. prezydenta Mościckiego po wrześniu 1939, kiedy udzieliła mu gościny. Sprawę wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w Polsce niepodległej poruszył Juliusz Ulrych w opracowaniu, uzupełnionym relacjami

szeregu osób, m. in. marsz. Piłsudskiej. Szczególnie pasjonujący temat opracował gen. K. Glabisz w relacji o „laboratorium“, czyli o zarządzo-nych w r. 1934 przez marsz. Piłsudskiego studiach polityczno-wojskowych nad Rosją i Niemcami.

Jako rozprawę czołową tom przynosi ciekawą pracę ambasadora M. Sokolnickiego o polityce Piłsudskiego wobec Turcji. Ideą przewodnią Piłsudskiego było wytworzenie współpracy między wszystkimi sąsiadami Rosji Sowieckiej. Stąd jego rozliczne inicjatywy w stosunku do tureckich mężów stanu (m.in. w r. 1922 poufna misja ówczesnego majora Schaetzla do gen. Ismeta İnönü) proponujące współdziałanie polsko-tureckie. Inicjatywy te — jak poufna rozmowa Piłsudskiego w Belwederze z wybitnym dyplomata tureckim — nie dały uchwytnych wyników. Polska wydała się Turcji zbyt odległa. Rząd w Ankarze po klęsce, którą Turcja poniosła przy boku Niemiec w pierwszej wojnie światowej, po utracie imperium w postaci krajów arabskich, prowadził politykę bardzo ostrożną, nastawioną raczej na neutralność. Obrona przed popieranym przez Anglię (Lloyda George'a) najazdem Greków na Anatolię, skłoniła wodza odrodzonej Turcji do szukania w pewnym okresie zbliżenia z Rosją. Kemal był zresztą pochłonięty reformami wewnętrznymi, mającymi przekształcić Turcję w nowoczesne państwo narodowe. Dopiero po drugiej wojnie światowej Turcja zawiązała się z dzisiejszymi wolnymi sąsiadami Rosji Sowieckiej, przystępując do Przymierza Atlantycznego i do Paktu Bagdadzkiego. Idea Piłsudskiego — jak to nieraz bywało — wyprzedzała wypadki o dobre 30 lat, lecz rozliczne, nieznanne szerszemu ogółowi próby jej realizacji — o czym pisze M. Sokolnicki — świadczą o uporze Piłsudskiego, z jakim dążył do wytkniętego celu.

Obszerne piękne studium prof. C. Baudouin de Courtenay Jędrzejowiczowej o „patriotyzmie Piłsudskiego“, mogłoby się ukazać jako odrębne dzieło. Autorka wnikliwie analizuje źródła patriotyzmu Piłsudskiego i jego elementy zasadnicze. Stosunek do Rosji wybijają się tu na jedno z pierwszych miejsc. „Stała czujność Marszałka wobec Rosji — czytamy — powodowana była także niezmiennym stanem uległości wobec niej ze strony Zachodu“. Analizując zagadnienie realizmu i romantyzmu w psychice Piłsudskiego autorka odpowiada poniekąd słowami Marszałka, że wobec sytuacji, w jakiej Polska się znajduje szukał on ludzi, którzy by byli „romantykami co do planów, pozytywistami co do środków“.

Przykładem metody pracy Piłsudskiego było utworzenie przez niego w czerwcu 1934 specjalnej, zakonspirowanej komórki w GISZu do studiowania rozwoju sytuacji wewnętrznej Niemiec i Rosji, jako tych sił, skąd groziło nam stale niebezpieczeństwo. Było to tzw. „laboratorium“, o którym pisze gen. Glabisz. Powierzone mu było w „laboratorium“ badanie sytuacji Niemiec. Opisuje on swe dwie wyprawy do Rzeszy i wyniki swoich obserwacji.

Podaje również przebieg zbiorowej konferencji, która z udziałem marsz. Piłsudskiego, inspektorów armii, min. Becka, wiceministra Szembeka odbyła się w końcu listopada w Warszawie. Chodziło o rozpatrzenie ówczesnego stanu zagrożenia i możliwości zaatakowania Polski w dalszej przyszłości bądź przez Rosję, bądź przez Niemcy. Referaty gen. Fabrycego i dzisiejszego gen. Glabisza w końcowych wnioskach prowadziły do tezy,

# Rosja w historii Stanów Zjednoczonych

INCYDENT I LEGENDA

STARE legendy nie łatwo umierają. Najtrudniej zaś wtedy, gdy wprowadzane są z lamusa historii dla uzasadnienia celów politycznych. Do tego typu „legend“ należałoby również zaliczyć wersję o wysłaniu floty rosyjskiej do Ameryki w 1863 r. w celu poparcia Unii (Stanów Północnych). Legendę odświeżył Walter Lippmann w 1943 r. (US Foreign Policy) o czym wzmianka w świetnej recenzji red. R. Piestrzyńskiego na temat „Historii Stanów Zjednoczonych“ Pawła Zaremby. („Orzeł Biały“ Nr 859/60). Legenda wyga sprostowania. Przede wszystkim dlatego, że jest fałszywa — choć wyrosła na głębokim podglebiu rosyjsko-amerykańskiej „wspólnoty interesów“.

Od czasów Katarzyny II Rosja widziała w Anglii groźnego rywala na szczytym wschodzie. Była przy tym bezradna na morzach wobec przegrywającej przewagi W. Brytanii. Z tych względów Rosja chętnie patrzyła — mimo jaskrawych sprzeczności ideologicznych — na powstanie i rozrost Stanów Zjednoczonych, przewidując, że staną się one kiedyś głównym konkurentem Anglii w handlu morskim i „drugą potęgą morską“. (Już Rumiancew zapewniał o tym John Quincy Adamsa w 1809 r., gdy ten składał Aleksandrowi I swoje listy uwierzytelniające). W interesie Rosji leżało więc, aby przeciwstawić W. Brytanii całe Stany Zjednoczone, jak najsilniejsze, nie podzielone. Szczególnie po wojnie krymskiej wskazania te stały się niewzruszonym aksjomatem dla rosyjskiej polityki zagranicznej. To właśnie sprawiło, że w okresie antoanizmów „Północ“ — „Południe“, a później w czasie Wojny Secesyjnej Rosja — formalnie — zachowała „życzliwą neutralność dla obu stron“, wspierając „moralnie“ (i nie tylko „moralnie“) rząd Lincoln. Lincoln bowiem, jak słusznie podkreśla w swojej „Historii“ Zaremba — nie walczył tylko o wolność dla Murzynów — ale głównie i przede wszystkim o całość Stanów Zjednoczonych.

Stąd zasada integralności terytorium państwowego nabrała szczególnego znaczenia dla Stanów Zjednoczonych, zagrożonych secesją Południa. Podobnie dla Rosji — która musiała się liczyć z możliwością utraty Królestwa Polskiego. Na tym tle zawiązał się między Unią i Rosją węzeł wspólnego problemu; problemu insurrekcji. Lincoln miał do „zbuntowanych arystokratów Południa“. Aleksander II tepił „polskich buntowników“. Jasne, że w takiej sytuacji Lincoln nie mógł przyłączyć się do akcji protestacyjnej mocarstw w sprawie polskiej, w celu wywarcia „moralnego wpływu“ na cara. Nie mógł przecież potępiać Aleksandra „Oswobodziciela“ za represje w Polsce — skoro wojska unijne stosowały niemniej bezwzględne metody łamania oporu w stanach „Południa“.

Głośny udział w walkach po stronie Unii ochotników rosyjskich z pułkownikiem Turczynem na czele oraz oddanie portów rosyjskich do dyspozycji floty unijnej (również dla kaprów unijnych, „privateers“) mówiło wy-

rażnie, dla której strony Rosja rezerwowała „życzliwą neutralność“. Mimo tych wszystkich objawów rosyjskiej życzliwości i pomocy — flota rosyjska nie została wysłana na wody amerykańskie w celu poparcia Unii.

Przypomnijmy więc, że po odrzuceniu przez Aleksandra protestu mocarstw w sprawie polskiej — możliwość interwencji zbrojnej Francji i W. Brytanii stała się bardzo prawdopodobna. W tym czasie stosunek tonażu floty rosyjskiej do połączonych sił morskich anglo-francuskich był dla Rosji niewspółmiernie niekorzystny. Ponadto, wszystkie okręty rosyjskie, w porównaniu z brytyjskimi i francuskimi — były przestarzałe, słabiej uzbrojone, mniej szybkie; główny ich środek napędowy — wiatr na żagle; maszyny parowe dozwolone były do użytku tylko w razie niebezpieczeństwa. Bardziej nowoczesna eskadra bałtycka (7 okrętów) pod dowództwem vice-adm. Lissowskiego mogła być łatwo „zakorkowana“ w portach bałtyckich wskutek blokady, a nawet z powodu mrozów, co już zdarzyło się w czasie wojny krymskiej. Przeszła eskadra daleko-wschodnia (8 okrętów) pod dowództwem adm. Popowa — „groźna na papierze, ale nie na Pacyfiku“ — nie miała w ogóle uzasadnionych szans, aby mierzyć się z groźną potęgą „Władczyni Mórz“. Natomiast, okręty rosyjskie — takie jakie były — mogły być rzeczywiście groźne dla brytyjskiej floty handlowej. Tym bardziej — w oparciu o bazy morskie Stanów Zjednoczonych. (Takie właśnie zadanie nakazywała ogólnie instrukcja W. Ks. Konstantego Mikołajewicza do Popowa z dnia 22.I.1862). Gen. adj. Krabbe, przedstawiając cesarzowi plan ewakuacji floty uzasadniał (mimo opozycji wszechwładnego Gorczakowa), że kilka dział rosyjskich, skierowanych przeciw angielskim statkom kupieckim na Atlantyku — będzie znacząco więcej aniżeli wszystkie działa Sewastopola; „... i na pewno ostudzą rychło sympatie Anglików do polskiej rebelii“.

Plan został zatwierdzony i 27 lipca Krabbe doręczył Lissowskiemu owe „zapieczone rozkazy“, o których poszła fama na całe Stany Zjednoczone, ale w których nie było ani słowa o pomocy zbrojnej dla Unii, ani o współdziałaniu z jej flotą na wypadek interwencji anglo-francuskiej na rzecz Konfederacji Stanów Zjednoczonych.

Zimą 1864 roku rozeszły się w San Francisco pogłoski, że krążowniki konfederackie („Sumter“ i „Alabama“) płyną, aby zbombardować port i miasto. Wtedy Popow, wdzięczny za triumfalne przyjęcie, oświadczył chełpliwie, że jeśli Konfederacji otworzą ogień — to „... jego okręty zapuszczą parę, aby wyjaśnić sytuację“. W danym wypadku — sytuację wyjaśnił ambasador rosyjski Stoeckel z Waszyngtonu, udzielając Popowi ostrej reprymendy. Stosownie do instrukcji od Gorczakowa — nakazał Popowowi trzymać się z dala od Konfederatów i zachować całkowitą neutralność.

Wiosną 1864 r., gdy powstanie w Polsce chyliło się już ku upadkowi i tym samym możliwość interwencji zbrojnej anglo-francuskiej na rzecz Polaków znalazła do reszty — okręty rosyjskie odjechały z gościnnych portów amerykańskich „do brzegów ojczyźstych“.

Wizyty eskadry Lissowskiego (5 okrętów) w Nowym Jorku i eskadry Popowa (6 okrętów) w San Francisco zostały odpowiednio wykorzystane propagandowo zarówno przez Petersburg jak i Waszyngton. Przeciętny obywatel uwierzył, że między Stanami a Rosją został zawarty tajny układ wzajemnej pomocy. Słowa Gedeona Wells'a (sekretarza marynarki) — „Boże, błogostaw Rosję“ — rozległy się głośnym echem po wszystkich Stanach „Północy“. Wystarczająco głośno, aby całkiem zagłuszyć gorące przemówienie senatora C. Sumner'a (przewodn. senackiej komisji dla spraw zagranicznych) w obronie Polaków i ich powstania. Utrwaliły one na długie lata legendę o „odwiecznej przyjaźni rosyjsko-amerykańskiej“. Legendą tą karmiły się beztroško co najmniej dwa pokolenia Amerykanów. Obalili ją dopiero dr Frank Golder w 1915 r. w głośnej rozprawie pt. „The Russian Fleet and the Civil War“.)

\*

Jest mało prawdopodobne, aby Walter Lippmann, czołowy publicysta amerykański, nie wiedział w roku 1943 o rewelacyjnej pracy Goldera z 1915 r. Po prostu pominął milczeniem dwa fakty:

1. że w 1863 Anglia i Francja groziły Rosji interwencją, występując na rzecz powstania polskiego — a formalnie — w obronie praw Królestwa Polskiego, zagwarantowanych Traktatem Wiedeńskim, a pogwałconych przez Rosję;

2. że flota rosyjska odplynęła w 1863 r. na wody amerykańskie nie w celu poparcia Unii — ale dla ratowania własnej skóry.

Przypomnienie jednak Amerykanom w 1943 r. o łamaniu umów międzynarodowych przez Rosję już przed 80-ciu laty — psulo by staranną kompozycję sfalszowanego wizerunku Rosji ze Stalinem na czele, który poblił chyba wszystkie rekordy łamania traktatów. Specjalnie dobrany zespół „public opinion makers“ wybielał właśnie ponury konterfekt „wujcia Józefa“ i przygotowywał klimat psychiczny dla łatwiejszego strawienia zatrutych owoców jałtańskich. Lippmann, „totalny liberal“, odegrał niepoślednią rolę w tym zespole. Byłoby więc naiwne dziwić się, że to i owo wypadło mu przemilczeć, przeoczyć w dziedzinie historii stosunków rosyjsko-amerykańskich. Można by więc, tym bardziej po piętnastu latach — przejść nad tym do porządku dziennego, gdyby podobne „przeoczenia“ nie były wyrazem zorganizowanej i zaplanowanej metody; znanym fragmentem monstrualnej budowy „wielkiego kłamstwa“, w którego labiryntach zagubiła się „mglista“ Karta Atlantyka a pojawiła się „konstruktywna“ umowa jałtańska. Warto przypomnieć, że „budowa“ została wzniesiona „trudem“ ambasadorów-Daviesów, doradców-Hopkinsów, ekspertów-Hissów, profesorów-Latimore'ów, radio-komentatorów „in chief“—Swingów, no i — last but not least — „kolumnistów“—Lippmannów.

Witold Nurczyński

Dorchester, Mass.

KLIENTOM, PRZYJACIOŁOM I ZNAJOMYM  
ŻYCZY MIŁYCH  
ŚWIĄT WIELKANOCNYCH  
MGR. M. B. GRABOWSKI

(Dokończenie na str. 11)

\*) The American Historical Review, Vol. XX, July 1915.

DR WŁADYSŁAW JELONEK

## Wojsko w Nowym Testamencie

Wśród ludzi różnego wieku, różnych stanów i zawodów, którzy otaczali Chrystusa Pana w Jego życiu ziemskim, jak również Jego poprzednika, św. Jana Chrzciciela — nie brakło również żołnierzy i oficerów.

Żołnierzy widzimy najpierw nad rzeką Jordanem, gdzie Jan chrzczył. Było to na pustyni, a nie na puszczy, jak czytamy u Wujka; nowe tłumaczenie ks. Dąbrowskiego mówi: na pustyni 1). Przyjęło się pojęcie, zdaje się nie tylko u Polaków, ale u innych narodów także, że głos wołającego na puszczy znaczy głos wołającego na próżno, głos, na który ludzie nie reagują. Otóż wręcz przeciwnie — głos wołającego na pustyni to głos lwa, stąd św. Marek zaczynający Ewangelię od wystąpienia św. Jana Chrzciciela ma lwa jako swój symbol. A gdy lew zarzyca na pustyni, słyszą go wszystkie stworzenia i drzą; tak podobnie na głos św. Jana Chrzciciela zadrżeli mieszkańcy Palestyny i biegli na spotkanie Jana. Wyraźnie mówią o tym Ewangelicista: „Tedy wychodziła do niego Jeruzolima i cała Judea i wszelka kraina wokół Jordanu.“ (Mat. 3, 5) „I zdała do niego cała kraina żydowska i wszystkie mieszkańcy Jeruzolimy“ (Mar. 1, 5). Biegli nawet faryzeusze i saduceusze. Przychodzili i żołnierze i pytali go: „A my co uczynić mamy? I rzekł im: Nikogo nie bicie ani spotwarzajcie; a przedstawiając na żołdzie swoim“ (Luk. 3, 14).

Jakżeż inaczej w kilka lat potem postąpili żołnierze — może nie ci, którzy pospieszyli do św. Jana Chrzciciela. „Wówczas żołnierze namiestnika zabrali Jezusa do pretorium i zwolali do niego całą kohortę. A zdjąwszy szaty jego, włożyli nań płaszcz szkarłatny i upłótszy koronę z ciernia, włożyli na głowę jego, a trzcinę w prawicę jego. I zginając przed nim kolana, nairawali się z niego, mówiąc: Bądź pozdrowiony, królu żydowski! I plwając nań, brali trzcinę i bili go po głowie.“ (Mat. 27, 27—30; por. Mar. 15 16—19). A św. Jan pisze: „I bili go po twarzy.“ (19, 3). Wątpliwe, czy przymuszenie Szymona Cyrenejczyka, aby niósł krzyż Jezusowy (Mat. 27, 32; Mar. 15, 21; Luk. 23, 26), było objawem miłosierdzia nad skazanym; raczej uczynili to dlatego, że wiedzieli, iż skatowany Pan Jezus nie potrafił nieść krzyża. O braku ludzkich uczuć świadczy bowiem to, że po ukrzyżowaniu drwili sobie z umęczonego: „Także i żołnierze nairawali się z niego, przystępując i ocet mu podając ze słowami: Jeśli ty jest królem żydowskim, wybaw się samego siebie.“ (Luk. 23, 36—37). Św. Łukasz wspomina też o innych żołnierzach, a zapewne i oficerach może wysokiego stopnia, bo będących przy Herodzie: „I wzgardził nim Herod ze swym wojskiem i nairawali się z niego“ (23, 11).

Czytamy też o żołnierzach pilnujących ukrzyżowanych, że podzielili sobie szaty Jezusowe, a o tuniki, bo nie była szyta, ale od góry całodziana, rzucili losy. (Jan 19, 23—24). A jeden z nich włócznią otworzył bok Jezusa, a natychmiast wypłynęła krew i woda (19, 34) stał się on w ten sposób narzędziem Opatrzności Bożej dla stwierdzenia, że Chrystus Pan rzeczywiście umarł.

Żołnierze strzegący grobu dali się przekupić, o czym wyraźnie opowiada św. Mateusz: „...niektórzy ze strażników przyszli do miasta i oznajmili przedniejszym kapłanom wszystko, co się stało. Ci zaś zebraли się ze starszymi i po naradzie dali żołnierzom wiele pieniędzy mówiąc: Powiadajcie, że uczniowie jego przybyli w nocy i w czasie waszego snu wykradli go. A jeśli się o tym dowiedziały namieśnik, my go przekonamy i nie się wam nie stanie. Oni tedy wzięwszy pieniądze, uczynili, jak ich nauczono. I rozniósł się ta wieść wśród Żydów aż po dzień dzisiejszy“ (28, 11—15). Już św. Augustyn śmiał się z tych śpiących świadków!

Wspomina też Pismo Święte Nowego Testamentu jeszcze dwukrotnie o żołnierzach w księdze „Dziejów Apostołów“

w rozdziałach X i XII. W Cezarei oficer, o którym napiszemy niżej, „przywołał dwóch domowników swoich i żołnierza bogobojnego z tych, którzy byli pod jego rozkazami i opowiedziawszy im wszystko, wysłał ich do Joppy“ do św. Piotra. Rozdział XII zaś opowiada o pojmaniu Piotra przez króla Heroda, jak „Piotr spał między dwoma żołnierzami, skuty podwójnym łańcuchem, a strażnicy strzegli więzienia przed bramą“, jak Anioł wyprowadził go z więzienia i jak „gdy nastał dzień, powstało niemałe zamieszanie między żołnierzami, co by się stać mogło z Piotrem. I gdy Herod poszukiwał go i nie znalazł, zarządził badanie straży i nakazał jej uwięzienie“.

Chlubniejsze karty Pisma Świętego przypadły centurionom, a więc oficerom dowodzącym setkami żołnierzy, czyli centuriami. Jednego z nich wspominamy codziennie w każdej Mszy św. i przy udzielaniu Komunii św. Opowiada św. Mateusz w rozdziale VIII swej Ewangelii: „A gdy wszedł (Jezus) do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik, prosząc go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię: Idź, a idzie, a drugiemu: Przyjdź i przychodzi, i słuźce memu: Czyni to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to, zadziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu.“ — Co za wspaniała postać tego centuriona! Jak myśli rozsądnie, po rzymsku! Jego słuchający żołnierze i na jedno jego słowo czynią to, co im rozkaże; jakżeż Jezusa nie miałaby usłuchać natura i jakżeż na jedno Jego słowo nie ustąpiłaby choroba!

Inny przykład także po rzymsku, jasno rozumującego oficera to setnik dowodzący oddziałem pod Krzyżem Jezusowym. Przyszycycający, jeśli nie z własnego doświadczenia, to z opowiadań, do tego, jak z wycieńczenia umierają ludzie schorowani i skazańcy, gdy postyszał że Jezus w ostatniej chwili swego życia, po całej męce i wyczerpaniu zawołał głosem wielkim: Ojcie, w ręce twoje oddaję ducha mego, rzekł: Prawdziwie, Człowiek ten był Synem Bożym. (Luk. 23, 46; Mar. 15, 39).

Trzecim oficerem, także centurionem, którego „Dzieje Apostolskie“ poświęciły cały rozdział X i część XI, był Korneliusz, „setnik kohorty zwanej włoską, pobożny i bogobojny wraz z całym domem swoim, rozdający ludowi wielkie jałmużny i zawsze modlący się do Boga“; ujrzał on Aniola Bożego, który mu powiedział: „Modlitwy twoje i jałmużny twoje zachował Bóg w pamięci“ i kazał mu przywołać św. Piotra. Centurion ten, z woli Bożej, stał się narzędziem Boga w powołaniu pogan do Kościoła Chrystusowego.

★

Tyle o żołnierzach i oficerach w Piśmie Świętym Nowego Testamentu. Należało by jeszcze pomówić o tym, co w Nowym Testamencie czytamy o sposobie prowadzenia działań wojennych, o uzbrojeniu i o tym, jak wojowanie to jest obrazem walki, którą każdy chrześcijanin prowadzi w swym życiu, co już stwierdził Job, mówiąc, że „wojowaniem jest żywot człowieka na ziemi“. Ale o tym może kiedy indziej.

**WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE**

wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

**APTEKA LTD.**

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington,

London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-miej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

### POSZUKIWANIA

KOLANOWSKI Stefan z rodziną poszukiwany przez: Stanisława Drausał, Quilmes F.C.N.G.R., Calle Brandzen 263, prov. Buenos Aires, Argentyna.

PIOTROWSKI Stanisław Wojciech, por. W. P. proszony o skomunikowanie się z: A. Gray, 2057 Sedgwick Str., Chicago 14, U.S.A.

WITOLD NOWOSAD

## LWÓW W PSYCHICE POLSKIEJ

GDY się myśli o roli Lwowa w kulturze polskiej i w umysłowości polskiej, wtedy trzeba słowo „Lwów“ skojarzyć z całą Ziemią Czerwińską w jej historycznych granicach, tzn. mniej więcej od Rzeszowa i Sanoka na zachodzie aż do Bokala i Belza na północy, do Zbrucza na wschodzie i do Pokucia na południu. Lwów był óśrodkiem kulturalnym i politycznym całego terytorium, ale oczywiście nie tylko miasto i ludzie pochodzący z samego miasta nadawali mu ton. Istniały inne ośrodki kulturalne, że wymienimy choćby Sanok w średniowieczu, Przemyśl lub Jarosław, a późniejszych czasach Stanisławów i Tarnopol. Ale Lwów i Lwowianie niezaprzeczalnie byli czynnikiem najbardziej energicznym i żywotnym.

Od dawna zastanawiano się nad tym, jaką rolę trzeba przypisać Lwowowi w zestawieniu z rolą odegraną przez Warszawę, Poznań, Kraków lub Wilno w dziejach Polski. Analogie z innymi państwami nieraz tutaj zawożąc; Lwów to dla przeciętnego Polaka jednak coś więcej niż Lyon dla przeciętnego Francuza, w zestawieniu z Paryżem, lub nawet Monachium dla Niemca, w zestawieniu z Berlinem. Może lepsze byłoby porównanie z Florencją w dziejach Włoch. Lwów był synonimem wierności dla Rzeczypospolitej w dziedzinie politycznej, ale także synonimem ekspansji kulturalnej narodu polskiego na całą południowo-wschodnią Europę. Już od czasów, gdy Kazimierz Wielki a później Jadwiga i Jagiełło związali Ziemię Czerwińską na trwałe z Polską — widać na tych obszarach niezmierną energię cywilizacyjną. Jej wyraziście są tacy ludzie jak błogosławiony arcybiskup Jakub Strzeżmieński czy humanista arcybiskup lwowski Grzegorz z Sanoka. Lwów jest w tych czasach równocześnie wielkim centrum handlu europejskiego jak też twierdzą zawsze gotową dla odparcia szturmów nieprzyjaciół, nadchodzących ze wschodu lub z południowego wschodu.

Ta właśnie rola Lwowa jako twierdzy polskości najwyraźniej się ujawnia za czasów Jana Kazimierza. Wtedy właśnie — naprzód w roku 1648, gdy Krzysztof Arciszewski potrafił obronić Lwów przed Chmielnickim, czy później w roku 1655 i 1656, w czasach „potopu“, gdy Lwów pozostał wiernym królowi Janowi Kazimierzowi, w czasie jego pamiętnych słobów w katedrze miejscowej — rola polityczna Lwowa zaznaczyła się najsilniej. Ze Lwowa tak, jak z Jasnej Góry wyszła myśl odrodzenia duchowego kraju i uwolnienia go od zalewających Polskę fal napastniczych. W XVII wieku symbolami umysłowości lwowskiej i męstwa lwowskiego są chyba najpierw hetman Stanisław Żółkiewski, a później hetman i król Jan III Sobieski.

Rezcż szczególna, dopiero w okresie upadku siły państwowej Polski, a później w okresie niewoli w XIX wieku, Lwów staje się naprawdę jednym z ważnych centrów kulturalnych i cywilizacyjnych. Trzeba było naprzód, aby miasto wzrosło w znaczenie i bogactwo, aby później w godzinach niebezpieczeństwa i najazdów uświadomiło sobie własną rolę, i dopiero wtedy naprawdę mogło dać już coś nowego i odrębnego kulturze polskiej.

Wiemy wszyscy, że w XIX wieku i w początkach XX wytworzyła się w historiografii polskiej tzw. „szkoła historyczna lwowska“. Jej twórcą był człowiek niemieckiego pochodzenia Ksawery Liske, jeden z najwybitniejszych historyków XIX stulecia, który taką wagę przywiązywał do tekstów i źródeł i który żywotność lwowską łączył z solidnym wykształceniem i znajomością nauki europejskiej.

Głównymi przedstawicielami tej szkoły są dalej: Ludwik Finkel, obok niego jeden z największych naszych historyków Oswald Balzer, Stanisław Zakrzewski, Franciszek Bujak, Adam Szelągowski i wielu innych. „Szkoła lwowska“ różniła się od szkoły historycznej krakowskiej księdza Kalinki, Szujskiego i Bobrzyńskiego tym przede wszystkim, że wierzyła o wiele mocniej we własne siły narodu i że upadek Rzeczypospolitej w XVIII wieku przypisywała raczej zaborczości naszych trzech sąsiadów i ich przewadze militarnej, niż polskim wadom ustrojowym czy moralnym. Uczeń lwowcysy byli tak pełni energii i żywotności, jakie charakteryzują wszystkich Lwowian, że nie mogli przyjąć w swych założeniach zrzucania winy na własny naród.

MOŻE jednak specyficzne właściwości lwowskiej szkoły myślenia uwydatniają się mocniej w twórczości pisarzy i poetów, pochodzących ze Lwowa i z Ziemi Czerwińskiej. Już subtelny poeta XVI wieku Mikołaj Sęp Sarzyński, który zginął w walce z Tatarami, wyrażał w swej poezji szczególną melancholię tamtych ziem, połączoną z męską wolą wytrwania. Ta właśnie melancholia i to poczucie żołnierskiej służby łączą go poprzez wieki z innym poetą lwowskim Mieczysławem Romanowskim, który zginął w powstaniu styczniowym 1863 roku, autorem słynnej piosenki żołnierskiej: „Co tam marzyć o kochaniu, dla nas nie ma róż“. Szczególny ton lwowskiej poezji patriotycznej, męski i pełen czaru, przetrwał aż do naszych czasów, jak świadczy o tym wydawnictwo Polski Podziemnej z r. 1943: „Wierne płomienie“.

Nowe tony do poezji polskiej w kwestii socjalnej wprowadzili w XVII wieku bracia Zimorowicze, także synowie Ziemi Czerwińskiej. Największy chyba polski poeta religijny Franciszek Karpiński, który siłą natchnienia i wielością swych myśli filozoficznych przewyższał być może nawet Adama Mickiewicza (a wiadomo, co to znaczy w poezji) pochodził z Pokucia na granicy rumuńskiej. Ten niedoceniony w literaturze polskiej i europejskiej poeta — chociaż zrobił karierę dzięki protekcji króla Stanisława Augusta w Warszawie — jest twórcą tak oryginalnym, że gdyby nie napisał nic innego, jak tylko „Kiedy ranne wstają zorze“, „Wszystkie nasze dniennie sprawy“, „Bóg się rodzi, moc truchleje“, „Zróbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba“, już zapewniłby sobie jedno z czołowych miejsc w naszej twórczości.

Inną bardzo ważną cechą psychiki wniósł do literatury Aleksander Fredro. Ten oficer napoleoński, dowcipniś i kobieciarz który zwiedził z wojskiem całą Europę zachodnią, a później w swym majątku ziemskim w Małopolsce wschodniej czy we Lwowie bawił się pisaniem komedii — jest ojcem polskiego humoru i zajmuje w naszej literaturze miejsce Molière'a w literaturze francuskiej. Polacy nie dlatego zachycają się od stu lat „Zemstą“ i „Sługami panienskimi“, że są to wyborne komedie charakterów i obyczajowe, ale przede wszystkim dlatego, że Fredro uchwycił pewien typ humoru polskiego, a w „Sługach panienskich“ pewien typ erotyki polskiej. Niepowtarzalny i ściśle związany z narodowymi cechami polskimi. Dlatego zapewne Polacy będą zachycali się jego komediami przez wiele jeszcze wieków, tak jak zachycają się „Panem Tadeuszem“.

Między humorem Fredry i późniejszym humorem ironicznym, satyrycz-

nym wielkiej pisarki dramatycznej Gabrieli Zapolskiej jest miejsce w psychice lwowskiej na szczególnego rodzaju patos. Reprezentacyjny dla niego właśnie jest Kornel Ujejski ze swoim chórem „Z dymem pożarów“ napisanym pod wpływem rzezi galicyjskiej z 1846 roku, jednego z najtragiczniejszych wypadków w naszych dziejach, i ze swoim „Maratonem“, przedziwnym hymnem narodu uciemięzonego, na cześć wolności.

Nutę socjalną w twórczości reprezentuje Maria Konopnicka, poetka o niezwyklej sile uczuciowej; wpłynęła ona na kształtowanie się przemian społecznych w Polsce na przełomie wieku XIX i XX-go może najsilniej w literaturze, po Henryku Sienkiewiczu i Stefanie Żeronskim. Już w XX wieku trzeba tutaj jako reprezentacyjnych wyciszyć w poezji Jana Kasprzowicza, twórcę głębokiego i pełnego siły dalej uroczego Leopolda Staffa i Jana Zahradnika tak przedwcześnie zmarłego, Henryka Zbierzchowskiego, Tadeusza Hollendera, Mariana Hemara, a szczególnie niewybitniejszego z naszych żyjących dzisiaj poetów Kazimierza Wierzyńskiego, syna Ziemi Czerwińskiej i bardzo silnie z nią związanego. W prozie zaś — najlepszemu znawcy świata antycznego Jana Parandowskiego a także jednego z najciekawszych powieściopisarzy historycznych Teodora Parnickiego, pochodzącego z dalekiego Charbina ale związanego jak najściślej ze Lwowem. Oczywiście wyciszyć to jest szkieletowe i nie wyczerpuje listy.

LWOWSKA energia i lwowski humor wyrażają się nie tylko w słynnych piosenkach lwowskich, w ulicznej gwarze, w pewnym stosunku do życia: kpiąco-bohaterskim, ale nadają piętno tym wszystkim, którzy w murach Lwowa urodzili się lub wychowali. Myślę tutaj przede wszystkim o tych setkach Lwowiaków, rozrzuconych dziś po wszystkich krajach i kontynentach; oni właśnie, obok koloni lwowskich we Wrocławiu, na Śląsku lub w Krakowie, reprezentują najlepiej istniejącą jeszcze „szkołę lwowską“ w psychice polskiej. Poza miłością do swego rodzinnego miasta i poza pewną szczególną postacią patriotyzmu a także pewną nieznaną w innych dzielnicach Polski, żywotnością duchową — Lwowiancy ci nie są związani żadnymi węzłami politycznymi czy ideowymi. Nie trzeba zapominać, że Lwów był zawsze miastem wielkiej tolerancji religijnej, ideowej, narodowej i socjalnej. Tutaj także zdarzały się rozruchy i walki, szczególnie na przełomie wieku XIX i później w wieku XX-ym, gdy uczucia nacjonalistyczne były bardzo silne u wszystkich narodowości. Ale nad wszystkim górowało poczucie pewnego związku terytorialnego, które przetrwało najazdy i katastrofy, wojny i rewolucje. Ono to sprawia, że Lwowiak mieszkający dziś w Chicago, jeśli spotka się z Żydem lwowskim, mieszkającym dzisiaj w państwie Izraela — znajdzie z nim wspólny język, gdziekolwiek to spotkanie nastąpi.

Uniwersalizm Lwowa jest czymś wyjątkowym w kulturze polskiej, i choćby z tego względu zasługuje na szczególną wzmiankę. Optymizm Lwowiaków, który wytrzymuje wszelkie katastrofy, jest dowodem zdrowia duchowego. Kultura polska bez tego pierwiastka lwowskiego byłaby uboższa i niepełna. Lwów bowiem, w ten czy inny sposób stanowi cząstkę psychiki polskiej.

**Czytaj polską książkę**

# ZMARTWYCHWSTANIE

(Dokończenie ze str. 1)

zapowiedziami daje dowód Swego Bóstwa i dokonywa największego ze Swych cudów, który zatem stanowi podstawę naszej wiary i ufności we wszystkie inne, co Jezus mówił, zapowiadał i obiecał; i równocześnie jest przyczyną naszych wysiłków o spełnianie tego wszystkiego, czego żądał.

I tym też od razu było zmartwychwstanie dla apostołów: rzeczywistością, faktem, czymś czego się dotknęli i dotykali.

Z tym faktem na oczach i w sercach idąc w świat, uczyli wszystkiego co im przykazał, wymagając wszystkiego, czego żądał i

## UCHWAŁA STUDENTÓW POLSKICH WE FRANCJI

15 lutego br. odbyło się doroczne Walne Zebranie Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji. Zebraniu przewodniczył kol. J. Makowiecki. Po sprawozdaniach Zarządu, w których została podkreślona szeroka akcja pomocy Kolegom z Kraju oraz żywa działalność Stowarzyszenia na polu społeczno-kulturalnym, wywodziła się dłuższa dyskusja. Stwierdzono, że młodzież będzie musiała niedługo przejąć prace społeczne od starszego pokolenia, powinna też nawiązać z nim bliższą współpracę.

Po przegłosowaniu absolutorium dla ustępującego Zarządu, władze Stowarzyszenia zostały ukonstytuowane następująco: prezes — K. Prewysz-Kwinto, wiceprezesi — M. Zaleska, R. Majcherczyk, sekretarz gen. — T. Malinowska, skarbnik — J. Wodziecki, B.I.P. — H. Płater-Zyberk, członkowie Zarządu — T. Strzałko, M. Werno.

Komisja Rewizyjna: R. Bzdziuch, J. Sulima-Swiechowski, J. May.

Sąd Koleżeński: K. Majcherczyk, E. Wierzbicka, J. Gryzewski, Z. Olszewski.

Walne Zebranie nadało tytuł Prezesa Honorowego, koledze Werno, za pracę włożoną dla dobra Stowarzyszenia, oraz uchwaliło rezolucję w sprawie Biblioteki Polskiej w Paryżu, którą podajemy w wyjątkach:

„Studenti polscy, zebrani na Walnym Zebraniu Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji, w dniu 15 lutego 1959 r., głęboko zaniepokojeni pogłoskami o możliwości przekazania Biblioteki Polskiej w Paryżu w ręce czynników uzależnionych od komunistycznego rządu w Warszawie — postanawiają upoważnić i zobowiązać Zarząd Stowarzyszenia do niezwłocznego przyłączenia się do akcji polskich patriotycznych kolegów we Francji, mającej na celu zapobieżenie temu niebezpieczeństwu.

Walne zebranie stwierdza równocześnie, że Biblioteka Polska w Paryżu, dzięki swym tradycjom oraz cennym zbiorom, zwłaszcza z zakresu historii i literatury polskiej, jakie posiada, stanowi jedno z głównych ognisk naszej kultury na obczyźnie. ... Rząd warszawski, który nie reprezentuje interesów polskich, lecz służy sprawie komunizmu światowego, nie daje żadnej rękojmi uszanowania obiektywizmu naukowego Biblioteki.

W tych warunkach przekazanie Biblioteki Polskiej, bądź rządu komunistycznemu, bądź jakiegokolwiek oficjalnej instytucji, która — niezależnie od nazwy — mając siedzibę w Kraju, musi ulegać woli rządu, oznaczać może zaprzepaszczenie jeszcze jednego z duchowych bogactw narodu, których tak wiele zniweczyła i zrabowała nam wojna oraz obecna niewola.

My, studenci polscy, czujemy się w sposób szczególny uprawnieni do zabrania głosu w obronie niezależności Biblioteki Polskiej. Chcemy bowiem, aby — tak jak dla przeszłych pokoleń na emigracji — była ona i dla nas czystym źródłem wiedzy o Polsce, o jej przeszłości, o twórczości naszych przodków.

Korzystając z gościnny narodu francuskiego i kształtując się w uczelniach francuskich, chcemy przecież pozostać wierni naszemu polskiemu cywilizacyjnemu dziedzictwu. ... Wierzymy, że Francja, kraj wolności, szanujący wolność innych, nie odmówi prawa azylu Bibliotece Polskiej, tym szczytowi skarbowi duchowych bratniego narodu. Wierzymy, że dziś, kiedy komunizm dla niej samej stanowi tak groźne niebezpieczeństwo, nie odmówi tego prawa księgom Mickiewicza i Słowackiego, pamiętkom po Poniatowskim i Dąbrowskim, tak jak nie odmówiała go im w wieku XIX i na początku XX, nawet w okresie przymierza z Rosją carską.

czyniąc wszystko, co im zalecił. A kiedy nieraz wypadnie im ująć jednym określeniem własną rolę, powiedzą o sobie, że są „świadkami zmartwychwstania“. I kiedy w paru słowach przyjdzie im ująć samą istotę treści chrześcijaństwa, będą mówili, że jest nią głoszenie „Jezusa ukrzyżowanego, którego Bóg wzbudził z martwych“. — Oto istota chrześcijaństwa. Jest nią fakt, na którym zostało ufundowane. Tym faktem jest nie idea, ideologia, nawet nie system wierzeń i zespol reguł postępowania, bo są to cechy rozmaitych światopoglądów i także innych religij. Owszem, chrześcijaństwo jest i tym. Ale przede wszystkim jest ono żywą i konkretną Osobą. Chrześcijaństwo to Chrystus i Jego życie na ziemi, zakończone męką i zmartwychwstaniem. A chrześcijanami są i na zawsze będą ci, którzy wraz z apostołem Pawłem wierzą, że Jezus wczoraj i dziś i ten sam na wieki, żyje.

Jezus ukrzyżowany pod Ponckim Piłatem, pogrzebany i zmartwychwstał: oto istota chrześcijaństwa, rdzeń wiary, treść nadziei, pewność i kierunek chrześcijańskiego życia.

Jan Tokarski

## S. KLINGA

# TRZECI ZJAZD PARTII W WARSZAWIE

NIEDAWNY zjazd partyjny w Rosji był dwudziestym pierwszym z rzędu. Polski zjazd był tylko trzecim. Zestawienie tych liczb uwypukla brak korzeni historycznych komunizmu w Polsce.

W „Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej“ robotnicy stanowią mniejszość, a komuniści jeszcze mniejszość. Ale komuniści nią rządzą, a poprzez partię rządzą państwem. Partią natomiast rządzi przywódca, piastujący zwykle stanowisko sekretarza generalnego. Na zjeździe partyjnym w Rosji Chruszczow usadowił się po kilku latach walk, jako przywódca absolutny. Gomułka osiągnął to samo na zjeździe PZPR. Chruszczow dopiął swego celu m.i. drogą zwiększenia liczby członków partii o jedną szóstą. Gomułka zaś zmniejszył liczebność partii o jedną szóstą — i stwierdził przy tym, że w partii nadal pozostało dużo elementów „obcych i przypadkowych“.

Mowa Gomułki na zjeździe była typową dla przywódcy komunistycznego, który czuje się pewnie na swym stanowisku. Dopomógł mu oczywiście przebieg partyjnego zjazdu sowieckiego. Istnieje jakiś specyficzny, trudny do określenia związek osobisty między Chruszczowem i Gomułką. Może dlatego, iż obaj są robotnikami z pochodzenia. Wydaje się nawet, że z tego powodu Gomułka jest Chruszczowowi bliższy, niż był np. Mołotow.

Gomułka zaczął od przedstawienia sytuacji międzynarodowej jako walki między kapitalizmem a komunizmem z oczywistym wnioskiem, że komunizm wygra. Ta część jego mowy była normalnym wypracowaniem marksisty i nie dziwnego, że powtarzał on twierdzenia Chruszczowa, ustawiając je jedynie w innym kontekście i używając chwilami odmiennych argumentów na poparcie tych samych tez. Są to rzeczy, które każdy badacz komunizmu zna na pamięć. Na uwagę zasługują jedynie argument, że Manifest Komunistyczny przed stu dziesięciu laty był tylko teorią, podczas gdy teraz istnieje rzeczywistość, stworzona na podstawie doktryny marksistow-

ZA SPOKÓJ DUSZY S.P. REDAKTORA

## LUDWIKA RUBLA

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ZGONU

zostanie odprowadzona Msza św. przed ołtarzem Najświętszej Marii

Panny w Brompton Oratory w Londynie

w dniu 10 kwietnia 1959 r. o godzinie 9.30

## Obchód ku czci Marszałka J. Piłsudskiego w Londynie

Doroczny obchód z okazji św. Józefa, urządzany przez Instytut J. Piłsudskiego dla uczczenia Jego pamięci odbył się w Londynie w dniu 22 bm. nabożeństwo żałobnym odprowadzono przez ks. inf. Michalskiego w Brompton Oratory, wzięła udział licznie zebrana publiczność, marszałkowna A. Piłsudska z rodziną, gen. W. Anders wraz z wyższymi wojskowymi oraz przedstawiciele zrzeszeń politycznych i społecznych. Po południu, w zapelnionych salach Ogniska Polskiego i przy współudziale wyżej wspomnianych osobistości, nastąpiła uroczysta akademia ku czci Marszałka.

Po zagajeniu przez b. ministra płk. J. Ulrycha, który scharakteryzował niezwykle wpływ moralny, jaki Piłsudski wywierał na swoje otoczenie i następnie na masy narodu, płk. Alf-Tarczyński odczytał obszerny list gen. K. Sosnkowskiego, a płk. T. Schaezel wygłosił prelekcję pt. „J. Piłsudski i decydujące dni listopada 1918“. Na podstawie interesujących materiałów źródłowych, referent odtworzył niebezpieczeństwa owego czasu zwłaszcza ze strony, gotujących się

do uchwycenia władzy żywiołów rewolucyjnych, komunistycznych lub komunistyzujących. Głównym zadaniem J. Piłsudskiego stało się wówczas łączenie wszystkich sił szczerze patriotycznych i przede wszystkim tworzenie zdrowej, owianej duchem jedności armii. Po powrocie z Magdeburga i objęciu władzy w Warszawie był Józef Piłsudski dyktatorem Polski, lecz niemierny pierwszym Jego aktem państwowym stało się rozpisanie wyborów do Sejmu, któremu już 10 lutego 1919 składa swoją władzę. Jednocześnie zostaje następnie wybrany Naczelnikiem Państwa.

Z kolei p. R. Kiersnowski odczytał piękne wyjątki z dwu przemówień Marszałka, wykładu w Krakowie w 1924 r. i mowy na otwarcie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Po części koncertowej, w której p. J. Kropiwicki odegrał z arcyzmem i siłą dwa utwory Chopina, zebrani odśpiewali na zakończenie Legionową „Pierwszą Brygadę“. Całość tchnęła wysokim poziomem i powagą wywołanych wspomnień historycznych (s)

## ZA I PRZECIW: ZJEDNOCZENIU NIEMIEC

Pierwsza z zapowiedzianych dyskusji publicznych Związku Dziennikarzy R.P. pod hasłem „Forum Opinii“ odbyła się 19 bm. w zapelnionej sali Instytutu Hist. im. Gen. Sikorskiego w Londynie, na temat: Za i przeciw zjednoczeniu Niemiec, neutralizacji itd. Pod przewodnictwem p. A. Bregmana brali w niej udział pp. A. Dargas, S. Grocholski, Z. Stahl i W. Zbyszewski. Przychylnie stanowisko wobec aktualnych projektów zjednoczenia Niemiec w ramach pasa neutralnego, względnie „disengagement“, reprezentowali pp. Bregman i Grocholski, krytyczne — p. Dargas i zdecydowanie przeciwnie dr. Stahl, który ponadto określił zjednoczenie Niemiec jako prawdopodobną drogę do porozumienia niemiecko-sowieckiego. P. W. Zbyszewski, przedstawiony jako znawca stosunków niemieckich po 7-letnim pobycie w Monachium, wskazał na rosnące siły Niemiec, będących w jego pojęciu rozstrzygającym po Rosji czynnikiem europejskim. Na zaproszenie przewodniczącego padły następnie pytania spośród audytorium, które wykazało żywe zainteresowanie wieczorem. (a)

## ŚWIECENIA W SEMINARIUM ZAGRANICZNYM W POZNANIU

Ks. Metropolita Antoni Baraniak udzielił 20 studentom Seminarium Zagranicznego święceń diakonatu, a 42 — święceń niższych. Na uroczystościach obecni byli rodzice i tłumnie przybyli znajomi wyświęconych kleryków.

Seminarium Zagraniczne zostało założone w Poznaniu na krótko przed wojną przez ks. Ignacego Posadzego, na życzenie ówczesnego Prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda. Wychowankowie tego seminarium — członkowie Zgromadzenia Chrystusa Uchodźcy — przeznaczeni są do pracy duszpasterskiej wśród emigrantów polskich. (IC)

trebom polityki komunistycznej nie będą wydawane. Stanął na gruncie klasycznej zasady kapitalistycznej: ja płacę, ja wymagam. „Obecna polityka kulturalna — żalił się Gomułka — zapewnia twórcom wszystkie możliwości rozwoju, opiekę materialną państwa, swobodę poszukiwań artystycznych ... Dlaczego więc tylu współczesnych pisarzy i innych twórców błąka się po ideowych rozdrożach, traci więz z przodującymi socjalistycznymi siłami narodu? Przyczyną tego są rewizjonistyczne i burżuazyjno-liberalne tendencje polityczne. Pod wpływem tych tendencji powstała pewna ilość utworów o szkodliwej wymowie ideowej. Powstała literatura czarna, głosząca rozpacz i beznadzieję człowieka wobec zła, immanentne okrucieństwo człowieka i beznadziejność jego poczynań społecznych. Powstały utwory, które oczerniają socjalizm i idealizują jego wrogów“.

W ustroju „socjalistycznym“ lekarstwo na to jest proste: nie drukować. Ale dlaczego takie utwory powstają? Na pewno nie wskutek tendencji politycznych. Co kształtuje charakter sztuki danej epoki? Marks mówił, że byt określa świadomość. Inne twierdzenie głosi, że sztuka jest zwierciadłem życia. Jeszcze inne, że sztuka jest wypowiedaniem się narodu o sobie. „Immanentne okrucieństwo człowieka“... Czyż Gomułka nie zaznał tego okrucieństwa na sobie? Czy nie ma w Polsce setek tysięcy ludzi, którzy doświadczyli tego samego w jeszcze gorszym stopniu? Ale: „Prawda o socjalizmie jest dostatecznie optymistyczna sama w sobie“. Cóż za drwina z ludzkich cierpień!

O walce z Kościołem Gomułka powiedział niewiele i dość powściągliwie. Podkreślił potrzebę „głoszenia zasad laickich i propagandy światopoglądu „naukowego“, ale nie użył słowa ateizm.

NA SZCZEGÓLNA uwagę zasługują wypowiedzi Gomułki w sprawie uznania przez Zachód granicy na Odrze-Nysie. Gomułka najpierw zapewnia, że Niemcy nie pogodzą się

z tymi granicami, choćby je formalnie uznali. W dalszym ciągu stwierdza, że „w dzisiejszej sytuacji nie należy nawet wykluczać różnych pomysłów ze strony uczestników Paktu Atlantyckiego w sprawie uznania naszych granic zachodnich“. Ale, wywodzi dalej przywódcą polskich komunistów, Zachód kieruje się w tym wypadku rachubą, że ów akt osłabi dobrowolne więzy, łączące Polskę i Czechosłowację z Rosją. A taki skutek, zapewnia Gomułka, nigdy nie nastąpi.

Powyższe przedstawienie sprawy uznania przez Zachód granicy na Odrze i Nysie wzbudza zastanowienie. Uznanie to jest w interesie narodu polskiego, więc należy do niego dążyć. Zachód kieruje się swymi rachubami. Gomułka nie ma zamiaru tych rachub Zachodu zignorować. Wypływa to z jego poglądów jako komunisty. Dobrze. Ale można naprzód to uznanie granicy uzyskać, a potem powiedzieć, że nie się za to nie da. Gomułka jednak uprzedza z góry. Do czego ma prowadzić ten osobliwy gatunek „otwartej dyplomacji“? Wywołuje on wrażenie, jakby Gomułka chciał zniechęcić Zachód do uznania granicy na Odrze-Nysie. A jeśli tak, to dlaczego? Jego twierdzenie, że Niemcy nie pogodzą się z tą granicą, nawet jeżeli ją formalnie uznają, może okazać się słuszne w przyszłości, bo w przeszłości nie pogodziły się one z granicą, ustaloną przez Traktat Wersalski, który podpisał. W dzisiejszych jednak warunkach są szanse uzyskania nie tylko formalnego uznania granicy, lecz i jej gwarancję przez cały obóz zachodni. Nawet formalne tylko uznanie granic jest dla każdego państwa zyskiem politycznym.

Pozostaje więc wrócić do wypowiedzianego już przez nas na łamach „O. B.“ poglądu, że Moskwa, niezależnie od tego co mówi, nie pragnie uznania przez Zachód granicy polskiej na Odrze i Nysie w obawie, że społeczeństwo polskie zarcaguje na ten fakt właśnie w taki sposób, na jaki liczą te kółka zachodnie, które wypowiedzają się za tym uznaniem.

SIR WALTER usiadł przy stoliku w głębi. Restauracyjka była mała, jedna z wielu przy rue Lepic i nigdy do niej nie chodził, ale tego po południu mijając okna zasłonięte perkalowymi firankami bez zastanowienia nacisnął klamkę i wszedł do środka. Od wielu lat drogi jego były ustalone, kroczył po nich o jednych i tych samych porach, tak jak zatrzymywał się na jednych i tych samych punktach, jednak dzisiaj wylał się z codziennej rutyny. Ostatecznie był Anglikiem, lat miał przeszło sześćdziesiąt i wszystkie cechy jego rasy, środowiska i wychowanie tak się w nim z ogleciem czasu wysublimowały, że mógł sobie pozwolić na jakiś odruch nieprzewidywany. Zaraz też pomyślał, że Bob będzie go szukał na znanych mu postojach, a nie znalazłszy zagładnie na koniec do Baru Amerykańskiego i do Antoina, potem zadzwonił do hotelu i dowiedział się, że sir Walter jak zwykle wyszedł o 11.30 i jak zwykle wróci o 3.30 na herbatę, którą na kontynencie, choćby się go lubiło i na nim mieszkał jak sir Walter lubił i mieszkał, pić można tylko u siebie. Był to jedyny odcinek, na którym kontynent zawodził. Bob będzie go więc szukał i może się nawet zaniepokoi. Na myśl o tym sir Walter doznał uczucia jakby zadowolenia. Dziwne, bo zainteresowanie drugich było mu równie objęte jak zainteresowanie siebie drugimi.

Ciepława fala zadowolenia sprawiła, że ze smakiem zaczął czytać podaną kartę i ze smakiem wybrał filety cielęce z grzybami, każąc przed tym podać aperytyw.

Podnosząc do ust zroszony kieliszek w odmierzonych odstępach czasu, patrzył beznamiętnie na puste stoliki. Jako że pora była wczesna i nikogo jeszcze w restauracyjce nie było. Jeden stolik zasłany był obrusem w kratę czerwona i biała, drugi biała i niebieska, co harmonizowało ze ścianami wyłożonymi ciemną boazerią, a całość przypominała wnętrze angielskiego tea-roomu. Na jego stoliku obrus był w kratę białą i żółtą, inne więc mają zapewne inne kraty, ale by sprawdzić trzeba było głowę odwrócić, więc sir Walter zadowolony był tylko krata, na stoliku własnym i dwoma naprzeciw.

Weszła kobieta i zajęła stolik czerwono-biały. Sir Walter od lat nie zwracał uwagi na kobiety, ale tę dostrzegł, bo usiadła na nieporuszonyj linii jego wzroku. Była bez kapelusza i miała niezmiernie obfita czuprynę koloru kasztana świeżo wyluskanego z kołczastej lupiny. Chociaż i kwestia urody kobiecej leżała poza zasięgiem jego zainteresowań, przyznał że jest ładna. Zwłaszcza oczy. Jasne? Zdało się, ale robiły wrażenie ciemnych. Głęboko osadzone, w ciemnej oprawie i przyciemnione gęstymi rzęsami, a brwi zbiegałyby się u nasady nosa, gdyby nie jasny przesykający czoła działający je na dwa stanowcze łuki. Zaraz, zaraz... Takie oczy kiedyś już widział. Gdzie? Nie mógł sobie przypomnieć, jednak wydały mu się dziwnie znajome.

Kobieta nie spojrzawszy nawet na kartę wyłożyła coś kelnerowi i zanim sir Walterowi przyniesiono filety, na jej stoliku piętrzył się już półmisek jarzyn, niezłym wałem obronnym okalając platy mięsa; do tego chleb, masło i sos majonezowy. Wszystko było bardzo kolorowe i wszystkiego było bardzo dużo.

Oczy. Gdzie widział już te oczy? Znał je, ale skąd?

Kobieta jadła z apetytem. Latwo było poznać, że przyprowadził ją tu głód zdrowy i wyspany. Jadła może zbyt łapczywie otwierając szeroko i tak szerokie usta, a każdą stertę z widełka miażdżyła dokładnie mocnymi zębami i przetykała z zadowoleniem. Gdyby nie te oczy osłonięte cieniami i cieniami okolonę, myślące, inteligentne, lekko nawet jakby rozmarzone, byłoby w niej coś zwierzęcego. Gdzie widział już te oczy? Spokoju mu to nie dawało; zapominał nawet o smaku filetów i nie spostrzegł, kiedy zmiotł z talerza ostatni grzybek, jak przekrój małego parasola.

Kobieta posmarowała teraz masłem trzecią kromkę, wciąż jedząc z pasją, jakby cały jej wysiłek myślowy skon-

centrował się tylko na tym, co leżało przed nią na talerzu i co przeznaczone było wyłącznie dla niej. Czuło się, że z nikim nie podzieliła by się tym, co dano jej do dyspozycji. Była w niej jakaś prowokacja niemal, coś co działało mu na nerwy kiedyś, wiele lat temu. Spostrzegł, że znał już to uczucie, że zapomniane ożywając nagle nie jest dla niego niczym nowym. Z czym to się wiąże, i co to ma wspólnego z jej oczami?

Zwróciła się do kelnera i kazała podać więcej chleba. Wtenczas sir Walter zobaczył jej profil. Jak przypuszczał — a nie wiadomo skąd z góry wiedział o tym — z profilu była niemal brzydka. Nos nieregularny, a zakrój szczęk silnych, zdolnych do żucia, prawie wulgarny. Trwało to sekundę. Kobieta znów siedziała twarzą zwrócona ku niemu i znów miał przed sobą kasztanową czuprynę spadającą na brwi rozdzielone wąskim przesykiem skóry na dwa stanowcze łuki. Znow była ładna, może nawet piękna przez pociągły ował Madonn średniowiecznych, w którym en face zanikał rysunek szczęk, zaznaczając się tylko dyskretnie szerokimi, wydatnymi ustami.

W tej chwili zrozumiał, że i usta te gdzieś już widział. Znał ją, znał na pewno. Brodę na przykład, znał do-

skonałe, jakby co dnia patrzył na to długie zakończenie wąskiej twarzy; Bezwiednie pociągnął palcami po własnym podbródku.

Widząc, że kobieta bierze do ust pół kromki wysmarowanej masłem, jakby dzisiaj nie jeszcze w ustach nie miała, znów przeniknęła go drobna fala irytacji. Jadła, jakby nie poczuła przed paroma minutami połowy zawartości półmiska i co najmniej pół tuzina podobnych kromek. Jakże dobrze znał tę irytację, owo stałe podenerwowanie drażące spokój wolno, systematycznie. Podniosła teraz opuszczone powieki i jej jasne rozmarzone oczy, nie widząc go, spoczyły na nim. Irytacja od razu zgęstiała ustępując miejsca jakiemuś ciepłu. Jak przyszło tak minęło.

— Garçon! — zawołała, zamawiając z kolei zielone migdały. Głos miała ciemny, zdecydowany i tyle razy słyszany, że nie miał już wątpliwości. Tę kobietę znał na pewno, lecz skąd? Musnął serwetką skrzydelka gęsto opierzonych wąsów koloru starej kości słoniowej, serwetkę położył na stole i wstając kościście, długi tak samo wąski w biodrach jak w ramionach, podszedł do niej.

— Najmocniej panią przepraszam — zaczął zniżając nad jej stolikiem, jak ramię dźwiga zawisa nad otwartym dnem statku mierząc zniechęconie przed uderzeniem w upatrzonej ładunek. — I proszę mi wybaczyć, ale mam wrażenie żeśmy się już gdzieś spotkali... To znaczy... znamy się...

Wiedział, że to co robi jest nietaktem, nawet bezcelnością, ale sir Walter miał tak opanowaną technikę cech Anglika, że stać go było na wyskok, na jaki kto inny nie mógłby sobie pozwolić. Przy tym zdawał sobie sprawę że mówi dość niezgrzecznie, ale nie miał rozmawiać z kobietami. Nigdy się przecież do nich nie odzywał, co zbijało go w tej chwili nieco z tropu.

Jego nagłe podejście i słowa wcale jej nie zaskoczyły. Bez drgnięcia gęstych rzęs dalej lupiała zielone skorupki, a mocne zęby grzły świeże, chrzęszczące ziarna. Była albo przyzwyczajona do tego rodzaju zaczepki, albo mimo młodego wieku nie jej nie mogło wyprowadzić z równowagi.

— Nie zdaje mi się, ale to nic nie szkodzi — odpowiedziała po angielsku. — Pani jest Angielką?

— Ma się rozumieć. Tak jak pan Anglikiem. Powinien być przecież zaraz poznać. Tylko Angielki mają takie oczy, długi zarys brody i na kontynencie zachowują się z taką pewnością siebie. — Więc nie spotkaliśmy się nigdy? — W każdym razie nie w Paryżu, a bywam tu często. Może gdzieś w Anglii.

— Wątpię. Od dwudziestu lat mie-

szkam tutaj i do Anglii jeżdżę bardzo rzadko.

— Najwidoczniej przypominam panu kogoś ze znajomych.

Znajomych kobiet nie miał, więc nie mogła żadnej przypominać, a patrząc na nią z bliska byłby przysięgł, że spotykał ją i to nie raz.

— Jednak dziwne — powiedziała patrząc na niego i dostrzegając go narzeczcie — bo teraz widzę, że i mnie twarz pana nie jest obca.

Ucieszyło go to wybawiając z dość kłopotliwej sytuacji w jakiej się znalazł i upewniło przy tym, że jednak się nie mylił.

— Może po prostu mieszkamy w tej samej dzielnicy — ciągnęła — i spotykamy się często nie zwracając na siebie uwagi. Zdarza się, że takie spotkania zapadają w podświadomość i kiedy do świadomości dochodzą, nie wiadomo co z nimi zrobić i gdzie je umieścić.

— Mieszkam na Montmartre. Niedaleko stąd.

Potrząsnęła głową. Włosy opadły jej na oczy, więc odgarnęła je szybkim ruchem ręki zakładając za ucho. Jeden kosmyk ześlizgnął się z powrotem. I ten ruch znał doskonale i opadnięcie kosmyka; widywał tak często, że nie zwróciłby nawet uwagi, gdyby nie trudny do określenia czasokres

Zastanowił się. Tak, nazywała się Pamela. Kiedy trzydzieści lat temu ostatni raz ją widział, miała 22 miesiące. Uśmiechnął się.

— Wynika z tego — ciągnęła wciąż oczu od niego nie odrywając — że był pan moim ojcem.

— Zdaje się. — Bo ojcem moim był sir Walter Cook z Kenmore Hall.

— Istotnie, wygląda na to. Bardzo mi przyjemnie panią poznać.

— Mnie również, przy tym zagadka rozwiązana. Po prostu dlatego zdawało się nam, że się znamy, że jesteśmy bardzo do siebie podobni. Matka moja zawsze utrzymuje, że jestem żywym portretem pana.

— Zupełnie możliwe, bo twarz pani zbyt wydała mi się znajoma, bym codzień na nią nie patrzył. Jak się czuje matka pani?

— Dziękuję. Doskonale. Jak zawsze, nigdy nie choruje.

Roześmieli się, ona bez troski, on trochę sztucznie, bo fala podenerwowania znów szarpnęła nim lekka, jakby powiew letniego wiatru zmarszczył nagle spokojną powierzchnię wody. I znikła. To właśnie co go w trzecim zaledwie roku małżeństwa ostatecznie zraziło do żony, to jej niespożyte zdrowie i apetyt, który córka, mimo fizycznego podobieństwa do niego, po-

— Najmocniej panią przepraszam — rzekł — ale chciałbym jeszcze o coś zapytać. Czy przy wjeździe do Kenmore Hall jest jeszcze ten mostek i kamień na zakręcie?

Oczy jej rozblysły. — Jak to miło, że pan pamięta. Tak, mostek jest.

— Bo o ile mnie pamięć nie myli, ten kamień był powodem niejednego wypadku, nawet śmiertelnego. Zresztą ja sam, prowadząc raz wóz wieczorem, o mały włos się nie zabiłem. Swego czasu mój ojciec, później ja, robiłem starania żeby gmina go usunęła, ale pochodzi z XIV wieku i należy do zabytków, więc nie się nie dało zrobić.

— I ja starałam się wiele razy, ale tak jak pan bez skutku. Dopiero mój mąż, gdy kuzyn jego stracił przez ten kamień rękę i oko — skapotał i pół żywego wyciągnęliśmy go spod wozu — otóż mój mąż tak się wtenczas zrywał, że inicjatywę wziął w swoje ręce, mostek przesunął o dwa jardy dalej i zniósł zakręt. Od tej pory mamy spokój i gmina też jest zadowolona. Tak mi tym zaimponował, że teraz innymi oczami na niego patrzę. Czy jeszcze chciałby pan o coś zapytać?

— Nie, dziękuję pani. Tylko o to. Bardzo interesujące.

Wyszła, a sir Walter wracając do opustoszałego stolika pomyślał, że może i jego życie w Violet inaczej by się ułożyło, gdyby w sprawie tego kamienia okazał tyle inicjatywy, ile ten zdumiewający Rodney. Ostatecznie, władcy ten żony zaczął go denerwować i upokarzać od czasu, kiedy po zawadzeniu o kamień tylnym kołem wozu, miał złamaną rękę, dwa zębra i kość biodrową, a żona z wypadku wyszła jak zwykle cała i może nawet czuła się jeszcze zdrowsza, aniżeli przedtem. Lecz wspomnienie zatarła wnet myśl inna: satysfakcja, bo nie mylił się twierdząc, że twarz Pamel nie była mu obca.

Zaledwie doszedł do połowy rue des Abbesses, Bob zjawił się przy nim. Najwidoczniej czekał w którejś z pobliskich kawiarenek. Pozdrowili się, jak tylko dwóch ludzi doskonale się rozumiejących i żyjących z sobą mimo dużej różnicy wieku, zwykle się pozdrawiać. Szli teraz razem, równym krokiem nabytym z pokolenia na pokolenie na polach golfowych, w drużynach sportowych, podczas marszów przez łąki porośnięte gęstą, krótką trawą, kiedy to bez zwałniania tempa, jednym przeczuciem nogi pokonuje się stojące na drodze żywoptoty.

Rozmawiali o wszystkim, tylko nie o tym, co każdy miał na myśli. Wreszcie Bob nie wytrzymał i zaczął mu robić wymówki, że go szukał, niepokoił się, że tak z przyjaciелеm się nie postępuje; ale gdy powiedział, że sir Walter jest za stary, by zaczynać z Francuzkami, i że on, Bob, by udowodnić, że jedno śniadanie z nią nie minie, a tu po Montmartre będą szli przytuleni do siebie, sir Walter przystanął. Chłodno spojrzął na niego jasnymi oczami, których ciemną oprawę zamazywały zmarszczki. Znał Boba. Wiedział, że jest próżny ponad miarę i zdolny do wszystkiego; że pod uśmiechem miłego, beztróskiego chłopca kryje się bezwzględne, zimne wyrachowanie, chorobliwa ambicja spraw małych i lajdactwo.

— Słuchaj — rzekł spokojnie, — Nie będziesz jej szukał, rozumiesz? A gdybyś spotkał gdziekolwiek, nawet się nie zbliżysz.

— Ciekawym, kto mi zabroni! Ty może? — pół uśmiech z jakim to ino- wiał był nieprzyjemny i zacierał arok greckiego efeba.

— Ja nie, tylko MY. Bo to jest Angielka, a po drugie moja córka — umilkł, chłodnego wzroku wciąż nie spuszczał z naryczowatej twarzy Boba.

— Bardzo mi przykro — Bob szepnął zawstydzony. — Nie wiedziałem. Co prawda, powinienem się był od razu domyślić, bo jesteście bardzo do siebie podobni — dodał po chwili.

Idąc wolno w górę Sacré Coeur, skąd rozpościerał się ulubiony widok sir Waltera, rozmawiali już tylko o sprawach, które ich zazwyczaj interesowały.

## KAMIEŃ NA ZAKRĘCIE

NOVELA

NAPISAŁA TEODOZJA LISIEWICZ

między ostatnim spotkaniem a dzisiejszym.

— Kiedy przyjeżdżam do Paryża, mieszkam w 16 arrondissement i na Montmartre rzadko przychodzę. Dziś znalazłam się tu zupełnie przypadkowo.

— Ciekawe. — Bardzo. A może przecież w Anglii? Rzadko pan przyjeżdża, jednak mogliśmy się spotkać. Mieszkam w Kent.

— Pochodzę z Kent, ale już od trzydziestu lat tam nie byłem.

— Z Kent? — ucieszyła się. — Proszę, niech pan usiądzie. Nie szkodzi, kawę każemy przenieść tutaj — dodała na jego nieudolne zaprzeczenie — Garçon!

Tyle stanowczości było w jej głosie, że nie mógł oponować, a może po prostu nie chciał. Lecz to właśnie, że nie mógł i nie chciał, szarpnęło znow tę drgającą w nim strunę cichej irytacji.

— Z których stron Kent pan pochodzi? — pochyliła się ku niemu przez stolik nie przestając lupać zielonych skorupki, jakby z jednego kamienia jadu wytoczonych. — Z których okolic Kent pan pochodzi?

— Z Ashford — odparł podnosząc do ust filiżankę z kawą.

— Bardzo interesujące, bo i ja jestem z Ashford.

— Z samego miasteczka?

— Prawie. Dwie mile na południe.

A pan? — Również. Posiadłość nazywała się... Kenmore Hall — odrzekł po sekundzie namysłu, bo nazwa od tyłu lat nie używana wolno stawiała się na wezwanie.

Jakby zdziwienie odbiło się w jasnych oczach okolonych ciemnymi rzęsami.

— Tak? Urodziłam się tam i mieszkam od trzydziestu dwu lat. To mój dom — popatrzyła na niego uważnie.

— Pani pozwoli że się przedstawię — uniósł się nieco z krzesła. — Powinienem być od tego zacząć, ale nie wiedziałem, czy pani sobie życzy. Cook Walter. „Ce“, podwójne „o“, „ka“ — dodał.

Patrzyła na niego coraz uważniej. — Sir Walter Cook? — powtórzyła pytając, a równocześnie jakby fakt ten uprzytamniając sobie.

— Tak — odparł i odrzucił lekko w tył głowę usuwając z czoła gęste pasmo włosów koloru starej kości słoniowej. Jeden kosmyk opadł z powrotem.

— Nazwisko mego męża jest Rodney Leigh — rzekła po chwili dobitnie — a nazwisko mojej rodziny Cook.

— Jak pani na imię?

— Pamela.

matce odziedziczyła razem z władcym tonem głosu, jaki zawsze wywoływał w nim uczucie upokorzenia.

Gawędzili pochyleni ku sobie jak para starych znajomych. Dowiedziała się, że studiowała historię sztuki francuskiej i w związku z tym często przyjeżdża do Paryża. Dziś na przykład, zaszła na Montmartre do antykwarza, u którego jakoby miał się znajdować nieznan obraz Poussina. Widziała, ale wątpi, by był autentyczny. Następnie, że ma troje dzieci, dwóch chłopców i dziewczynkę. Sir Walter, gdy mu pokazała fotografię, przyznał, że zapowiadają się świetnie, zwłaszcza chłopcy. Pomyślał przy tym, że dziwni są ludzie, którym tak zależy na wnukach i rozczulają się widząc pokolenie wywodzące się z galezi przyroślej do pnia sięgającego w ich przeszłość; patrząc bowiem na fotografię nie doznał żadnego wstrząsu, jaki przewidywany bywa dla dziadków. Ale rozumiał, że skoro trzydzieści lat temu wszelkie węzły z rodziną zostały prawie zerwane, fakt że ma wnuki już go nie dotyczy.

I gdy tak gawędzili, drzwi się otworzyły, wszedł Bob. Energicznym krokiem przemierzył restauracyjkę, ujrzał sir Waltera, krótkim ale bacznym spojrzeniem obrzucił Pamelę i wyszedł, uśmiechnawszy się tylko do przyjaciela. Uśmiech należał do konwencjonalnych, a więc był uprzejmy, lecz sir Walter dostrzegł, że spotkanie i sytuacja poruszyła Boba do głębi, bo oczy mu pociemniały. Sprawilo mu to pewną satysfakcję. A więc Bob niepokoił się o niego i szukał, skoro wszedł nawet tutaj, gdzie sir Walter nigdy nie bywał.

Pamela popatrzyła na zegarek i powiedziała, że czas na nią.

— Garçon! l'addition s'il vous plait! — zawołała.

— Pani pozwoli że... — i dyskretnym ruchem położył rękę na piersi w miejscu, gdzie nosił portfel.

— Z jakiego powodu? — odparła swoim władcym tonem. — To, że byłam kiedyś pana córką nie znaczy jeszcze, żeby pan płacił moje rachunki.

Sir Walter przyznał jej w duchu rację i pomyślał, że jednak życie z tego rodzaju kobietą może być dla mężczyzny upokarzające, i jeżeli chodzi o przeszłość, czuł się w tym momencie zupełnie niesprawiedliwiony. Czy Rodney Leigh też dojdzie kiedyś do tego przekonania?

Pożegnali się serdecznie i Pamela zapewniła, że matka na pewno się ucieszy, gdy powie jej o spotkaniu. Już wychodziła, kiedy kilkoma długimi krokami stanął przy niej.

ANDRZEJ DZIERŻYNSKI

## KULTURA I UPADEK INKÓW

POLSKA bibliografia historii kultur ludzkich powiększyła się o jeszcze jedną wartościową pozycję. Jest nią praca R. H. Noconia, wydana w zeszłym roku w Polsce przez Ossolineum.<sup>1)</sup> Książka ta ma tym większe znaczenie dla czytelnika polskiego, że dotychczas nie było żadnego opracowania kultur indiańskich w języku polskim. Samo zagadnienie cywilizacji Indian południowo-amerykańskich pasjonowało od lat wielu uczonych, podróżników i ciekawych. Ostatnim tego oddźwiękiem może być wyświetlany niedawno na ekranach londyńskich świetny film podróżniczy pt. Cesarstwo słońca („Empire of the Sun“).

Archeologia odtworzyła prawdziwy obraz cywilizacji Inków i kultur wcześniejszych. Dzięki niej uzyskano chronologię tych kultur, a nowe wykopaliska mogą przynieść jeszcze dużo cennych szczegółów. Jedną z ciekawszych kultur przed okresem Inków jest kultura Mochica. Obejmowała ona, jak wszystkie kultury indiańskie, płaskowyż Andów i ich zachodnie stoki wraz z wybrzeżem Pacyfiku.

Do ciekawszych obiektów architektonicznych tego okresu należą zachowane, osobno stojące piramidy, budowane przeważnie z suszonej cegły (adobe) i mające różne wysokości i kształty (np. tarasowe). Największą z nich znajduje się na zachodnim wybrzeżu Peru w miejscowości Mochica i nazywa się Huaca del Sol. Składa się ona z dużej platformy (228 m x 136 m) wysokiej na 18 m i 23-metrowej piramidy na niej stojącej.

Przeznaczenie piramid kultury Mochica nie jest dziś dokładnie znane. Przymuszałoby je inne cechy kultury. Inne obiekty architektoniczne tego okresu, jakie przetrwały do naszych czasów, mają raczej charakter gospodarczy. Są to wodociągi i kanały, które bardzo często używane są do dziś (np. wodociąg w Ascope), czy szerokie drogi, będące wciąż jeszcze w użyciu.

Budowano również i pałace. Z ocalkowanych resztek wiemy, że były obronne, a zarówno wnętrza ich jak i front dekorowano malowidłami czy wielobarwnymi rzeźbami. Stosowano też kolumny dochodzące do 8 m wysokości.

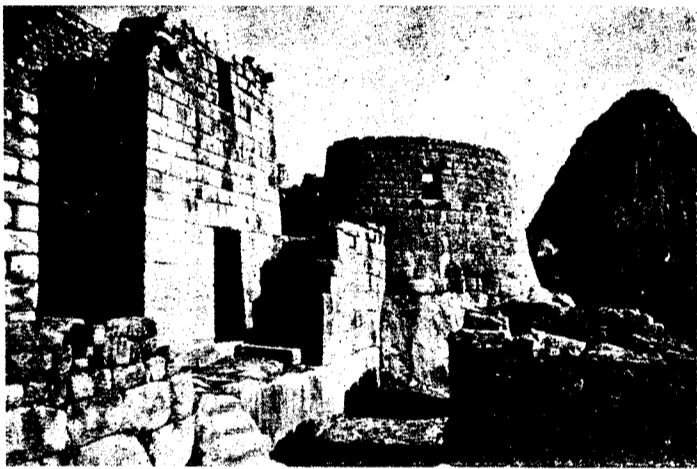
Innym wspaniałym rozdziałem kultury Mochica jest bogata ceramika. Kształty naczyń były przeważnie kuliste z płaską podstawą. Były też modelowane w kształty brył geometrycznych, czy postaci ludzkich i zwierzęcych. Te ostatnie naczynia-portrety służyły raczej celom kultowym i pogrzebowym. Ceramika była zdobiona figuralnie; były to całe sceny z życia mieszkańców, uroczystości, walki czy nawet sceny z życia seksualnego. Dla naukowców jest to nieoceniony materiał i dlatego słusznie nazwano tę ceramikę — księgą życia ludu Mochica.

Religia ówczesna opierała się głównie na kultcie przyrody, a organizacja społeczna stała wysoko. Znalaziono także szereg przedmiotów o kształcie fasoli z wyciętymi liniami prostymi, łamanymi, równoległymi oraz kropkami i krzyżkami. Trudno coś pewnego o nich powiedzieć, ale zwycięża pogląd, że raczej nie było to pismo, a rodzaj gry towarzyskiej.

Kultura poprzedzająca okres panowania Inków nazywamy Tiahuanaco. Rozprzestrzeniła się ona na obszary dzisiejszego Peru, Boliwii, Chile a

nawet Ekwadoru i Argentyny. Nazwa jej pochodzi od słynnych ruin miasta Tiahuanaco nad jeziorem Titicaca. Ciągają się one kilometrowym pasem o szerokości ok. 500 m. Składają się z 4 części: Acapana, Calasasaya, Palacio, i Puma Puncu. Acapana jest resztką na 15 metrów wysokiej piramidy. Na jej szczycie widzieć można wgłębienie, które jest prawdopodobnie pozostałością po rezeruarze dla wodociągów miejskich. Budowała ta była prawdopodobnie forteca. Calasasaya to również pozostałość fortecy lub pałacu. Zostały z niej tylko słupy z ociosanego kamienia, które otaczają resztki dziedzińca. Sześć ocalkowanych stopni prowadziło z tego dziedzińca do pałacu niższego.

W Calasasaya znajduje się znana Brama Słońca wykuta w monolicie andezytu o wysokości ok. 3 m i wadze 12 ton. Górna jej część zajmuje schematycznie potraktowana płasko-rzeźba postaci ludzkiej z trzema rzędami matych figur z profilu po bokach, oraz rzędem tarcz słonecznych poniżej. Głowa postaci otoczona jest promieniami o zakończeniach w kształcie głowy pumy.



WIDOK RUIN MACHU PICCHU

PISZĄC przed paru miesiącami o literaturze dwudziestolecia<sup>1)</sup> szedłem niejako jej tropem oficjalnym. Ale były i nurty niekonwencjonalne. Cała trudność w tym, że zarówno na emigracji jak w Kraju brak do tej pory opracowań syntetycznych, które ukazywałyby zjawiska literackie tego okresu w sposób obiektywny, z zachowaniem właściwych proporcji. Śmierć Młodożeńca uświadomiła mi to z całą ostrością. Zajrzałem jeszcze raz do Kridla<sup>2)</sup> — nie ma w grubym tomisku żadnej o nim wzmianki.

Można się tutaj zadumać nad losem nowatorów w Polsce. O Czuchnowskim Kridl wspomina tylko jeden raz, i to mimochodem, Jasińskiego i Tytusa Czyżewskiego ta osobliwa historia literatury w ogóle nie dostrzega! A dodać tutaj należy — co jest szczególnie zabawne — że Kridl (archoportunistą), wydając swoją książkę w r. 1945, gdy już cała władza w Polsce znalazła się w rękach komunistów — składał hołd koniunkturze i fryzował swoje oceny wyraźnie „ad usum” chwili — gromił „sanację” (po niewczasie...) i bił pokłony przed tzw. nurtem postępowym w literaturze. Otóż i „postępowość” oportunisty! Kończy się na pochlebstwach dla „Skamandra”. (W roku 1945!)

Wydaje mi się to groźnym „mydłarstwem” — jak zapewne wyraził



Sznurkowy system rachun' y Inków

Trzecią częścią Tiahuanaco jest Palacio, z którego pozostał jedynie podwójny mur z obrobionych głazów. Osobno stojąca Puma Puncu jest dużą platformą z wykutym rzędem niskich siedzeń.

Całe Tiahuanaco jest obecnie nagromadzeniem olbrzymich obrobionych bloków piaskowca i bazaltu, pozostałych po zburzonych budowlach. Odległość 5 km od najbliższych kamieniołomów i waga bloków dochodząca do 100 ton, oraz świetna ich

(Dokończenie na str. 8)

MARIAN HEMAR

## RAJ NA

Jeszcze siedem lat tylko!  
Ludzie, ludzie-ż wy moje!  
Kiedy o tym pomyślę,  
Ledwie w miejscu ustoję.

W kółko drepę, jak gdybym  
Dreptaniem chciał przyspieszyć!  
Tak cieszę się! No jakże  
Człowiek nie ma się cieszyć —

Co na nowo pomysli,  
To go z radości zatka —  
Jeszcze siedem lat! Jedna  
Króciutka siedmiolatka.

Nim się obejrzyysz, minie,  
Jak z bicia trzask, przeleci —  
Siedem letnich apaltów,  
Siedem śnieżnych zamieci,

Siedem zielonych wiosen,  
Siedem jesieni rudyh,  
A potem — RAI NA ZIEMI!  
Jeszcze siedem lat chudych.

A potem ty jak królik  
Hyc! — prosto w świecę kapustę!  
Zaczynają si lata  
Rajskie, wesole, tłuste.

Płynące miodem, mlekiem,  
Omastą i słodyczą,  
Ile ich — nie wiadomo,  
Szczęśliwi lat nie liczą.

\* \* \*

Stoi na podium kusy,  
Pyzaty krasnoludek,  
Nosok u niego perkaty  
I połwojny podbródek.

Lśniu różowe policzki  
I błyszczy tysa czaszka  
I oczki mu latają,  
Ruchliwe jak u płaszka,

I przez sześć bitych godzin  
Przemawia i zagaja.  
Po lewej ma Gomulkę,  
Po prawej Czou En-laja.

WIESŁAW WOHNOUT

## LITERATURA NIEK

turalny”. „Życie Literackie”... Robotnicy czytają tygodniki o charakterze magazynowym z dużą liczbą ilustracji i małą ilością tekstu“...

Także na emigracji masowy czytelnik nie stawia na ogół wyższych wymagań.

Przypomnienie tych powszechnie zresztą znanych faktów wydawało mi się potrzebne, aby tym bardziej uwytknięte znaczenie, jakie — moim zdaniem — należy u nas przywiązywać do wszelkich zjawisk niekonwencjonalnych, szczególnie w literaturze. Dopiero bowiem na tym tle można właściwie ocenić rolę takich pisarzy, jak Młodożeniec, albo Czuchnowski. Zajmijmy się najpierw tym pierwszym, jako starszym, a ponadto — już niestety zmarłym. (21 stycznia bieżącego roku).

W nielicznych nekrologach, jakie się po śmierci Młodożenia pojawiły, określono go zgodnie jako wybitnego poetę i „wiernego syna wsi polskiej”. To prawda. Młodożeniec, przeoczony przez „postępowego” historyka literatury i na ogół nie dostrzegany za życia przez nadające ton wydawnictwa literackie, był jak sądzę jedynym awangardzistą polskim, który nie tylko „wyszedł z pod strzechy”, ale także pod strzechy docierał — co jest znacznie ważniejsze. Pod tym względem — podobnie jak pod wieloma innymi — Młodożeniec był u nas zupełnym wyjątkiem.

A oni przytakują,  
Radośnie podnieceni —  
Jeszcze siedem lat tylko!  
Siedem zim, siedem jesieni,

A potem — słyszysz? Widzisz,  
Jeden z drugim duraku?  
Sowiecki raj na ziemi!  
Od Wrocławia do Baku,

Od Krymu do Krynicy,  
Od Lwowa do Murmańska,  
Od Lassy do Hradczyna,  
Od Pekinu do Gdańska,

Od Tatr do Himalajów,  
Od Lipska do Leżajska,  
Na całym świecie nowa  
Era — sowiecka! Rajska!

\* \* \*

Znaczy si, że Sowici  
I wszystkie ich satelci  
Wszystkie potrzebny mają  
Zaspokoju. Syci,

Umyci i obuci,  
Ubrani i ogolnii,  
Mają ciepło w mieszkaniu  
I pieniądze w kieszeni.

Praca letka i krótka,  
Dziennie dwie, trzy godziny —  
Bo AWOTOMATYZACJA.  
Znaczy si, że maszyny,

Pracują za człowieka,  
A człowiek z dumą w łonie  
Przechadza się wśród maszyn,  
W białym kombinzonie,

Tu spojrz na wskazówkę,  
Tam oliwiarką tryśnie,  
Tutaj przekreśli kontakt,  
Tam guziczek naciśnie,

Tutaj strzałka, tam galka,  
Tam śrubka, tutaj mutra,  
Już. Umył ręce, skończył  
Dniówkę — wolny do jutra.

„ — — — uchodzone umysł  
mace i miesiąc  
dajcom by zdruc  
fonne — — —  
— — — skieszemitem —  
— — — księgośtałnia k  
nia w oczekliwie z  
— — — niewieściątko z  
— — — cuje umojone str  
dzi — liści do m  
— — —  
— — — poemacę oblubie

Nie cytuję całego wiersza, bo nie chcę nadużywać wyrozumiałości dzisiejszego czytelnika, żyjącego w zgoła odmiennych czasach i prywatnych. My wówczas byliśmy młodzi, weseli i do śmiechu skorzy — i to się nam podobało. Wiersz napisany w roku 1921 wszedł do pierwszego tomiku Młodożenia noszącego tytuł „Kreski i futureski”. Układ i interpunkcję wiernie zachowałem.

<sup>1)</sup> Rudolf H. Nocon — „Dzieje, kultura i upadek Inków” — Société Polonoise d'Ethnologie, Travaux Ethnologiques V. Wydane przez Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław 1958, s. 377, ryc. 87, map 20, tab. 1.

<sup>2)</sup> „Orzeł Biały”, nr 46/47 z dnia 11-20 listopada 1958.

<sup>3)</sup> Manfred Kridl: „Literatura polska na tle rozwoju kultury”, Roy Publishers, New York, 1945.

# NA ZIEMI

Idzie z żoną do kina,  
A tymczasem maszyna  
Za niego w domu czyta  
Zbiorowe dzieła Lenina.

Widzisz,  
ku?  
ni!  
ku,  
y,  
ńska,  
na,  
ka,  
wa,  
ska!

Jeszcze siedem lat tylko  
I na ulicy — sklepy!  
Wchodzi człowiek do sklepu,  
Oczami mruga, jak ślepy,

W sklepie dokoła — półki,  
Na półkach — artykuły.  
Nie tylko miękki papier  
Komunistycznej bibuły —

Przeciwie! Do nabycia  
Wszystko, czego ci trzeba!  
Zechcesz pasty do zębów?  
Jest! Chcesz białego chleba?

Mamy! Życzysz truskawek?  
Bananów, czy grape-fruitów?  
A może pół tuzina  
Poszewek? Trzy pary butów?

Może tobie potrzebny  
Garnek, rondel, czy spinka,  
Albo koszula w paski,  
Albo drewniana drabinka,

Może masz jakieś dzikie  
Fantastyczne zachcianki —  
Szukasz tapety w kropki,  
Falbanki na firanki —

Jest! Usłużny sprzedawca  
Skacze z półki na półkę,  
Przynosi i podaje  
I zawiązuje w bibułkę,

Sam obywatelowi,  
Wzgl. obywatelce  
Weiska — tyżki, najlony,  
Kalesony, widelec,

Szałki, halki, butelki,  
Zapalki i żyletki,  
Igły, nici, guziki,  
Krawatki, czy skarpetki —

Kupujcie, mówi, bierzcie,  
Po prostu, z miną spokojną,  
Tak, jak mogliście kupić  
Tanio... w Polsce... przed wojną...

Tak jak dzisiaj możecie  
Bez żadnych czelegieli  
Kupić w Paryżu, w Londynie,  
W New-Yorku, czy w Brukseli —

Jeszcze siedem lat tylko!  
A takie ujrzycie zmiany:  
Zgnity Zachód, z kretesem  
Dognany i pierzgnany!

Towarzysze, niech tylko  
Ameryka poczeka,  
To ją dognamy i z tyłu  
Zostawimy z daleka!

Jeszcze siedem lat tylko!  
Stoi na podium, łysy  
I przez sześć bitych godzin  
Kreśli cudne zarysy,

Zaowu w kółko powtarza  
Czarodziejską formułkę —  
Na prawo ma Czou En-laja,  
Na lewo ma Gomulkę,

Wio, krzyczy, wiśta! Hajta!  
Pociągowy bydlaku!  
Niewolniku sowiecki,  
Od Wrocławia do Baku,

Od Krymu do Krymicy,  
Od Lwowa do Murmańska,  
Od Tatr do Himalajów,  
Od Pekinu do Gdańska —

Wio! Wiśta! Batem chłascze,  
Na chudych żebrach nie skórę!  
Ciężki ten wóz, a droga  
Po grudzie i pod górę —

A na wozie — wygodnie —  
Gomulka przy Czou En-laju...  
Jeszcze siedem lat tylko —  
Do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

do raję... do raję...

DRUGA z kolei wystawa w Galerii Grabowskiego jest konfrontacją prac rysunkowych siedmiu polskich artystów z Londynu. Pięciu spośród nich oglądaliśmy już — w kolorach — na wystawie poprzedniej.

Mając jeszcze w pamięci tamte płótna, uświadomiłem sobie raz jeszcze jak wysoką próbą jest dla malarza próba rysunku. To co wymyka się nieraz oczom, uwiedzionym harmonią kolorów, lub ich świadomym dysonansem — tutaj wychodzi naprzeciw, nagie i bezbronne. Biała karta papieru bezlitośnie zdradza błędy, wahania czy łatwizny kreski. (Można się było o tym przekonać przy okazji nawet tak reprezentacyjnej im-

MACIEJ CYBULSKI

## CZARNE NA BIAŁYM

prezy, jak tegoroczna wystawa rysunku francuskiego „Od Cloueta do Matisa” w paryskiej Orangerie). Tym niższy ukłon należy się też artystom, którzy wychodzą z tej próby obronną ręką — nie przestając być sobą.

Pierwszym generalnym wrażeniem zwiedzającego będzie pewnie odrębność każdego z tych siedmiu rysowników, pomiędzy którymi nie ma bodaj żadnych podobieństw, żadnych śladów jakiejś wspólnej szkoły. Ama-

torom porównawczych wstrząsów mógłbym zaproponować szybkie przeniesienie wzroku np. z niesamowitych, wykrzywionych namiętnościami masek „polskiego Ensora”, prof. Bohusza Szyski — na „kobiece” i nie-realne jak cienie na mgle, kompozycje Dobrowolskiego. Taki sam wizualny eksperyment można przeprowadzić pomiędzy piórkowymi portretami miasta, które rysował Leon — a pełnymi nocy, wizjami budujących się gmachów Turkiewiczza. (Zupełnie osobna grupa prac to jego, aż nazbyt harmonijne, i jakby afiszowe portretowane „akty”).

Co się tyczy Mariana, to w tym samym trybie, należałoby zestawzić jego rysunki nieco dawniejsze z najnowszymi. Pokaże się wtedy wyraźne przechylenie artysty w kierunku, któremu we Francji patronował Juan Miro.

Jeśli miałbym streszczać subiektywne wrażenia (czy istnieją w ogóle inne — gdy chodzi o nowoczesną sztukę?) to zafrapowała mnie tym razem może najbardziej oryginalność prac T. Beutlicha i T. Znicza (Muszyńskiego). Być może, u pierwszego z nich nie ma rolę grają figle techniczne, wypróbowane przezeń przy komponowaniu wzorów tkanin. Rezultaty w każdym razie są fascynujące.

Z Muszyńskim inna sprawa: Podziwiam w jego abstrakcjach przede wszystkim różnorodność perspektyw i lekkość tych silnie związanych kompozycji. Kojarzą mi się one z obrazem jakiegoś chińskiego „miasta” z mat i bambusów, zbudowanego na dżonkach. Jest tam i woda i przewiew i rozproszone światło i różne głębokości cienia i niepodejrzewana solidność całej konstrukcji.

Pewnie mi abstrakcjonisci wytkną figuralne tęsknoty. Ale czy abstrakcjonizm też nie przemija?

Maciej Cybulski

P. S. Korzystam z okazji, by podać Czytelnikom kilka informacji o losie poprzedniej, inauguracyjnej wystawy Stow. Plastyków Pol. Zwidziło ją w ciągu 3 tygodni z górą 1.000 osób. Prasę miała dobrą, jak można się przekonać z wycinków wklejanych do specjalnego albumu, gdzie obok artykułów kilku pism emigracyjnych, są notatki z „Timesa” i „Sunday Timesa”, z „Art News” i „Kensington News” oraz „Jewish Chronicle”. Sprzedano ok. 10 prac (Turkiewiczza, Muszyńskiego, Dobrowolskiego, Chojki i Mleczi). Kupili je — jak łatwo zgadnąć — Anglicy, z jednym bodaj polskim wyjątkiem.

W kwietniu tę samą wystawę będzie można oglądać w Monachium — dzięki staraniom tamtejszych polskich studentów. Następnym jej etapem będzie Hamburg. Czekamy na wiadomości z Paryża a może i z Ameryki.

### PAPIEŻ JAN XXIII POPARŁ SPRAWĘ BEATYFIKACJI OJCA KOLBEGO

Dnia 12 marca odbył się w Watykanie tajny konsystorz papieski, w czasie którego Papież przyjął formalne wprowadzenie sprawy beatyfikacji znanego Franciszkanina polskiego i męczennika obozu hitlerowskiego, Sługi Bożego Ojca Maksymiliana Kolbego. Po wysłuchaniu opisu świętobliwości życia i męczeńskiej śmierci Ojca Kolbego w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, Ojciec Święty formalnie nakazał Kongregacji Obrzędów by przeprowadziła dochodzenia w celu stwierdzenia czy wspomniany Sługa Boży winien być beatyfikowany.

Jak wiadomo Ojciec Kolbe założył Milicję Niepokalanej i Niepokalanowa, wydawca Rycerza Niepokalanej i Małego Dziennika, ofiarował swe życie dla ratowania jednego z współwięźniów w Oświęcimiu, skazanego na śmierć za kładnika i ojca trojga dzieci Franciszka Gajownicza. Gajowniczek żyje obecnie z rodziną w Polsce. (IC)



TADEUSZ ZNICZ-MUSZYŃSKI

REFLEKSJE

Czas płynie. Dziś, wydaje mi się już, że właściwie należy go zaliczyć do klasyków.

★

DRUGIM niekonwencjonalnym poetą dwudziestolecia, którego nazwisko wymieniłem obok Młodożeńca, jest Czuchnowski. Z nim sprawa jest trudniejsza. Nie wielką wagę przywiązuję do tzw. klasyfikacji ale zawsze rzecz staje się jaśniejsza, jeżeli ją jakoś nazwać. Nie wiele to wprawdzie mówi „futurysta”, „formalista”, ale jednak pomaga w orientacji. Na Czuchnowskiego trudno nalepić jakiś szyldzik. Sam określa się najchętniej jako „poeta chłopski”. Istotnie — tematyka wielu książek Czuchnowskiego zacierpięta jest z życia wsi, a ostatni jego wielki poemat wydany starannie przez londyńską Oficynę Poetów i Malarzy, nazywa się po prostu „Na wsi”<sup>3)</sup>. Ale wydaje mi się, że wszelkie zwięzające określanie twórczości Czuchnowskiego, wszelkie włączanie jego talentu w jakiś schemat — tematyczny czy klasowy — było by dla niego krzywdzące. To co, że fraza wiersza Czuchnowskiego, że jego metaforyka tu i ówdzie, a często również dobór wyrazów tkwi swymi korzeniami w mowie ludu (gdzieś spod Gorlic czy Sączka) — przecie wszyscy nasi poeci w ten sam sposób kształtowali swój język — i nie się dotąd pod tym względem nie zmieniło. Nie wynika z tego

<sup>3)</sup> Marian Czuchnowski: „Na wsi”, poemat, str. 51, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1958.

<sup>4)</sup> Marian Czuchnowski: „Pierścień i zamiec”, powieść, str. 246, Londyn, „Veritas”, 1956.

## NIEKONWENCJONALNA

inaczej. Start kulturalnej atmosferze Krakowa, co zawsze z naciskiem podkreślał. Pomyślmy — właśnie na wykładzie gramatyki w seminarium Łosia napisał głośną swego czasu swoją „Futurobnię”, wiersz po wielekroć następnie parodiowany i ośmieszany, ale mimo wszystko stanowiący niewątpliwie tzw. słup milowy w polskiej poetyce. Uwaga! Proszę trzymać się mocno krzesel. Zaczynamy. Głos ma pierwszy polski futurysta:

uchodzone umyslenia upapierzam — poemacie i miesięczkę kaszkietując księgodajcom by zdruczylu piórospiewy nowofonne  
skieszenilem  
księgostalnia kolejując rozpowszechnia w oczekliwie zdalczeczenia  
niewieściatko z lnianogrzywnia żrenicuje umojone strofowanie — miodostodzi — liści do mnie:

poeciuciu  
poemacąc obluwieńczysz dziewiczenie — “...  
itd.

wiersza, bo nie rozumiałości dziwiający w zgoch i prywacjach. y młodzi, weseli — i to się nam pierwszy tomiku go tytuł „Kreski i interpunkcję

Nie należy przypuszczać, że wszystkie wiersze Młodożeńca były aż tak dziwaczne. Gdy obecnie po latach trzydziestu siedmiu odczytałem ponownie cały dostępny mi jego dorobek pisarski widzę jak słuszna była opinia samego Młodożeńca o sobie. Pisząc w grudniu ub.r., a więc na miesiąc przed śmiercią o odległych latach młodości i o krakowskiej grupie poetyckiej, do której należał, tak

# KULTURA I UPADEK INKÓW

(Dokończenie ze str. 4)

obróbka dają świadectwo doskonalej organizacji pracy budowniczych.

Ogólny wpływ kultury Tiahuanaca na ludy arujskie był ogromny. Droga podboju i penetracji handlowej opanowała ona powoli poszczególne ośrodki kulturowe i dała przez to podbudowę dla zjednoczonego państwa Inków.

**KOLEBKĄ** kultury Inków była dolina Cuzco (Peru). Opanowali oni ten obszar ok. roku 1200 naszej ery, i bardzo szybko zaczęli się rozprzestrzeniać. Kulturę Inków podzielono na 2 okresy: wczesny (1200 — ok. 1440) i późny (do 1532, tj. do chwili przybycia Hiszpanów). Z tego właśnie drugiego okresu pozostał olbrzymi materiał archeologiczny.

Architektura Inków, jaka dotrwała do naszych czasów, to ruiny miast, fortec, świątyń, mostów, dróg, murów obronnych i kanałów. Charakterystyczną cechą ogólną tej architektury jest trapezowa forma okien, drzwi, nisz i innych otworów. Budowano z kamienia, z cegły adobe, albo mieszało te dwa rodzaje budulca. Budowle miały zawsze fundamenty (przykładem może być świątynia Viracocha w Cacha, gdzie na trzymetrowej podbudowie z czarnych bloków bazaltu wzniesiono 15-metrowe ściany z adobe).

Do najlepiej zbadanych obiektów budownictwa Inków należą ruiny miasta Machu Picchu i twierdzy Sacsahuaman. Machu Picchu leży na wysokim grzbiecie górskim nad rzeką Urabamba, powyżej dzisiejszego Cuzco. Były one zarówno puścizną i dopiero ekspedycje pod kierunkiem Bingham (1913, 1915, 1930) odsłoniły je naszym oczom. Miasto zbudowane było całkowicie z kamienia. W jego ramy wchodziły domy, place, świątynie, drogi, schody, wodociągi i kanały. Odkryto prawdopodobne miejsca kultów z przypuszczalnymi ołtarzami, a nawet tunel z prowadzącymi doń schodami. Domy mieszkalne są stosunkowo małe, na ogół bez okien,

o wejściach trapezowych. Są one jedne i dwa poziomowe, ich wnętrza posiadają ozdobne nisze, a także kamienne platformy, które przypuszczalnie służyły jako łóżka.

Cały plan Machu Picchu sprawia wrażenie, że miasto to zostało wybudowane przez fachowych architektów. Forteca Sacsahuaman znajduje się również niedaleko Cuzco. Jest ona wzniesiona na wysokiej skale i prowadzi do niej szereg stopni. Składa się z 3 półokrągłych murowanych tarasów i biegnącego zygzakami muru na najwyższym z nich. Forteca została dokładnie zbadana w latach 1933—1934. Odkryto w niej sieć łóg oraz fundamenty przypuszczalnie domów mieszkalnych. Znalezione również resztki trzech wież obronnych. Jedną z nich była zbiornikiem na wodę, którą rozprowadzano kanałami. W roku 1532 Hiszpanie pod pretekstem obrony ropoczęli rozbiórkę budowli; chodziło im jednak głównie o ukryte tam rzekomo skarby.

Pomiędzy fortecą a miastem Cuzco leżą widmowe ruiny legendarnego pałacu władców Inków, Manco Capac. Są to jedynie resztki murów podpierających tarasy i trudno coś konkretnego o nich powiedzieć. Na szeroką skalę prowadzone były prace wykopaliskowe na terenie Górnego Cuzco, rozciągającego się nad dzisiejszym nowoczesnym miastem. Odkryto tam amfiteatr z murem posiadającym 19 nisz, oraz szereg ganków i labiryntów.

W państwie Inków dużą rolę odgrywało rolnictwo. Do dziś używane są obmurowane tarasy, które dla wygodniejszej komunikacji łączono schodkami. Pozostała też dobrze zachowana sieć dróg z resztkami domków dla zmiarzy posłańców, oraz wykute przejścia górskie i resztki wiszących mostów.

Drugą silnie rozwiniętą gałęzią kultury Inków była ceramika. Produkowano ją w dużych ilościach, a jej charakterystyczne cechy to silne wy-

palenie naczyń, ich kształt (dzbany z ostrymi dnami, bocznymi pionowymi uszami itp.), oraz geometryczna ornamentyka malowana czarno, białą i czerwono na białym, żółtym, pomarańczowym i czerwonym tle.

Inkowie stali wysoko w rękodzielnictwie. Zнали tkactwo i wyrabiali piękne ozdoby w złocie, srebrze, miedzi i brązie. Wyrobów tych nie znaleziono wiele, ponieważ Hiszpanie przetopili je na sztaby. Ciekawe jest to, że twórcy cyzelowanych wyrobów metalowych nie stworzyli w ogóle rzeźby kamiennej. Malarstwo ograniczało się do malowideł ściennych. Znalezione resztki fresków — wspomnianych wyżej domkach dla posłańców, ale tylko w sprzyjającym konserwacji, łagodniejszym klimacie wybrzeża.

Elementem, który kierował w dużym stopniu sztuką była religia. Była ona u Inków bardzo bogata. Ich wiara w boga-stwórcę świata, ziemi, ludzi i wszystkiego co żyje — Viracocha, w duszę ludzką i jej życie pozagrobowe, podział tego życia na niebo i piekło — to elementy bardzo zbliżone do chrześcijaństwa. Wierzyli oni jednak i w inne bóstwa, np. słońce, księżyc, gwiazdy, morze itp. Czeszono też liczne miejsca święte tzw. huaca — często grobowce, świątynie, albo pola bitew. Liczna była sekta kaolanów, przed którymi lud spowiadał się i których obowiązywała tajemnica spowiedzi. Kobiety również służyły w świątyniach.

Władca był jednocześnie bogiem, ponieważ jako syn słońca pochodził z boskiej rodziny. Na podstawie badań źródłowych ustalono dokładną listę władców Inków. Było ich razem dwunastu. Ostatnim był Huascar. Został on obalony przez swego brata Atahualpa w tym samym czasie, gdy Hiszpanie wyładowali już na wybrzeżach. Zasadniczo cała organizacja państwowości Inków polegała na despotyzmie władcy i jego wojowników. Był to jednak despotyzm łagodny dla ludów wchodzących w skład tego państwa. Prawie każdy władca prowadził nowe podboje. Jako broń służyły proce, maczugi, topory, oraz rzadziej łuki i strzały.

Nauka stała w państwie Inków na wysokim poziomie. O rozwoju medycyny może świadczyć fakt pomyślnych amputacji kończyn, czy trepanacji czaszki. Jednocześnie silnie rozpowszechnione było znachorstwo i wróżbiarstwo. Znajomość astronomii doprowadziła do stworzenia dokładnego systemu kalendarzowego, działającego rok na 354 dni. Ocalała architektura świadczy o wysoko postawionym systemie wag i miar.

Zagadnieniem, które pasjonowało przez lata wielu badaczy, była legenda o superkowym piśmie Indian andyjskich, zwanym quipu. Quipu jest to gruby sznur długości ok. 1 m, do którego przywiązane są kolorowe sznurki do 50 cm długości, w ilości 1—190. Do sznurków tych dowiązywano w pewnych miejscach dodatkowe kolorowe sznurki o różnym sposobie skręcenia i związania. Nauka obecna, po długich badaniach, odrzuciła hipotezę pisma. Było ono u Inków nieznaną. Quipu służyło natomiast jako łatwo przenośny system rachunkowy. (W świetle badań problematyczne wydają się rewelacje o odkopaniu w zamku w Niedziicy, przez polskiego ponoć potomka władców Inków — quipu, które zawierało małe informacje o ukrytych skarbach na terenie Peru).

Brak pisma przyczynił się do zubożenia spadku kulturalnego Inków. Nie przechowały się żadne utwory literackie czy muzyczne. Wiemy jednak z wczesnych przekazów hiszpańskich o istnieniu tych utworów, przekazanych ustnie.

**HISZPANIE** rozpoczęli podbój Peru w roku 1531. Wodzem ich był Francisco Pizarro. Ludność przyjechała przybyszów bardzo przychylnie, wierząc w mit boskiego pochodzenia białych przybyszów. Mit ten bardzo szybko zniweczyli sami Hiszpanie, mordując ludność i rabując miasto za miastem. Podbój ułatwiła trwająca jednocześnie wojna domowa, w której zwycięstwo nad swoim bratem odniósł uzurpator Atahualpa. Pierwsze zetknięcie się nowego władcy z postami hiszpańskimi odbyło w miejscowości Cajamarca. Przyjęto ich uprzejmie, ale z rezerwą. Pizarro bojąc się olbrzymiej przewagi liczebnej armii Inków podstępem pojmował ich władcę. Następnie, wzięwszy olbrzymi okup w złocie za wypuszczenie go na wolność, Hiszpanie go udusili.

Ze śmiercią tego ostatniego i właściwie nielegalnego władcy, cała organizacja państwa Inków runęła w gruzy. Wprawdzie poszczególne szczyty rozpoczęły rozpaczliwą walkę przeciwko grabieżom i podbojowi przybyszów, ale nie dała już ona żadnych rezultatów.

Andrzej Dzierżyński

## LIMERYK

Spotkały się na Earls Courcie  
dwie Panie.  
Zaczęło się, rzecz jasna, szeptanie:  
— „Wyobraź sobie,  
że w HASKOBIE  
Jest, mimo wszystko, najtaniej”.  
1025

## KONCERT J. LEPIANKIEWICZA

Tegoroczny recital fortepianowy Juliusza Lepiankiewicza odbywał się tego samego wieczoru, gdy w Royal Festival Hall grał na rzeck studentów polskich Witold Małcużyński. Nie ulega wątpliwości, że wpłynęło to ujemnie na frekwencję polskiej publiczności. Mimo to, sala Wigmore Hall — która rzadko bywa szczelnie zapelniona — nie raziała specjalnie pustymi miejscami. Koncert organizował Nicholas Chovenaux.

Trzeba od razu powiedzieć, że artyście towarzyszyła przez cały czas szczerą sympatią sali. Nie zdołała ona co prawda przełamać całkowicie jego tremy, wyrażającej się, szczególnie w pierwszej części, pewną sztywnością interpretacji — przy w pełni opanowanej technice — zwłaszcza może w Canzonach Liszta. Przedtem usłyszeliśmy Variations series, Op. 54 Mendelssohna i Etiudy symfoniczne, Op. 13 Schumanna, przy których dało się zauważyć, że pianista powinien bardziej wystrzegać się nadużywania pedału.

Po przerwie wykonał Lepiankiewicz „niebezpieczną”, bo często graną Sonatę B-mol z Marszem żałobnym Chopina, później Walce i Mazurki, a na zakończenie Scherzo B-mol z wplecionym w nim motywem koledy „Lulajże Jezuniu”. Na bis usłyszeliśmy m.in. tzw. „Etiudę Rewolucyjną”, która wbrew naszym narodowym sentymentom, nie należy do najciekawszych utworów Fryderyka Chopina.

J. Lepiankiewicz ukończył był przed wojną Konserwatorium w Lwowie, a później studiował fortepian pod kierunkiem profesorów z Wrocławia i z Wiedeńskiej Akademii Muzycznej. Następnie służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Środkowym Wschodzie, dając w tym czasie z Jerolimy recitale dla radia. Po przybyciu do Anglii uzyskuje dyplom na Royal Academy i na Royal and Trinity College of Music. A przy tym jest prawdziwym wirtuozem emigracyjnym, biorącym często udział w koncertach w ośrodkach polskich w Londynie i na prowincji. (mc).



BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE

**STANMOR**

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.  
(Minuta od stacji Earls Court).

ś. ł p.

## ZDZISŁAW LECHNICKI

**W** STYCZNIU br. zmarł w Poznaniu po długotrwałej chorobie śp. Zdzisław Lechnicki. Wszystkich, którzy go znali, ale przede wszystkich tych, którzy z nim współpracowali czy to w pracy zawodowej na roli czy w działalności społeczno-politycznej, wiadomość ta pograżyła w głębokim smutku.

Od najmłodszych lat, będąc jeszcze uczniem szkół lubelskich śp. Lechnicki bierze czynny udział w szeregach niepodległościowej organizacji szkolnej Petu. W okresie strajku szkolnego, szczytowego punktu walki o szkołę polską w zaborze rosyjskim, wzięły go władze rosyjskie. W okresie bezpośrednio poprzedzającym pierwszą wojnę światową, a następnie w pierwszych jej latach odgrywał kierowniczą rolę w Akademickiej Organizacji Młodzieży Nar. i jej zakonspirowanym stopniu Zecie. Należał do tego odłamu Zetu, który w latach dziesiątych naszego stulecia nie godząc się z „autonomicznym” stanowiskiem Ligi Narodowej — zerwał z nią więź organizacyjną.

Nie mogąc z powodu kalectwa stanąć w szeregach Legionów Piłsudskiego poświęcił się pracy polityczno-miejskiej na terenie ziemi lubelskiej. Ale jego godzina wybija dopiero w 1918 roku, gdy po niemiecko-ukraińskim traktacie prskim, włączającym do terytorium Ukrainy m. in. Chełmszczyznę i część Podlasia — przez całą Polskę przechodzi fala gwałtownego oburzenia. W Lublinie powstaje wówczas Towarzystwo Straży Kresowej, którego bezpośrednim zadaniem staje się walka o zagrożone części ziemi lubelskiej. Na czele tego Towarzystwa staje Zdzisław Lechnicki. Towarzystwu temu wypadło odegrać wyjątkową rolę podczas wojny polsko-bolszewickiej w walce o wschodnie granice odradzającej się Rzeczypospolitej. Lechnicki jest duszą i motorem działania Straży Kresowej, która za główny cel swej działalności — opierając się o hasło: wolni z wolnymi, równi z równymi — postanowiła przeprowadzić w pewnym sensie akcję plebiscytową wśród ludności polskiej, białoruskiej i ukraińskiej, mającej współdecydować o ich przynależności do tworzącego się państwa polskiego. Działalność Straży Kresowej — rozwijana w najcięższym porozumieniu z ówczesnym Naczelnikiem Państwa Józefem Piłsudskim — kończy się w 1921 r. Lechnicki usuwa się w cień życia prywatnego i zawodowego, zwłaszcza, że zniszczony w okresie lat wojennych jego ukochany warsztat rolny, Święcie (pow. Chełmski), wymaga od niego wielkiego wysiłku pracy.

Gdy jednak w wyniku przelomu majowego wylania się Związek Naprawy Rzeczypospolitej, Zdzisław Lechnicki staje obok śp. Wiktora Przedpelskiego i śp. Kazimierza Kierzkowskiego na czele egzekutywy naczelnej tej organizacji. Związek jako główne swoje zadanie wysuwa reformę konstytucyjną 1921 r., w oparciu o nacelną zasadę wzmocnienia władzy wykonawczej, osłabienie rozbić partyjnym sejmu. W 1928 r. Lechnicki zostaje wybrany posłem z ramienia BBWR, jednak w związku ze sprawą Brzeźnica składa mandat poselski wraz z Ignacym Nowakiem i Witoldem Staniewiczem.

Podczas drugiej wojny światowej współpracuje z ZWZ-tem okręgu lubelskiego. Utrzymuje ścisły kontakt z przyjaciółmi w komendzie głównej Armii Krajowej. Działalność swoją na Chełmszczyźnie reguluje w myśl tego stałego porozumienia i wytycznych z dowództwa Armii Krajowej.

W 1945 r. Lechnicki zostaje pozbawiony swego gospodarstwa rolnego. Oddaje jednak swe wykształcenie i doświadczenia rolnicze w służbę zarządu gospodarstwami państwowymi. W okresie terroru biurokracji zostaje zasądzony na 12 lat więzienia jedynie ze względu na swe ziemiańskie pochodzenie i przeszłość polityczną. W 1956 r. zostaje czasowo zwolniony ze względu na stan zdrowia. Jest już jednak człowiekiem wyniszczonym fizycznie. W 1958 r. zostaje „rehabilitowany”. 8 grudnia ub. r. ulega atakowi serca, w kilka tygodni później opatrzonej św. Sakramentami umiera. 12 stycznia zostaje pochowany w Poznaniu, a w ostatniej posłudze oprócz rodziny udział biorą liczni towarzysze działalności i koledzy Zmarłego.

Ci, co znali śp. Zdzisława Lechnickiego, jako swego przywódcę ideowego, współtowarzysza działalności społeczno-politycznej lub przełożonego w pracy zawodowej wiedzą, że społeczeństwo straciło wiernego syna ojczyzny, znakomitego patriotę, szlachetnego człowieka. Cześć Jego pamięci!

St. J. P.

IRENA ŚWIAT-IHNATOWICZ

## Jak żyje nowa klasa w Polsce?

Rewelacje Ireny Świat-Ihnatowicz poruszyły czytelników pism i słuchaczy radiowych. Odsłania ona bowiem kulisy życia prywatnego i nadużycia dygnitarzy komunistycznych w Polsce.

Obecnie ukazują się w nowym opracowaniu w formie broszury

W cenie 4/6 lub \$ 0.75

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich i u wydawców: „GRYF”, 169/171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

## NAJNOWSZE MODELE WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH DO POLSKI

Dzięki swoim zaletom szczególnie popularne w Kraju:

### DWUŁOŻYSKOWE:

GIOROTEX „400” ... .. £ 58.15. 0  
TRICOLETTE SUPER ... .. £ 51. 0. 0  
TRICOLETTE T 2 E ... .. £ 46. 0. 0  
BUSH ... .. £ 46. 0. 0

### JEDNOŁOŻYSKOWE:

ASK (AUTO-KNITTER) ... .. £ 22. 0. 0

Do wszystkich powyższych maszyn posiadamy obszerne instrukcje polskie.

Zapewniamy również stałą rzetelną obsługę maszyn wysłanych przez nas do Polski.

ŻĄDAJCIE NASZYCH PROSPEKTÓW I NOWYCH  
OBSZERNYCH CENNIKÓW

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

**TAZAB & COMPANY LIMITED**

Centrala: TAZAB HOUSE, 22, ROLAND GDNS., LONDON, S.W.7  
Tel: FRE 3175, 3176, 5676



ZDZISŁAW STAHL

# Oprócz Chin są w Azji — Indie

**U**WAGA opinii politycznej świata, jeśli chodzi o kontynent wielkiej Azji kieruje się głównie na Chiny, których liczebny ogrom i polityczne możliwości są wszechstronnie rozważane oraz nasświetlane. Do możliwości tych opinia zachodnia zalicza przede wszystkim upragnioną ewentualność rozluźnienia się osi Pekin—Moskwa, albo nawet narastania konfliktu między Sowietami a czerwonymi Chinami, co nadaje zainteresowaniem polityką komunistów chińskich szczególnie zabarwienia, a informacjom o dzisiejszych Chinach niejednokrotnie stroniczości.

Moda na Chiny oraz ich rzeczywistość, albo urojone tarcia z Rosją, zepchnęły na dalszy plan fakt istnienia na obszarach Azji jeszcze jednego giganta populacyjnego, podobnie zafanowanego w gospodarczym i politycznym rozwoju, ale — choć na innej drodze — podobnie jak Chiny rozbudzonego do nowoczesnej kariery mocarstwowej. Niemniej, Indie, o których oczywiście jest mowa, ze swoimi blisko czterystu milionami ludności na oddzielnym Himalajami podkontynencie południowym Azji, ze swoją ideą modernizowania stylu życia bez rewolucyjnego zrywania z tradycją i budowania nowoczesnego gospodarstwa narodowego, według planów pięcioletnich, lecz bez narzucania ustroju totalitarnego, wreszcie ze swoją próbą utrzymania neutralistycznej linii w polityce międzynarodowej, z pewnością zasługują na baczną uwagę.

Neutralizm Indii jest, jak dotąd, możliwy głównie dzięki ich odizolowanemu od niebezpiecznej północy położeniu geograficznemu oraz dzięki wielkiej, potencjalnej sile, skłaniającej mocarstwa do zabiegania o pokojowe współdziałanie z nimi. Neutralizm ten dba o samodzielność nie tylko w stosunku do Sowietów czy Zachodu, ale także wobec Moskwy czy Pekinu, o ile odnośnie interesów Indii oba te ośrodki komunistyczne idą osobnymi drogami.

Względnie mniejsze zainteresowanie prasy i opinii publicznej Indiami nie znaczy, oczywiście, że doniosłości tego olbrzymiego liczebnie kraju nie doceniają rządy mocarstw, zwłaszcza tych najważniejszych w polityce światowej. Odkąd, przyznawszy Indiom i Pakistanowi w 1947 r. niepodległość, wycofała się z bezpośredniego dawniej zainteresowania tymi obszarami W. Brytania, skierowała tam baczną uwagę swojej dyplomacji przede wszystkim Sowiety, na dalszy dystans Stany Zjednoczone, a następnie w miarę umacniania się, odwieczny sąsiad dziś pod władzą nowego ustroju: komunistyczne Chiny. Liczne wizyty najwybitniejszych osobistości z Moskwy czy Pekinu w Indiach podczas kilku ostatnich lat były zewnętrznym wyrazem tego zainteresowania.

**R**YWALIZACJA o wpływy w Indiach to stara historia, która w XIX wieku stawała się panującą nad tym krajem W. Brytanią w konflikt z Rosją, która już wtedy skierowała swoją ekspansję ku Środkowej Azji i doszła do stóp Pamiru, wywołując zaniepokojenie w Londynie. Słabe w poprzednim stuleciu Chiny starały się zachować zaledwie formalną suwerenność tradycyjną nad Sinkiangiem i Tybetem. Terenem geograficznego zetknięcia Indii z Rosją i Chinami są najwyższe wzniesienia świata. Pamir, Himalaje, Tybet. Najdalej wysunięty na północny wschód, obecnie podzielony między Indie i Pakistan, jest kraj Kaszmiru, przez który przechodzą szlaki komunikacyjne z półno-

cy na południe i który wskutek tego jest najbardziej niewralicznym odcińkiem tego obszaru Azji.

Tam, jedynie wąski pas Afganistanu oddziela na północy Pakistan i Indie od Rosji Sowieckiej, po czym — często nie zdefiniowana — granica indyjska biegnie około 700 km na wschód wzdłuż — chińskiego, lecz dalej podległego silnym wpływom sowieckim — Sinkiangu, po czym schodzi wprost na południe wzdłuż Tybetu na przestrzeni około 800 km i następnie kieruje się znów ku wschodowi, gdzie oddziela Indie od Tybetu trzy królestwa: Nepal, Sikkim i Butan. Na wszystkich tych obszarach zaznacza się ostatnio coraz większe, mniej lub bardziej starannie przez prasę notowane ożywienie, które jest objawem zaostrej się na nowo rywalizacji. Jest to już obecnie rywalizacja bezpośrednia tylko między samodzielnymi, potężnymi sąsiadami, czyli między komunistyczną Rosją i Chinami z jednej, a starającymi się utrzymać na demokratycznej drodze Indiami — z drugiej.

W. Brytania i Stany Zjednoczone, chociaż w wysokim stopniu zainteresowane w rozwoju wypadków na tym terenie oraz w odporności Indii na komunistyczną infiltrację i sowiecko-chiński napór mocarstwowy, są odcięte od roli bezpośredniej. Tylko Pakistan zacieśnił swoje stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi, podczas gdy Indie pod rządami Nehru w dalszym ciągu zachowują starannie postawę neutralistyczną. Niemniej, na terenach pogranicznych między Indiami a komunistycznymi mocarstwami północy wciąż się coś gotuje, a penetracja komunizmu w życie wewnętrzne Indii też nie jest w zastoju.

Zamieszki w Kaszmirze przybierają najczęściej formę znanego konfliktu o ten kraj między Pakistanem a Indiami. Na pierwszy plan wysunął się ostatnio Tybet. Walki trwały tam od dawna i przenikali stamtąd uchodźcy, co stało się ostatnio powodem dyplomatycznych tarć. Nehru przyjmował w tej sprawie premiera królestwa Butanu i komunistycznego ministra spraw zagranicznych z Pekinu, który skarżył się na rzekomo wyolbrzymiane wiadomości prasy indyjskiej o walkach w Tybecie pld.-wschodnim. Niemniej, bardzo szybko okazało się, że informacjom było daleko do przesady. Rychło świat dowiedział się o wybuchu powstania przeciw chińskim komunistom w Tybecie, w którym uczestniczy obok tybetańskich oddziałów wojskowych także ludność, ostatnio także stolicy tego kraju, Lassy. Walki w tej siedzibie duchownego władcy kraju, Dalej Lamy, zostały spowodowane jego zniknięciem, o czym dowiedziała się ludność. Na terenie Nepalu tamtejszy władca, król Mahendra w heroicznym dążeniu do zaprowadzenia w swoim 10-milionowym kraju demokracji rozpiął powszechne wybory, które rozpoczęte 20 lutego mają trwać do 3 kwietnia. Jest to bez wątpienia akt jego trudnej walki w obronie Nepalu przed totalizmem.

Równocześnie z naporem na obszary pograniczne stale, rozwija się komunistyczna penetracja w życie wewnętrzne Indii. Wskazuje na to ostatnio w jednym z kolejnych artykułów na łamach londyńskiego „The Daily Telegraph” (z 19 bm) b. ambasador i b. gubernator Nowego Jorku, Averell Harriman, który odbył niedawno podróż po Indiach. Komunistyczna partia w tym kraju — jak stwierdza on — choć zebrana podczas wyborów z 1957 r. tylko 10 proc. gło-

sów, a rządy zdobyła tylko w Stanie Kerali, rośnie w siłach i stanowi dynamiczną, zdyscyplinowaną siłę, której — zwłaszcza wobec problemów, stojących przed Indiami oraz wobec siły atrakcyjnej dla azjatyckich mas sowiecko-chińskiego komunizmu — nie wolno lekceważyć.

Indie wyżywić muszą ludność, której przybywa rocznie około 5 milionów, a dążąc do podwyższenia stopy życiowej oraz ogólnej modernizacji kraju oparły gospodarkę na 5-letkach. Obecnie są w trakcie drugiej, która kończy się w 1961 r. i ma sformułować podstawy pod przygotowywaną już trzecią pięcioletkę 1961-6. Aby zachować niezależność zarówno od bloku Moskwy, jak i od Zachodu, rząd Nehru nie mógł zarazem uzyskiwać tak znacznej gospodarczej pomocy, która pozwoliłaby mu pokonywać olbrzymie trudności w postawionych sobie zadaniach.

Toteż dotychczasowe wyniki indyjskiej gospodarki planowej przy unikaniu metod totalnych oraz bez uzależniania się od czynników zewnętrznych, nie są uważane za zadawalające. Niedostatek żywności, chroniczne, poważne bezrobocie, wreszcie brak kapitału i urządzeń fabrycznych dla uprzemysłowienia kraju, to główne niedomagania ekonomii indyjskiej.

Podróż tak wybitnej osobistości, jak amb. Harriman do Indii oraz artykuły, jakie na ten temat ogłasza, zdają się być wyrazem rosnącego w Ameryce przekonania, że należy przyszywać temu drugiemu z rządu gigantowi Azji z możliwie największą pomocą pod groźbą zapanowania tam komunizmu. „Co stanie się w Indiach — pisze w konkluzji wspomnianego artykułu Harriman — jest ważne dla ludzi wotnych uszędzie, ponieważ rozwój wypadków w Azji będzie w sposób rozstrzygający określony przez zdolność Indii do utrzymania demokracji w rewolucyjnym klimacie. Czy będzie można dostarczyć żywności, pracy i nadziei na lepsze życie, czego ten obudzony kontynent żąda? Czy będzie można dostarczyć tego i zarazem wolności? Jeśli nie, mało jest wątpliwości, że Azja zwróci się niecierpliwie do czerwonych Chin i przyjmie reglamentację, jako jedyną dla siebie drogę”.

Zagadnienie to jest istotnie ważne dla przyszłości wszystkich narodów. Jeśli oparte o Zachód, mogłyby India stać się w Azji poważnym równoważnikiem komunizmu oraz zaporą na drodze do Oceanu Indyjskiego dla imperializmu Moskwy.

# Polskie życie kulturalne

MIEDZY ETNOGRAFIĄ I FOLKLOREM

Zagadnieniom etnografii Polski i jej folkloru poświęca się coraz więcej uwagi. W ostatnich tygodniach mieliśmy trzy tego dowody. Pierwszym był odczyt dr J. Ekkerta nt. „Kolberg i jego współpracownicy”.

W szczegółowym wywodzie, dr Ekkert przedstawił środowisko, z którego wyszedł Kolberg i dzieje jego arcypracowitego żywota, po którym pozostał on materiału nie tylko na czterdzieści kilkadziesiąt tomów wydawnictwa „Lud”, ale i wiele jeszcze zbiorów niewykorzystanych, korespondencji i notatek. Miał w tej pracy naśladowców, a do najbliższych jego współpracowników należeli Bogumił Hof i Maria Hempel. Poparcie moralne znajdował ze strony wielu przedstawicieli ówczesnego świata muzycznego i literackiego z Lenartowiczem i Karłowiczem na czele.

Prelekcja dała sposobność do wymiany zdań, w której ze strony słuchaczy wzięli udział m. in. prezes Zw. Chórów dr L. Surzyński, prezes W. Wchnout, Ferdynand Goetel, red. J. Ostrowski. Objęła ona również prace następców po Kolbergu, (do których należała Zofia Kwaśnicowa, autorka „Płasów Pol-

skich”), oraz zagadnienia syntezy form ludowych folkloru muzyczno-tanecznej, podjętej przez muzykologów już pod koniec dwudziestolecia niepodległości. Poruszona została też sprawa trudności, na jakie napotyka w Kraju sprawa nowego wydania zbiorów Kolberga, gdyż zeszyty „Ludu” stały się nieosiągalnymi unikatami.

Innym przejawem zainteresowań etnograficznych był odczyt Bronisława Sochy-Borzeszowskiego pt. „Wielkie Kaszuby-Powojenne oblicze, historia, kultura i etnografia”. Odczyt ilustrowany był eksponatami wyrobów ludowych, publikacjami i filmem krótkometrowym. Prelegent położył nacisk na momenty polskości Kaszubów. Mówił przy tym o licznych badaniach naukowych nad gwarami, obyczajami i historią Kaszubów. W dyskusji wskazywano na aktualne bolączki w tych częściach polskich ziem zachodnich, gdzie Kaszubi czują się gospodarzami. Są one następstwem obsadzania przez administrację komunistyczną ważnych ośrodków elementem napływowym, nie rozumiejącym nie tylko języka i obyczaju, ale w ogóle mentalności ludności miejscowej. Omawiano też zabytki językowe i literackie obszaru kaszubskiego. Zapowiedziano wieców poświęcony osadzie emigrantów-Kaszubów w Kanadzie zwanej „Wilno”, który również ma być zorganizowany przez Polską YMCA.

W jakich kierunkach mogą iść zainteresowania naukowe etnografów i dyscyplin pokrewnych, o tym można było się przekonać na ostatnim zebraniu Komisji Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, które odbyło się pod przewodnictwem rektora prof. dr Cezarii Jędrzejewiczowej. Zebranie to przy obecności prezesa Towarzystwa prof. T. Sulimirskiego oraz członków i współpracowników Komisji poświęcone było referatowi mgr. K. Domańskiej-Sobczakowej na temat „Grup krwi i grup etnograficznych”. Na podstawie badań przeprowadzonych przez specjalną sekcję Brytyjskiego Towarzystwa Antropologicznego, w którego pracach oprócz referentki bierze również udział dr Ada Kopeć, wybitny statystyk matematyczny, wydane zostały przez profesora A. E. Mouranta mapy rozmieszczenia autochtonów o trzech zasadniczych grupach krwi oznaczanych literami A, B i O. Z zachowaniem jak najdalej posuniętej ostrożności przed zbyt pochopnymi wnioskami, referentka wskazała na pewne zbieżności zachodzące pomiędzy rozmieszczeniami pewnych grup krwi i pewnych grup etnicznych. Znamiennym np. jest, że linia podziału pomiędzy grupą krwi A przeważającą w zachod. Europie, a grupą B, charakterystyczną dla Europy wschodniej przechodzi niejako wzdłuż Łaby, która jest granicą zasięgu autochtonicznego etnicznych grup słowiańskich.

W dyskusji zabierali głos m. in.: prof. Sulimirski, prof. Jędrzejewiczowa, dr J. Pilatowa. Referentka wyjaśniła, iż badania nad grupami krwi na skalę obejmującą całą kulę ziemską prowadzone są stosunkowo od niedawna i opierają się na ogólnej liczbie ok. 6 milionów dokonanych indywidualnych prób krwi.

Jedną z ostatnich „herbatak” Związku Pisarzy poświęconą była przebywającej w Londynie popularnej pisarce polskiej Zuzannie Rabskiej. Witając ją prezes Wchnout powołał się na wywody uczonych socjologów polskich, jak Chałasiński i Szczepeński i wskazał na szczególną rolę, jaką polska inteligencja z okresu międzywojnia odgrywała w stworzeniu właściwej atmosfery dla rozwoju wszelkich odmian twórczości kulturalnej. Przedstawił też inteligencji jest Zuzanna Rabska, córka Aleksandra Kraushara, żona wybitnego krytyka Władysława Rabskiego, blisko związana ze środowiskiem skupionym dookoła „Kuriera Warszawskiego”. Rabska jest organizatorką i krzewicielką ruchu bibliofilskiego w Polsce. W jej salonie literackim spotykał się znaczny odłam najczystszych piór minionej epoki, wśród których nie brakło Reymonta, Leśmiana, czy Stanisława Strońskiego. Sama jest autorką 36 książek, i debiutowała tomem opowiadań „Zanim światła pogasną” omówionym w r. 1909 przez Eliżę Orzeszkową.

W odpowiedzi swej p. S. Rabska wyraziła wdzięczność za zgotowane jej przyjęcie i podzieliła się wrażeniami z zetknięcia z emigracją polską. Zamiast nostalgicznych westchnień znalazła wreszcie intensywną pracę, która kołata smutki, i zamiast namiastki Polski spotkała prawdziwą Polskę w sercach, jak to powiedział Wyspiański w „Weselu”. (n)

## BRIDŻ

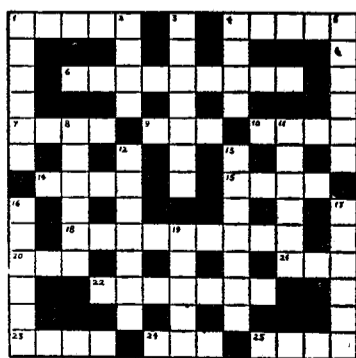
Impasować czy grać z góry? Od rozstrzygnięcia tego problemu zależy nieraz powodzenie gry. Dobry gracz będzie starał się obliczyć, a nie uzależniać wygranej od zgadywania rozkładu. A rozgrywał dwóch szlema w pik. B liczący z ręki dwa trefle, ogłosił, że ma dużą kartę, zapewniającą przynajmniej partię. D rzucił klode liczącą 5 karo. W międzynarodowym zapisie duża wpadka oplać się przeciwko wysokiej grze. As i król to duża pomoc, wobec tego A zaliczył 5 pików, a partner jego strzelił dużego szlema.

♠ KDW107  
 ♥ AK  
 ♦ AK  
 ♣ AW72  
 ♠ 9632  
 ♥ DW10654  
 ♦ 10  
 ♣ D9  
 B  
 C+D  
 A  
 ♠ —  
 ♥ 92  
 ♦ DW9865432  
 ♣ 85  
 ♠ A854  
 ♥ 873  
 ♦ 7  
 ♣ K10643

C zaatakował 10 karo. Otwarcie działka ujawniło, że powodzenie szlema zależy od szczęśliwego rozegrania koloru treflowego. A nie zgadywał lecz obliczał. Król pik wykazał, że D nie ma atuta. Zgrał AK kier i własnego asa karowego zabił asem atutowym! Trzeci kier z ręki, bez obawy przebitki wykazało, że D nie ma więcej kierów. C miał samotne karo, wobec tego cała karta była rozszyfrowana. D miał dziewięć kar, ani jednego pika, tylko dwa kiery, wobec tego dwa trefle. Impas niepotrzebny, szlem wygrany. Gdyby D miał trzeci kier, wtedy ostatnia karta, samotne trefle, nakazałaby impas w tym kolorze i taki rozkład po rozszyfrowaniu zapewniłby też wygraną. Łatwe dla tego kto oblicza i nie musi zgadywać.

Kazimierz Schleyen

## KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR. 315/59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) dziwak; 4) list żelazny; 6) musi posiadać doskonały słuch; 7) i 10) symbol wyzwania; 9) i 24) szalasz; 14) rzeka w Polsce lub zwierzę; 15) symbol Szkocji; 18) kaleka; 20) i 24) port marokański, przyczyna konfliktu międzynarodowego przed I wojną światową; 22) złota wolność; 23) i 24) sztuka Zapolskiej.  
 Pionowe: 1) imię bohatera Żeromskiego; 2) część drzewa; 3) rzeka w Polsce; jeśli w rodzaju nijakim to miasto w Polsce; 4)

metal; 5) zawój; 8) ta nie, jeśli Boża, to fruwa; 11) odległy (wspak); 12) powinowata; 13) dział rolnictwa; 16) tłuśsz; 17) tam zmarł Władysław IV; 19) odcinek.

Termin nadsyłania rozwiązań Krzyżówki Konkursowej nr 315/59 upływa 30 kwietnia 1959.

### ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 307/59  
 Poziome: 1) Pasja, 4) Łalka, 6) Krzywonos, 7) i 10) Jagienka, 9) i 24) liniał, 14) czad, 15) swat, 18) czestokół, 20) i 21) Sahara, 22) Antokol, 23) i 25) Orłowski.

Pionowe: 1) presja, 2) Azja, 3) mównica, 4) lont, 5) Amurat, 8) grzech, 11) nawała, 12) odrebny, 13) stokroć, 16) Castro, 17) gracki, 19) Droja.

Nagrody losowania otrzymują:  
 1 — 42 — H. Z. Komar, Penrhos Home, nr Pwllheli, N. Wales; 2 — „Słońce świeci tak samo”, S. Wójcicki — I. Maciejowska, 3960E, 74 St., Cleveland 5, Ohio, USA; 3 — „Cyta-dela”, A. J. Cronin — M. Dunin-Majewski, 147, Tufnell Park Rd., London, N. 7; 4 — „Gwiazda Zaranna”, M. Dąbrowska — E. Węgielski, Amberg, Opf., Breslaustr. 12, Niemcy; 5 — „Wrześniowcy”, J. Giertych — Z. Dudek, 872, Moss Bank Way, Bolton, Lancs.

## PRZEGLĄD SPORTOWY

## OLIMPIJSKI TURNIEJ PIŁKARSKI

Wydawało się, że olimpijski turniej piłkarski nie będzie się cieszył popularnością. Tymczasem aż 38 państw zgłosiło się do rozgrywek eliminacyjnych. Nie zgłosiła się natomiast Szwecja, mistrz olimpijski z 1948 r. i wicemistrz świata z 1958 r. Stanowisko Szwecji jest niezwykle uczciwe: nie mamy piłkarzy amatorów a w każdym razie trudno ustalić różnicę między szwedzkimi amatorami i zawodowcami. Nawet amatorzy otrzymują jakieś — drobne wprawdzie — wynagrodzenia od swych klubów i dlatego szwedzkie władze piłkarskie wolały nie utrudniać sobie życia ani też nie robić komedii ze sportu amatorskiego. Z chwilą gdy bierze się pieniądze — nie ma sportu amatorskiego.

Olimpiada Żeglarska rozgrywana w ramach Letnich Igrzysk Olimpijskich w 1960 r. we Włoszech odbędzie się na wodach Zatoki Neapolitańskiej. Zawody odbędą się w 5 klasach, Polska weźmie udział w trzech. Po raz pierwszy odbyły się regaty żeglarskie w czasie Olimpiady w 1900 r. na 7 lat przed powstaniem Międzynarodowej Unii Żeglarstwa Regatowego. Pierwszy polski zawodnik startował nieoficjalnie w 1912 r. w Sztokholmie. Był to komandor Szwykowski. Natomiast pierwszym Polakiem, który startował już oficjalnie był Bryzmeister na Olimpiadzie w Paryżu w 1924 roku.

Żeglarze polscy nie odnosili jednak nigdy — nawet na następnych regatach — poważniejszych sukcesów. W Polsce do kadry olimpijskiej zaliczeni zostali: Szloser (Legia — Warszawa), W. Fischer (LKS — Kiekrz), Jensz (Starówka — Warszawa), J. Kowalewski (Legia — Warszawa), R. Biderman (Legia — Warszawa), Szadziwski (KKS-Warmia — Olsztyn).

W warszawskim „Expressie Wieczornym” (w jego dodatku sportowym) ukazał się wywiad z przewodniczącym GKFF Włodzimierzem Reczekiem, dyktatorem sportu w Polsce. Reczek powiedział m. in.: „W najbliższych 10 latach chcemy, aby wszystkie powiaty miały sale gimnastyczne. Aby każde miasto od 100 tys. mieszkańców wzięło krytą pływalnię, a kilkunastotysięczne skupiska mieszkalne — pływalnie otwarte... 265 powiatów do tej pory nie ma tzw. wymiarowych sal gimnastycznych. W 66 miastach brak w ogóle boisk. Jeśli chodzi o pływalnie to w tej chwili posiadamy 33 kryte baseny i 265 otwartych... Na rok 1959 wygosodarujemy aż 190 mln. zł, a wpływ z Totalizatora na inwestycje sportowe powinien przekroczyć 200 mln. złotych. Państwo przeznaczają w br. na kulturę fizyczną 414 mln. złotych...”

Z kolei rozmawiający z Reczekiem dziennikarz (Bohdan Tomaszewski) poruszył głośną sprawę wspaniałego trenera węgierskiego Kevey'a, który podniósł szablę polską do niebywałych wyżyn. Jego surowe metody treningowe nie podobały się wychowanym przez niego asom (Pawłowski), zaczęły się buntować, narzekania, kampania prasowa, podważanie autorytetu trenera, który zmęczony niewdzięcznością swoich wychowanków — opuścił Polskę i trenuje obecnie Włochów. Wyjazd Kevey'a stał się niewątpliwym skandalem. Na zapytanie: „Czy nie obawia się pan, iż wskutek wyjazdu Kevey'a poziom słynnej polskiej szabli obniży się? — Reczek odpowiedział: „Wyjazd Kevey'a przeżyłem bardzo boleśnie. Kevey to nie tylko fachowiec, lecz także dżentelmen. Nie można by chyba tego powiedzieć o niektórych jego antagonistach. Publiczne wystąpienia w prasie pewnych jego wychowanków, krytykujących osiągnięcia trenera, uznają za niesportowe. Będą jeszcze prawdopodobnie gorzko żałować, że Kevey ich opuścił...” Nie często zgadamy się z wypowiedziami Reczka, w tym jednak wypadku musimy mu przyznać rację.

Reczek dodał także, że planuje się „tourneé” piłkarzy Legii po USA oraz mecz lekkoatletyczny w Chicago ze Stanami Zjednoczonymi”.

Warszawski „Przeгляд Sportowy” donosi, że „Anglicy zaprosili na 9 spotkań do siebie (żużlowców pol.). Rozgrywałyby ona spotkania z zespołami klubowymi. Ponieważ wyjazd nastąpi w okresie trwania rozgrywek ligowych, w skład zespołu wejdzie z każdej drużyny tylko jeden zawodnik. Jako generalną zasadę ustalono, że trzon zespołu muszą stanowić żużlowcy młodzi, z przyszłością, a nie — przeszłością.

Wyjazd ten będzie więc traktowany jako jeden z elementów prowadzonej o-

Mam pełne uznanie dla szwedzkich władz piłkarskich. W podobny sposób powinna uczynić przede wszystkim Rosja Sow. i wszystkie państwa tzw. bloku sowieckiego. Piłkarze reprezentujący barwy tych krajów w żadnym wypadku nie są amatorami. O tym wszyscy wiedzą, nawet władze Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Piłkarze wyjeżdżają na wielotygodniowe obozy kondycyjne, otrzymują specjalne dodatki na tzw. „dożywianie” (?), które jest zwykłą lipą. Jest to jeszcze jeden ukryty dodatek finansowy, choć pozornie zgodny z prawem, który wypłaca się zawodnikom, obok stałych wynagrodzeń, i nic więcej. Ze te metody nie mają nic wspólnego z duchem olimpijskim — nie mam żadnych wątpliwości.

becnie akcji szkoleniowej. Akcję tę rozpoczął raz dla instruktorów zorganizowany w Warszawie przez podkomisję szkoleniową. W maju przyjeździe do Polski trener angielski Price, który przez kilka tygodni będzie prowadził zajęcia z najlepszymi zawodnikami. Kontynuacją tego cyklu stanie się projektowany na czerwiec wyjazd do Anglii.

W sporcie żużlowym stosunkowo często zdarzają się wypadki i kontuzje. Na naradzie narzekano bardzo na brak dobrych kasków ochronnych oraz zbyt niskie stawki, wypłacane kontuzjowanym żużlowcom. Jak wynika z wypowiedzi przewodniczącego Głównej Komisji Żużlowej w najbliższym czasie ukażą się już kaski polskiej produkcji. Natomiast zwiększenie zasiłków wypadkowych związane jest z podwyższeniem stawek ubezpieczeniowych, płaconych przez kluby. A te ostatnie nie bardzo godzą się na dalsze obciążanie swojej kasy”.

Niemcy wsch. i Niemcy zach. uzgodniły, iż wystawią wspólną reprezentację piłkarską na Olimpiadzie w 1960 roku. W sprawie wystawienia wspólnej reprezentacji w innych dyscyplinach sportowych toczą się jeszcze rozmowy.

Echa mistrzostw hokejowych świata w Pradze. Czesi zdali znakomicie egzamin organizacyjny i gościnności. Zwycięstwo nad Kanadą 5:3 było punktem kulminacyjnym mistrzostw. Cała Czechosłowacja śledziła z zapartym oddechem przebieg gry, a ci szczęśliwcy, którzy byli na zawodach (15.000 osób), po prostu szaleli. Po meczu chórem odśpiewano hymn czeski. Szóstka finalistów reprezentowała odrębną klasę (Kanada, ZSRR, CSR, USA, Szwecja i Finlandia) druga szóstka: Niemcy zach. i wschodnie, Norwegia, Włochy, Polska i Szwajcaria — także odrębną, lecz znacznie niższą klasę. Albo wszyscy zawodnicy przed czy później przejdą na zawodowstwo, albo będzie się organizowało odrębne turnieje dla zawodów i osobne dla amatorów, którzy jak np. Szwedzi reprezentują wprawdzie wysoką klasę, niemniej zawsze gorszą od Kanadyjczyków. Każde państwo może zgłosić do turnieju tylko 17 graczy. Zdaje się, że liczba ta jest za niska, gdyż z powodu niezwyklej ostrości gry, zbyt wielu zawodników narazonych jest na kontuzje. W ostrości mówili Kanadyjczycy, Szwajcarzy, Włosi, Polacy, Czesi i Niemcy zach. Prasa krajowa stwierdza, że brutalność zawodników polskich była zupełnie wyjątkowa, zwłaszcza gdy przegravano. Prasa Niemiec zach. pisze w podobny sposób o swoich zawodnikach. Tak np. dziennik „Die Welt” (16. 3.) pisze m. in.: „Jeśli o nas chodzi, to chcielibyśmy, aby nad grą naszych zawodników zapadła zasłona. Drużyna nasza oddała nam niedźwiedzią przyszłość, bo była najsłabszą karana drużyną na turnieju: była mistrzem świata na ławie karnej (na której wysiadywali swoje kary wydaleni z łodu zawodnicy — przyp. mój). I to nawet przed Kanadyjczykami. A w klasyfikacji indywidualnej prowadzi Markus Egen (z Niemiec zach.), tak zwany kapitan drużyny — kończy ironicznie dziennik niemiecki. Jak widzimy nie tylko Polacy i Kanadyjczycy grali brutalnie. Dzięki zwycięstwu 2:1 nad Szwajcarią Polska zajęła w ostatecznej punktacji 11-te miejsce, właśnie przed Szwajcarią. Jeszcze nigdy w hokeju nie zajmowaliśmy tak niskiego miejsca.

Belgia wycofała się z międzynarodowego turnieju piłkarskiego juniorów, który rozpoczyna się 25 marca w Bułgarii. Terminarz spotkań grupy A w której znajduje się Polska jest następujący: 29 marca: Czechosłowacja — Polska, Francja — NRD. 31 marca: Czechosłowacja — NRD, Polska — Francja. 2 kwietnia: Czechosłowacja — Francja, Polska — NRD. (p. h.)

## WIDOWISKO O „PRZYGODACH KOTA W BUTACH”

## PODBIŁO SERCA NAJMŁODSZYCH WIDZÓW

Nie przypominam sobie, aby jakiegokolwiek przedstawienie na emigracji wywołało taką burzę, niepokój, zjadliwą krytykę i niemniej żarliwą obronę, oraz niezwykle wprost zainteresowanie i to zarówno na łamach niemal całej polskiej prasy w Anglii jak i przy stolikach kawiarnianych, jak właśnie... Ileż to atramentu wylano, ileż to gorzkich słów padło pod adresem organizatorów i ileż pochwał jednocześnie! Dowiedz to tylko, że albo sztuka sama — a mowa tu wciąż o „Młynie w Jablzykowie” Hanny Januszczyk czyli o „Przygodach kota w butach”, jak to trafniej nazwali organizatorzy londyńscy — była tak interesująca albo też wykonanie zasługiwało na tak miętne dyskusje.

Jakby nie było powołany do życia „Teatr dla Dzieci” był najszlachetniejszą w świecie inicjatywą, tym cenniejszą, że poparły ją niemal wszystkie największe i najważniejsze organizacje społeczne w Londynie, rzecz sama w sobie wystraszająca niezwykła, by budzić domysły. Gdy na tydzień przed premierą rozmawiałem o przygotowaniach i kłopotach związanych z organizowaniem tej niezwyklej imprezy, bo przeznaczonej dla najmłodszych widzów, — z p. Jadwigą Domańską, w której rękach spoczywały sprawy organizacyjne widowiska, wyczuwałem z jej słów, że tak jak ona w takim samym stopniu przejęła są wszyscy, którzy od tygodni pracowali w nieznanym jeszcze „Teatrze dla Dzieci” nad pierwszym przedstawieniem. Nie ulega wątpliwości, że widowisko zdobyło sobie z miejsca serca małych widzów, choć wcale nie zdobyło sobie serc surowych krytyków, z których conajmniej trzech — dla podkreślenia, że przedstawienie nie jest tyle warte, ile w jego sprawie robiono hałas — napisało zgodnie (jak gdyby w znowie), że „pierwsze koty za płoty”. A tymczasem wcale tak nie „za płoty”. Stwierdziłi to w swoich recenzjach tak znakomici znawcy teatru jak Marian Hemar czy Tymon Terlecki. Zapewne patrzyli oni na widowisko poprzez „mędrca szkiełka” — i słusznie, ale patrzyli także oczami młodzieży i tej rozbawionej dzieciarni, która widziała na scenie przede wszystkim wspaniałego kota o przepięknych włosach i butach (Włada Majewska), oraz widziała husara, i Stworki, które były najwspanialszymi na scenie aktorami. Słynie „o jej” Niebożątka powtarza już cały Londyn. I przyjmuję każdy zakład, że te Stworki — Pieczeniarn, Przekora, Trąbuzupka, Gasiświeczka i cudne Nieboże — przypadły zapatrzonym w nie dzieciom i starszym widzom najbardziej do serca.

I dlatego należy się pełne, serdeczne, wielkie uznanie wszystkim aktorom i wszystkim organizatorom widowiska. To była rzeczywistość praca pionierska, ryzykowna a nawet niebezpieczna, ale właśnie dlatego pociągająca i ciekawa. Jeśli były niedociągnięcia w tekście, że niby za mądry czy niejasny, to, owszem, może i prawda, należało to powiedzieć czy nawet wytknąć, lecz to nie był stanowiący powód, by skrytykować bezlitośnie całe widowisko, cały wysiłek. Ogróme powodzenie widowiska winno być zachętą dla organizatorów, by nie ustać w wysiłku, by jak najszybciej przygotować następne, może jeszcze barwniejsze a przede wszystkim melodyjniejsze i to tak, aby cały teatr śpiewał, i ci na scenie, i ci na widowni. Ten wzajemny kontakt winien być całkowity i jak najcis-



Grupa stworków występujących w „Przygodach kota w butach”: stoi z lewej — Pieczeniarn (Ewa Zagórska), siedzą — Przekora (Niki Johnson) i Trąbuzupka (Marek Świdorski), kłęczą — Gasiświeczka (Krysią Mielżyńska) i Nieboże (Tereska Laskowska).

lejszy. Grać winni wszyscy, którzy w tym dniu — oczywiście w sali Instytutu Francuskiego, wymarzonej na takie przedstawienia — będą obecni na przedstawieniu. Pieśni winne być melodyjne a nie kunsztowne, łatwe dla ucha, a słowa jak najprostsze.

Mniej więcej w tydzień po ostatnim przedstawieniu organizatorzy urządzili skromną „herbatkę” w Domu Kombatanta, by tam, przed zaproszonymi licznymi gośćmi, złożyć jak gdyby sprawozdanie publiczne z dokonanego dzieła. Był to pomysł słuszny, bo pozwolił wszystkim w sposób bardziej bezpośredni wymienić uwagi i spostrzeżenia, które organizatorzy z wdzięcznością przyjęli do wiadomości. „Herbatkę” zagał p. T. Malinowski, przewodniczący Komitetu „Teatru dla Dzieci”, dziękując społeczeństwu, aktorom, prasie, kombatantom, Zjednoczeniu Polek za poparcie inicjatywy. Impreza nie była w zasadzie deficytowa, co więcej, zdołano odłożyć pewną kwotę na przygotowanie następnego przedstawienia, którym będzie...?

Poza tym zbierały głos pp. Jadwiga Domańska — kierowniczka organizacyjna przedstawienia oraz p. Regina Kowalewska — reżyserka widowiska, której przemówienie nagrodzono serdecznymi oklaskami. Tym dwóm paniom należało się z strony rodziców i dzieci szcze-

gólna wdzięczność. Przemówił również prezes Zjednoczenia Polskiego p. S. Lis dziękując w imieniu reprezentowanych przez siebie organizacji za harmonijną współpracę.

Na zakończenie odczytano liczne odpowiedzi dzieci podane w specjalnej ankiecie. Odpowiedzi wywołały wiele wesołości. Dzieci wypowiadały w ankiecie swoje opinie o przedstawieniu.

W „herbatce” wziął również udział „Kot w butach” (Włada Majewska), znakomity śpiewak Marian Nowakowski z małżonką, twórcą kapitalnych dekoracji — Tadeusz Terlecki, W. Donigiewicz — przewodniczący Rady Kulturalno-Oświatowej przy Zjednoczeniu Polskim (przy tej Radzie powstał Komitet „Teatru dla Dzieci”), liczni aktorzy, przedstawiciele organizacji społecznych oraz rodzice.

(p. h.)

**P O K R Z Y W Y**  
**NOWY NUMER!**  
Bogato ilustrowane  
Cena egz. 1/6 lub 30 centów  
Odra Press — 169, Battersea Ch. Rd.  
Londyn, S.W. 11.

**MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ**  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej  
wyslesz przez

**P. C. S T O R E S**  
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747

**Bardzo optycalne**

Popularna konfekcja St. Michael.  
Pasy elastyczne, białe, czarne, róż.  
lub nieb., średnie i duże, osiag. do  
1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szaliki Mohair  
różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole)  
Mohair 2 szt. 53/-. Halki nylonowe  
półszytne 3 szt. 54/-.

**HASKOBA**

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.  
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

**ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCYZŹNIE**

W piątek, dnia 3 kwietnia br. o godz. 7.30 wieczorem  
odbędzie się

w Inst. Hist. im. Gen. Sikorskiego w Londynie

wieczór literacki

**STANISŁAW MŁODOŻENIEC**

na tle epoki

(krakowska „Katarynka”, formiści, futuryści)

Udział biorą: Jan Bielatowicz, Bogdan Czaykowski, Marian  
Czuchnowski i Jan Rostworowski. — Przewodniczy Wiesław  
Wohnout

**KRONIKA WOJSKOWA**

**ŚRODKOWY WSCHÓD.** Układ sił w tym niespokojnym kącie świata ulega coraz to innym przeobrażeniom. Irak wylamał się wprawdzie po krwawej rewolucji lipcowej z antykomunistycznego i prozachodniego frontu względnie paktu bagdadzkiego, ale nie po to, by, jak oczekiwali Nasser, dołączyć do jego Federacji Arabskiej. Nowy i bodaj tylko tymczasowy dyktator iracki, brigadier Kassem, stał się jego antagonistą i zbliżył się wyraźnie do Moskwy dostając się pod silne wpływy miejscowych komunistów. Wojskowa rewolta przeciwko niemu, podjęta w Mossulu w pierwszych dniach marca przez dowódcę 5. brygady, pułkownika Wahab Szawaf, i poparta przez tamtejszy oddział lotniczy, została szybko i krwawo stłumiona przez lotnictwo rządowe oraz miejscowych chłopów i robotników. Tylko nielicznym rebeliantom udało się zbiec do Syrii. Rewolta pika Szawafa jeszcze bardziej zagnęła stosunki między Bagdadem a Kairem.

Wreszcie poważnie pogorszyły się stosunki między Sowietami a Iranem, który mimo pogrózek sowieckich zawarł 5 marca pakt wojskowy z Ameryką w Ankarze, gdzie równocześnie zawarte zostały analogiczne paki amerykańsko-turecki i amerykańsko-pakistański. W ten sposób Stany Zjednoczone związały się z tym tak zwanym „Northern tier“ Środkowego Wschodu bardzo silnie, choć nadal do Paktu Bagdadzkiego nie przystąpiły. O podenerwowaniu Moskwy tą nieuległością Iranu świadczy nie tylko ton prasy moskiewskiej i odwołanie ambasadora sowieckiego, ale także niebawem wzmocnienie aktywności lotnictwa sowieckiego nad terytorium perskim. Według perskiej noty protestacyjnej z 16 marca stwierdzono w ciągu ostatnich trzech miesięcy aż 81 niedozwolonych lotów sowieckich nad obszarem perskim. Dane te pochodzą niewątpliwie od amerykańskich stacji radarowych, umieszczonych w Turcji, bo Iran jeszcze nie posiada własnych stacji radarowych. Oczywiście nie wszystkie te loty służyły celom rozpoznawczym. Trzeba pamiętać o tym, że Sowiety nie posiadają bezpośredniej granicy z Irakiem. Wobec odmowy Turcji mogą swoje liczne misje i specjalne frachty wysyłać do Bagdadu jedynie ponad Iranem.

Na Cyprze EOKA zdała nieco broni i amunicji, zgodnie z umową i apelem arcybiskupa Makariosa. Główny dowódca EOKA, płk. Grivas, ujawnił się ostatecznie, uzyskawszy „save conduct“ i udał się do Aten, gdzie przyjmowano go jak najwznieślijszego bohatera narodowego. Brytyjski garnizon na Cyprze ma być skupiony w dwu bazach i stopniowo zredukowany do 6.000.

W Sudanie rewolta trzech brygad, dowodzonych przez ambitnych i zazdrosnych brigadierów, zmusiła gen. Abbouda do usunięcia dotychczasowego ministra wojny, rzekomo bardzo zdolnego i energicznego, gen. Wahaba, oraz przyjęcia rewoltantów do rządzącej junty, pozostającej nadal pod jego przewodnictwem.

**POLSKA.** General dyw. Duszyński, który był dotychczas zastępcą szefa sztabu, został jednym z wiceministrów spraw wojskowych i głównym inspektorem wyszkolenia.

Podług informacji słynnego rocznika lotniczego Janesa polski przemysł lotniczy produkuje tylko starsze sowieckie typy samolotów o napędzie odrzutowym oraz tokowe typy własnej konstrukcji dla celów szkolnych, komunikacyjnych i sportowych, jak Iskra, Kos, M.D.-12 i PZL 1-4. Ponadto produkuje trzy typy helikopterów: polskiej konstrukcji „Trzmieł” i „Zuk” oraz sowieckiej konstrukcji SM-1. Za to, w związku z szybkim rozwojem sportu szybowcowego, produkuje się lub produkowano bardzo liczne typy szybowców, jak Bocian, Mucha, Czajka, Czapla, Jaskółka, Sroka, Pliszka, Kania, Bies i Junak. Typy te ustępują nowoczesnym szybowcom jugosłowiańskim i niemieckim, toteż w klasie otwartej mistrzostw świata, odbytych w ub. roku w Polsce, znakomici zawodnicy polscy nie odegrali nawet w przybliżeniu takiej roli, jaką odegrali w łatwiejszej klasie „Standart”.

**CZECHOSŁOWACJA.** Na początku ub. roku wskrzyszono znów młodzieżowe brygady pracy, rozwiązane w 1950 roku. Maszt budującej się stacji telewizyjnej „Morawy” w Banskiej Bystrycy, obliczony na wysokość 322 metry, nie będzie jednak drugą z kolei najwyższą budowlą na świecie (po Empire Building, mającym 381 m.), bo ostatnio wybudowano w Tokio maszt telewizyjny o wysokości około 360 metrów..

**GŁOSY PRASY**

**CZY FRANCJA WYŁAMUJE SIĘ Z SOJUSZU ATLANTYCKIEGO?**

Popołudniowy dziennik „Paris-Press” z 20. 3. komentuje oświadczenie francuskiego ministra spraw zagr., p. Couve de Murville, jakie złożył on przed komisją zagraniczną Zgromadzenia Narodowego, w sprawie floty śródziemnomorskiej Francji. (Jak wiadomo, rząd francuski notyfikował był władzom Sojuszu Atlantycznego zamiar pozostawienia tej floty — znajdującej się obecnie pod wspólnym dowództwem „atlantycznym” — do wyłącznej dyspozycji Francji, w wypadku konfliktu zbrojnego — „O.B.”). Minister francuski wyjaśnił min., że jakkolwiek notyfikacja ta nastąpiła dnia 7 marca br., to jednak już od kilku miesięcy toczyły się na ten temat rozmowy z naczelnym dowództwem wojskowym Sojuszu Atlantycznego (S.H.A.P.E.). Wyraził zarazem ubolewanie, że tajemnica tych pertraktacji została ujawniona przed czasem.

„Nieście jest twierdzenie — powiedział p. Couve de Murville — jakoby trzecia część całej naszej floty miała być w ten sposób wyłączonej z sił Sojuszu Atlantycznego. Będzie ona w dalszym ciągu współdziałać z innymi flotami państw sprzymierzonych”.

„Innymi słowy — zauważa paryski dziennik — w czasie wojny Francja będzie dysponowała swą flotą, we współdziałaniu z innymi aliantami. Pojęcie „współdziałania” wydaje się więc zastępować pojęcie „integracji” w ramach NATO. Tego rodzaju poprawka — chociaż minister o tym nie mówił — mogłaby być też zastosowana do systemu obrony powietrznej Francji, który obejmuje również środki intercepcyjne. Według pewnych informacji, pochodzących z Waszyngtonu, Francja miałaby odmówić udziału w finansowaniu baz „atlantycznych”, leżących poza jej terytorium państwowym. Chodziłoby tu zwłaszcza o wyrzutnie przeciwlotniczych pocisków kierowanych”.

Po przeczytaniu tego komentarza zabawny wydaje się tytuł (zaczepnięty zresztą z omawianego exposé ministra spraw zagr.), jakim zaopatrzyła całą notatkę redakcja „Paris-Press”. Brzmi on dosłownie: „Tezy francuskie i amerykańskie są bardzo sobie bliskie”.

**CZASOWOJ (Posterunek)** — pismo w języku rosyjskim, ukazujące się w Paryżu podało w numerze 393/6 sensacyjne wiadomości o działalności „sowieckiej floty rybackiej”, na „połowach dalekomorskich” w sąsiedztwie brzegów Ameryki. Wiadomości pozostają zapewne w jakimś związku z niedawnym wypadkiem zerwania przez statek sowiecki międzynarodowych kabli podmorskich. Pisze „Czasowoj”:

„Departament Marynarki St. Zjedn. dokonał ostatnio sensacyjnego odkrycia... które wykazuje ogrom niebezpieczeństwa na jakie narażony jest cały system obrony kontyngentu amerykańskiego... wokół brzegów Kanady i Stanów Zjednoczonych, zarówno po stronie atlantycznej jak i na Oceanie Spokojnym (sowieckie statki rybackie) zakładają specjalne instalacje radioaktywne. Dotychczas wykryto dwadzieścia takich instalacji na głębokości ok. 1000 stóp... W dalszym ciągu artykułu „Czasowoj” wyjaśnia, że Sowiety posiadają ponad 100 łodzi podwodnych, zdolnych do wyrzucania rakiet o głowicach atomowych z pod wody. Urządzenia instalowane „przez statki rybackie kręcące się w olbrzymich ilościach w pobliżu Ameryki Północnej” zbudowane są ze stali radioaktywnej, która może emitować fale o dużej częstotliwości. Służą zatem jako przyrządy pomiarowe dla kierowania ogniem rakiet wyrzucanych spod wody.

Władze kanadyjskie i amerykańskie przedsięwzięły już energiczne kroki by doprowadzić do wykrycia pozostałych urządzeń sowieckich u swych brzegów, poddając jednocześnie szczegółowym badaniom całe zagadnienie obrony kontyngentu amerykańskiego przed nagłą napacją spod wód oceanów.

Mediolański **CORRIERE DELLA SERRA** z dnia 19. 3. donosi o nowych komplikacjach w związku z decyzją rządu japońskiego o repatriacji stu tysięcy Koreańczyków. Przebywają oni w Japonii jeszcze od czasów, gdy Korea była japońską kolonią. Większość pochodzi z Korei Południowej, która jednak odmawia ich przyjęcia zarówno dlatego, iż uważa decyzję japońską za krzywdzącą jak i dlatego, że nie może zapewnić im zatrudnienia. Gotowości ich przyjęcia zgłosiła natomiast Korea Północna, przy czym Sowiety zaoferowały statki dla ich przewiezienia.

Nie jest to rzecz jasna zgodna z wolą kandydatów do repatriacji. „Mediacje”

prowadzi Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Jest ona jednak nieskuteczna, gdyż: Japonia nie uznaje Północnej Korei, lecz japoński czerwony krzyż uznaje czerwony krzyż koreański. Sowiecki czerwony krzyż nie uznaje japońskiego czerwonego krzyża. Oba czerwone krzyże koreańskie nie uznają się nawzajem. Żaden z czerwonych krzyży z wyjątkiem japońskiego nie chce się podporządkować międzynarodowemu czerwonemu krzyżowi.

Pisze **FRANKFURTER RUNDSCHAU** w związku z wyrokiem w sprawie Eryka Kocha w Warszawie, oraz dwóch innych oprawców hitlerowskich (w Wiedniu i w Atenach): „W mniemaniu wielu Niemców era Hitlera jest zapomniana zimą, pogrzebaną głęboko w legendarnej jak gdyby przeszłości. „cz czy się nam podoba czy nie, pozr Niemcami pamięć o niej jest wciąż żywa”.

**MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ**

Pojedynki słowne w sądzie czy w parlamencie są ozdobą krasomówstwa. Przypominają smaczny rodynek, który tkwi samotnie w olbrzymim kalkulu natchnionego gadulstwa.

Temperament nie zawsze wystarczy. Rozpalony fanatyk po dwóch godzinach ciska gromów jest równie nudny, jak cierpliwie i monotonnie „nadający swoje” referent budżetowy. Nawet erudycja i piękny timbre głosu nie ratuje sytuacji. Ratuje jednak zawsze krótkie i dowcipne reparti.

Ostatnia, siedmiogodzinna sesja TRJN w Londynie obfitowała we wszystkie odcienie sztuki, rzemiosła i partactwa oratorskiego. Niejedno przemówienie „seriozne” w tonie kryło pod sobą zupełny brak powagi myśli. P. P. S., która nie tylko atakujących znalazła spoza swego grona, lecz i obrońców nieproszonej, „zjadła” i jednych i drugich, gdy Adam Ciołkosz przypomniał odpowiedź, jaką swego czasu na łamach „Robotnika” Niedziałkowski dał Matuzewskiemu, pragnącemu pouczyć P. P. S. jak ma zatławić swe wewnętrzne spory. Brzmiała krótko i rozbroiła wszystkich: „A ty Jojne, o te wojne, bądź spokojne...”

Dobre reparti, tak jak każdy dobry dowcip, jest najlepsze wtedy gdy zaskakuje. Nie tylko treścią, lecz i brzmieniem. Posłużenie się gwarą polsko-żydowską przez ludzi, którym w żadnym wypadku nie można zarzucić antysemityzmu, jak Niedziałkowski lub Ciołkosz, ten właśnie skutek wywołało.

**„Przed kim” czy „przeciwko komu”?**

W innym stylu i w innym rodzaju, było pytanie retoryczne starego towarzysza partyjnego z P. P. S., Edwarda Górna, skierowane do Rowmunda Piłsudskiego: **przeciwko komu** Pan broni P. P. S.? ..... I gest popierający pytanie. Oto nagle w ręku pytającego pojawia się stara, czerwona legitymacja P. P. S. Jeszcze kilka słów wspomnień i „skoro nie złamała mnie Kołyma” to i dziś damy sobie radę bez obrońców.

Z innych przykładów błyskotliwej walki słownej: „Pan poeta!”, krótki okrzyk z sali, przypomina zawiłkanemu w subtelności własnych wywodów mówcy o właściwym jego powołaniu, w którym niejednym poszeć się może sukcesem.

Kurtuazje z niespodziewanej strony kwitują Adam Ciołkosz westchnieniem: gdybyż, gdy stałem na czele Egzekutywy, okazano mi choć cześć i szacunek jak okazano Gomulce...

**„Okrągła pieczęć”**

Pamiętam, jak w Niemczech w r. 1945, zdążający do swoich jeniec sowiecki domagał się przyznanie „okrągłej pieczęci” na świadku upoważniającym go do przejścia przez posterunki amerykańskie. Śmiechu było co niemiara, no bo skąd wziąć ową okrągłą pieczęć, która w mniemaniu bolszewika nadawała dokumentowi prawdziwą wagę?

W całej Europie Zachodniej „Inturist” zachęca do zwiedzania Rosji i ziem przez Ro-

**„NIEPODLEGŁOŚĆ”**

(Dokończenie ze str. 2)

że „wprawdzie Rosja mogłaby być wcześniej niebezpieczniejsza to jednak wcześniej niebezpieczniejsze będą Niemcy”. Wnioski te poparli wśród zebranych jedynie gen. Dreszer i gen. Burchardt oraz częściowo gen. Sosnkowski, który jednak miał wątpliwości co do możliwości tak szybkiej rozbudowy sił niemieckich. Większość zebranych twierdziła, że zagrożenie ze strony Sowietów jest i będzie większe.

W końcowych wnioskach marsz. Piłsudski oświadczył, że „jeszcze do wcześniej na takie wnioski jakie myśmy (Fabrycy i Głabisz) wysunęli, że Rosja jest i będzie jeszcze długo niebezpieczniejsza, bo jest mniej obliczalna i mniej od Zachodu zależna. Toteż główna nasza uwaga musi być

na Wschód skierowana. Oczywiście nie wolno lekceważyć narastającego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, bo Niemcy dobrze i szybko organizują, gdy się na coś zdecydują, a Hitler jest człowiekiem odważnym i bezwzględny. Toteż trzeba im bardzo na palce patrzeć”.

Gen. Głabisz zaopatrzył tę opinię swoim komentarzem i przedstawia dalsze losy „laboratorium”, które przestało istnieć po śmierci Piłsudskiego. Zagadnienie, kto nas wcześniej zaatakuje, Niemcy czy Rosja, stało się w r. 1939 nieaktualne. Zaatakowani zostaliśmy jednocześnie z zachodu i ze wschodu.

Obczerny dział recenzji zamyka ciekawny numer „Niepodległości”. R. P.

**Własny duch**

Więli ludzi przyznaje się, że widziało kiedyś ducha. W różnych okolicznościach i z różnych powodów. Podejrzewam, że opowiadający po raz pięćdziesiąty jakąś przygodę sam już w nią wierzy. Oczywiście, są „naukowe” tłumaczenia: halucynacja, auto-sugestia, telepatia i jak się to wszystko nazywa.

Duch Walgierza Wdalego, Napoleona (zważcie, że mały Korsykanin jest stałym bywalcem seansów spirytystycznych). Madame Dubarry lub złota ciotki Eulalii albo wujka Teofila, jest zjawiskiem raczej nagminnym i nie budzi sensacji. Gorzej, gdy się komuś pokazuje jego duch własny. I to nie jako ostrzeżenie na przyszłość, jak przywidzenie senna, mara nocna lub skutek zmieszania koniaku z calvadosem, lecz jako własne „ja”, które siada naprzeciwko mnie przy stole i szczerzy zęby w uśmiechu równie głupkowatym jak mój własny.

Wiedza o tym zjawisku Tybetańczycy i nie przejmują się nim. Doświadczają go pare postaci historycznych. Gdzieś coś takiego płacono się po tragediach szekspirowskich. Obecnie (nie wiem zresztą dlaczego) zajęli się nim gorliwie psychologowie i lekarze chorób nerwowych.

Otóż zobaczenie własnego ducha nie jest wstępem do rozdrowienia jaźni lub rozdrowienia czegośkolwiek, lecz zdarzeniem zupełnie normalnym. Tak stwierdzili uczeni, dziwiąc się, że tak mało ludzi do tego się przyznaje. Nieodnoś na tym! Każdy ponoc swojego ducha widuje od czasu do czasu, tylko nie chce się przyznać.

Po przeczytaniu mądrego artykułu w „Medical Journal” uważam pilnie. Wpatruję się w ścianę, ogłdam się za siebie. I nic. Nie mogę dostrzec własnego ducha. Czyżbym w ogóle go nie miał?

**Jaś i Małgosia**

Przed rokiem bez mała zwierzałem się ze swych wrażeń z wystawienia na przyjemnym Putney „Krzysztofa Kolumba” po francusku z udziałem uczennic Polek przez angielską szkołę dla pańienek. Przed kilku dniami zdumionym moim oczom i uszom pokazano, cudną dekoracyjnie, nienaganna reżyserko, doskonałą baletowo i zupełnie poprawną głosowo — operę wystawioną przez uczennice tej samej „Mayfield School”.

Impreza, która mogła by przetrzeć najodważniejszych z odważnych, okazała się imprezą całkowicie udaną. Zauważam, że szkoła Mayfield nie jest szkołą śpiewu lecz zwykłą, angielską szkołą średnią dla dziewcząt. Nic nie szkodzi, że wybrano „Jasia i Małgosię” czyli „po angielsku”, „Hansel & Gretel” według libretta Adelheid Wette i do muzyki E. Humperdincka.

Dzieciętom grającym wszystkie role, z wyłączeniem miotlarza, do której „wypowięzono” młodego nauczyciela, należą się komplementy za dużą kulturę sceniczną. Ciężką jest jednak rzeczą, że różnica temperamentu różniącą w sposób tak oczywisty aktorów angielskich i kontynentalnych, nie jest widoczna tylko sprawą odmienności szkoły gry. W „Jasiu i Małgosi” głośne i zasłużone oklaski zbierała „czarownica” porywająca i widownie i scenę żywiołowym zmysłem komicznym i owym nieuchwytnym „gusto” w grze, przy pomocy której Włosi kwalifikują aktorów. Nie przez stroniłość narodową, lecz dla ilustracji tego, co napisałem, wymieniam nazwisko odtwórczyni czarownicy: Ewa Hawlena.



Przerynam stukanie na maszynie, by pomyśleć sobie, że za parę dni święta. Uroczysty i radosny zapowiedzią czegoś Wielkiego ostatni tydzień postu. Wielki Piątek a potem Wielkanoc. Czym właściwie należy się cieszyć i czego sobie życzyć? Smacznego święconego? Będzie i tak smacznie, choćby nawet było skromne, obójne czy z oszczędności czy z rozsądku. Wybieram życzenie niezbyt może oryginalne, lecz w moim mniemaniu najważniejsze. Życzę przyjemnych i pogodnych rozmów z najbliższymi!

J. P. H.

Najlepsze życzenia Wielkanocne  
wszystkim Klientom i Znajomym  
składają  
**ANDREWS DELICACIES LTD.**  
Schofield Street, Royton, Lances.  
**i A. J. ROBIŃSKI**  
41, Harington Street, London, S. W. 7.

## NA PODGÓRZACH NOWEGO SZCZYTU

ZGODA prezydenta Eisenhowera, wyrażona w mowie do społeczeństwa amerykańskiego, na spotkanie szefów rządów, wprawiła Chruszczowa w dobry humor. Przywódca sowiecki natychmiast odwzajemnił się zgodą na konferencję ministrów spraw zagranicznych 11 maja br., przyznał na konferencji prasowej, że obecnie garnizonów zachodnich w Berlinie jest prawie uzasadniona na mocy aktu kapitulacji Niemiec. Dopiero zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami zlikwiduje prawa okupacyjne wojsk amerykańskich, brytyjskich i francuskich w Zachodnim Berlinie.

### W GÓRACH CATOCTIN

Macmillan w tym czasie przybył do Ameryki i udał się do ustronnej miejscowości, zwanej Obozem Davida, by prowadzić w zaciszu rozmowy z Eisenhowerem. Dowiedzieliśmy się już, że Macmillan i Eisenhower uzgodnili poglądy w sprawie spotkania na „szczycie”. Spotkanie to ma nastąpić wkrótce po konferencji ministrów spraw zagranicznych. Chruszczow, jak wiadomo, wyznaczył tej konferencji ograniczony okres czasu na rokowania: do trzech miesięcy. Przywódcy mocarstw anglosaskich odpowiadają na to, że wystarczy dwa-trzy tygodnie dla ministrów, poczem ma nastąpić spotkanie szefów rządów dla zatwierdzenia uchwał ministrów spraw zagranicznych.

Londyński „Economist” scharakteryzował wizytę Macmillana w Ameryce parafrazując słowa Cezara: przyjechałem, zobaczyłem, na wół zwyciężyłem. Istotnie bowiem ustępstwo Ameryki z dotychczas zajmowanego stanowiska, mianowicie zgoda na spotkanie szefów rządów, nastąpiło jeszcze przed przyjazdem Macmillana. Obecnie prasa informuje, że na zmianę stanowiska Eisenhowera w tej sprawie wywarł duży wpływ de Gaulle, który wymienił z prezydentem Eisenhowerem kilka listów na ten temat i obecnie obaj ci mężowie stanu mają „zharmonizować” poglądy na kwestię rokowań z Rosją.

### FRONT CZY FRONDA FRANCJI, NIEMIEC I WŁOCH

Jest to ważna wiadomość. De Gaulle już dawniej nawiązał ścisłą współpracę z Adenauerem, a w omawianym tygodniu dołączył do nich włoski premier, p. Segni. Powstał swego rodzaju jednolity front trzech największych państw kontynentalnej Europy, który postawił sobie za cel zdobycie możliwie największego wpływu na międzynarodowe decyzje polityczne obozu zachodniego. W spodziewanym spotkaniu na szczycie de Gaulle będzie mógł występować w roli jakby pełnomocnika Niemiec Zachodnich i Włoch. Ponadto trzeba brać pod uwagę kaliber człowieka. De Gaulle zajmuje dotąd bezkompromisowe stanowisko w stosunku do żądań sowieckich, a mając charakter, upór i wolę, potrafi poważnie wpłynąć na rozmowy z Chruszczowem.

Prasa zachodnią notuje ogromną ilość wszelkiego rodzaju projektów i pomysłów rozwiązania sporu między Zachodem i Rosją Sowiecką w środkowej Europie. Najciekawszą jest wiadomość, zakomunikowana przez Adenauera komisji spraw zagranicznych parlamentu, że Zachód opracował swój projekt traktatu pokojowe-

go z Niemcami dla przeciwstawienia go projektowi sowieckiemu. Projekt traktatu pokojowego nie może pominąć zagadnienia granicy polsko-niemieckiej, więc w tym wypadku będziemy mieli do czynienia z pierwszym oficjalnym postawieniem tego zagadnienia przez mocarstwa zachodnie. Notujemy przy okazji, że podczas przemówienia telewizyjnego Eisenhower postawił mapę z granicą na Odrze i Nysie.

### „DISENGAGEMENT” CZYLI ROZBROJENIE

Poza tym ciągle słyszymy o tzw. „disengagement” czyli „oderwaniu się od nieprzyjaciela”. Dosłownie realizacja tego projektu oznaczałaby wytworzenie próżni na terenie jakiejś strefy, położonej między Zachodem i Rosją. Ameryka, Niemcy Zachodnie, Francja, a ostatnio i Włochy są przeciw temu projektowi. W ciągu omawianego tygodnia wypowiedzieli się przeciw: generalny sekretarz Sojuszu Atlantycznego, p. Spaak oraz naczelny wódz tego Sojuszu, gen. Norstad. Spaak oświadczył, że neutralizacja Niemiec pociągnęłaby za sobą neutralizację również innych państw zachodnio-europejskich, gdyż nie mogłyby one ze swego terenu strzec neutralności Niemiec. Istotnie sama myśl o Belgii i Holandii, jako obrońcach neutralności Niemiec, może wzbudzić śmiech. Norstad ze swojej strony wyjaśnił, że posiadanie sił zbrojnych na pograniczu z sowieckim obszarem strategicznym jest niezbędne, by uniemożliwić przerodzenie się każdego przypadkowego incydentu w wojnę.

### „ZAMROZENIE” WEDŁUG MACMILLANA

Jakakolwiek była istotna treść rozmów w tym przedmiocie między Macmillanem i Chruszczowem, to obecnie wyjaśniło się, że premier brytyjski nie popiera projektu „oderwania się od nieprzyjaciela” w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wedle korespondencji prasowych z Ameryki Macmillan wysunął w rozmowach z Eisenhowerem myśl „zamrożenia” czyli umownego zobowiązania się do pozostawienia liczebności sił Zachodu i Rosji w środkowej Europie na dzisiejszym poziomie, względnie ustalenia „pułapu” górnego, którego żadnej stronie nie wolno by było naruszyć.

Brytyjski projekt „zamrożenia” ilości wojsk i rodzaju uzbrojenia tych wojsk w Europie Środkowej oznacza w praktyce wstrzymanie dalszego tworzenia sił zbrojnych Niemiec Zachodnich. Miały one osiągnąć w ciągu 2-3 lat pół miliona żołnierzy. Wstrzymanie zbrojeń Niemiec Zachodnich jest jednym z celów kampanii dyplomatycznej Chruszczowa i projekt brytyjski idzie mu na rękę. Korespondent „Timesa” w Bonn pocięcza się, że ponieważ zachodnie siły sprzymierzone na terenie Niemiec są równo liczebnie siłom sowieckim w Niemczech Wschodnich, a siły Niemieckiej Republiki Związkowej są dwukrotnie większe, niż Niemieckiej Republiki Ludowej, to Zachód będzie miał lekką przewagę na terenie Niemiec, jako całości. Ale ta przewaga będzie zbyt mała, żeby mieć istotne znaczenie. Zresztą decydującą ogólny stosunek sił między Zachodem i Rosją Sowiecką, a nie między dwoma częściami Niemiec.

### CIEŻAREK BERLIŃSKI

Obecne rokowania dyplomatyczne prowadzą przede wszystkim do rozładowania kryzysu berlińskiego, który Chruszczow zawiesił nad Zachodem, by doprowadzić do spotkania „na szczycie” i ruszyć z miejsca kwestię niemiecką. Przewidziana na 11 maja konferencja ministrów spraw zagranicznych nie zdołała wiele, a następujące po niej spotkanie na szczycie też prawdopodobnie nie dokona decydujących rozstrzygnięć. Spodziewać się należy chyba tylko tymczasowego załatania sporu o Berlin Zachodni.

### CO DLA ROSJI WAŻNIEJSZE?

Pozostaje oczywiście pytanie, jak się ustosunkuje do nowych projektów Rosja Sowiecka. Londyński „nes” wiąże pewne ograniczone nadzieje z nową sytuacją na Środkowym Wschodzie, powstałą na skutek wypowiedzenia przez Nasser'a walki komunistycznemu imperializmowi w krajach arabskich. Rosja Sowiecka ma w tym wypadku do wyboru: albo skupić energię na sprawach europejskich, zaniebując na razie Środkowy Wschód, albo zająć się Środkowym Wschodem, zawalwszy jakiś kompromis w Europie.

### NACJONALIZM W AZJI I W AFRYCE W WALCE Z KOMUNIZMEM

W rozwoju wydarzeń na Środkowym Wschodzie Zachód znalazł jeden powód więcej, by przewlekać rozstrzygnięcie zagadnień europejskich. Macmillan i Eisenhower rozmawiali o sprawach Środkowego Wschodu i duża ilość rzeczoznawców tego terenu, wezwana do Obozu Dawida, świadczy, że anglosascy mężowie stanu nie ograniczyli się do pobieżnego potraktowania wypowiedzianej przez Nasser'a wojny nacjonalizmu arabskiego przeciw komunizmowi. Ponadto napływają wiadomości o walkach w Tybecie przeciw chińskiemu panowaniu komunistycznemu. Prasa i rząd Indii wykazują żywe zaniepokojenie sytuacją w Tybecie. Opinia publiczna Indii wykazuje wzburzenie i nalega na Nehru, by zajął stanowczą postawę.

Istnieją więc powody by oczekiwać, że miodowy miesiąc między Związkiem Sowieckim i neutralizmem nowych państw narodów dawniej kolonialnych zbliża się ku końcowi.

S. K.

## KRONIKA TYGODNIA

18 marca

Premier Macmillan i bryt. min. spraw zagr. Selwyn Lloyd przybyli do stolicy Kanady, Ottawy.

Parlament grecki mianował płk. Grivas, dowódcę EOKA na Cyprze — generałem z dożywotnią pensją dla niego i jego rodziny, gdyż „dobrze zasłużył się narodowi”.

Delegacja socjalistów zachodnio-niemieckich z prof. Carlo Schmid wróciła z Moskwy w nastroju przygnębienia i pesymizmu po rozmowach z Chruszczowem.

19 marca

Premier Macmillan przybył z Ottawy do Waszyngtonu.

Chruszczow oświadczył na konferencji prasowej, w której wzięło udział 500 dziennikarzy, iż zgadza się na odbycie spotkania ministrów spraw zagranicznych Wschodu i Zachodu w dniu 11 maja. Brytyjska Izba Gmin zatwierdziła większością 53 głosów układ zawarty między Grecją, Turcją i W. Brytanią w sprawie Cypru.

Premier Izraela oświadczył, iż rząd jego podejmie kroki wojenne, jeśli Egipt będzie konfiskował towary przewożone przez Morze Czerwone a przeznaczone dla Izraela.

W Warszawie zakończył się III Kongres Partii Komunistycznej.

Socjaliści zachodnio-niemieccy opublikowali tekst planu o zjednoczeniu Niemiec i bezpieczeństwa europejskiego.

Gen. B. Norstad, naczelny wódz sił sojuszników w Europie, oświadczył, iż byłoby kłeską, gdyby alianci wycofali swe siły z Europy.

20 marca

Premier Macmillan odbył pierwszą rozmowę z prezydentem Eisenhowerem, po czym obydwa mężowie stanu odwiedzili znajdującego się w szpitalu sekretarza stanu, Dullesa.

W Tybecie doszło do walk między miejscową ludnością a wojskami chińskimi.

Rząd w Bonn odrzucił z miejsca plan socjalistów zachodnio-niemieckich w sprawie zjednoczenia Niemiec i bezpieczeństwa w Europie.

21 marca

Po konferencji z premierem Macmillanem prezydent Eisenhower zrodził się na odbycie latem br. konferencji „na szczycie”.

22 marca

Premier Francji, Debré, wyjechał do Algierii, by zawiadzać powstanców do zaprzestania działań wojennych.

23 marca

Ludność Tybetu postanowiła wysłać delegację do Indji, by prosić premiera Nehru o interwencję w Chinach w celu zaprzestania działań wojennych i uzyskania nowych gwarancji o nie mieszanii się w stosunki wewnętrzne Tybetu.

## SUSŁOW W LONDYNIE

Dyskretnie i prawie bez rozgłosu odbyła swoją wizytę w Londynie na czele kilkooosobowej delegacji Wiktor M. Susłow, po Chruszczowie i Mikołajnie, nr. 3 obecnej hierarchii sowieckiej. Susłow jest członkiem wszechwładnego Prezydium Komitetu Centralnego i Wierchownego Sowietu, ponadto jednym z siedmiu, ale teraz — zdaje się — najważniejszym spośród sekretarzy Centr. Komitetu Partii, bezpośrednio podległych Chruszczowowi, jako pierwszemu sekretarzowi.

Do kompetencji Susłowa na szczytach sowieckiej piramidy władzy, należy — według relacji prasy — kontrola reżymów satelickich i stosunków z partiami komunistycznymi poza blokiem Moskwy. Z tego pierwszego tytułu, o czym nie wolno nam zapominać, Susłow zajmował się w jesieni 1956 r. likwidacją powstania węgierskiego. Kiedy część prasy brytyjskiej charakteryzuje go jako subtelny intelektualista, warto przypomnieć, że nie wyrzekł się wtedy na Węgrzech „mokra roboty” kata narodu węgierskiego, do spółki z dodanym sobie ówczesnym szefem policji politycznej, Sierowem.

Do Anglii przyjechał Susłow raczej jako kierownik międzynarodowej polityki Kremla w płaszczyźnie partyjnej. Podczas gdy w płaszczyźnie rządowej konserwatywny premier Macmillan rokował w Moskwie z Chruszczowem, szefem rządu sowieckiego, Susłow — na zaproszenie parlamentarne, anglo-sowieckiego komitetu Labour Party — zjawił się w Londynie, celem odroperowania nadzarpniętych w 1956 r. stosunków z brytyjską opozycją socjalistyczną. Następnym etapem ma być z kolei wizyta delegacji Labour Party z p. A. Bevanem na czele do Moskwy, która widać nie chce ograniczać poprawy stosunków z W. Brytanią do rządzącej obecnie partii konserwatywnej.

W skład „parlamentarnej” delegacji Susłowa wchodzi ponadto: redaktor „Prawdy” Satiulow, redaktor „Komunisty” — Ponomarew, członek Państw. Komisji Ekonomicznej (widać dla wznowienia złudnych nadziei Londynu na wzrost obrotów handlowych) — Sackow i działacz związków zawodowych — Sotoliew. (s)

Ministrowie spraw zagr. W. Brytanii, Francji, Niemiec zach. i USA, mają się spotkać 31 marca w Waszyngtonie dla omówienia spraw związanych z przyszłą konferencją ministrów spr. zagr. Rosji Sowieckiej i Zachodu.

Premier Macmillan odbył ostatnią rozmowę z prezydentem Eisenhowerem i wraca w dniu dzisiejszym do Londynu.

### Ostatnie nowiny sportowe

M. SKARZYŃSKI ZWYCIĘZCA RAIDU NOCNYCH MYŚLIWCÓW

PIŁKA NOŻNA. Mamy już 3 półfinałistów o Puchar Europy: dwie hiszpańskie drużyny a mianowicie Atletico Madrid po zwycięstwie 3:0 i remisie 1:1 z Schalke 04 (Niemcy), następnie Real po remisie 0:0 i zwycięstwie 7:1 z austriackim Wiener Sport Klub, następnie francuski Reims (0:2 i 3:0 z belgijskim Royal Standard z Liege). Pozostałe dwie drużyny: Young Boys (Szwajcaria) i Wismut (Niemcy wsch.) dwukrotnie zremisowały 2:2 i 0:0. Trzecie spotkanie odbędzie się na neutralnym gruncie. W półfinałach spotykają się: Reims ze zwycięzcą spotkania Young Boys — Wismut oraz Atletico Madrid z Real Madrid. Ostatni mecz postawi chyba na nogi całą Hiszpanię. To będzie mecz roku! — O mistrzostwo Pół. Ameryki: Brazylia — Boliwia 4:2. Chile — Peru 1:1.

Największą sensacją sportową w ub. sobotę był w Anglii sławny wyścig o Grand National w Aintree. Startowały 34 konie, do mety doszły tylko 4. Powszednie typowany faworyt „Mr. What” doszedł trzeci, bieg wygrał „Oxo” pod dżokejem M. Scudamore. „Oxo” należy do farmera z Bedfordshire mister J. E. Bigg, który zakupił go przed 2 laty za 3.200 funtów. Mister Bigg wygrał 13.646 funtów. „Oxo” wygrał różnicą półtorę długości przed Wyndburgh'em. Trasa wynosiła 4 mile 856 jardów. Jednego konia trzeba było dobić (po ciężkim upadku).

Ponad 400.000 dolarów (142.000 funtów) wpłynęło już do Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego za sprzedane bilety na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Squaw Valley (USA) w lutym 1960 r.

Z Wielkiej Brytanii: W Nottingham odbyło się doroczne walne zebranie Związku Polskich Klubów Sportowych. W obradach wzięło udział ponad 30 delegatów klubowych. Władze SPK reprezentował prezes Zarządu Oddziału SPK W. Brytanii Z. Szadkowski. Ustępujący Zarząd otrzymał absolutorium z podziękowaniem. Podjęto szereg ważnych uchwał organizacyjnych oraz przygotowano bogaty program imprez na rok bieżący. Prezesem nowego Zarządu został ponownie gen. K. Glabisz, sekretarzem T. Krasoń, skarbnikiem L. Słonicki, wiceprezesami prof. mgr. J. Kluk i prezes Unitasu z Manchester J. Chmiel. Zjazdowi przewodniczył red. P. Hęciak. Pełne sprawozdanie zjazdu damy w jednym z następujących numerów. — Drugą ważną imprezą sportową był „Raid Nocnych Myśliwców” o puchar przechodni Stowarzyszenia Lotników organizowany przez Polski Klub Motorowy w Londynie. W raidzie wzięło udział 31 wozów z których połowa odpadła w drodze (przekroczony czas, zmęczenie załogi). Start odbył się spod Domu Stowarzyszenia Lotników w Londynie o godz. 9.30 wieczór. Zawodnicy musieli przebyć w nocy przeszło 300 km. z obowiązkową przerwą w gościnnym pensjonacie „Zdrój” w Milland Place. Kierownikiem raidu był prezes PKM p. M. Białkiewicz, który podzielił się ze swymi uwagami o przebiegu raidu w następnym numerze „O. B.”.

Raid ukończyło 16 załóg, 15 zostało zdyskwalifikowanych. Wyniki (na pierwszym miejscu kierowca, na drugim nawigator): 1. M. Skarzyński i Zb. Fabierkiewicz 590 pkt. i puchar Lotników oraz plakiety. 2. Z. Szafranski i J. Barbarski. 3. Mrs. D. Potter i K. Logan. 4. R. Kałuża i T. Krzystek. 5. A. Deryng i K. Sulimirski. 6. T. Kotlicki i S. Pieniżek. 7. J. Emisarski i S. Grabowski. 8. R. Russel Jones i J. Rafferty. (p. h.)

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainetelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800, „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Matecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Gaalen(L.). — W NIEMCZECH: Stanislaw Mikiciuk, (13b) München 45, Gablenerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZACH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Wistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £10.0A rocznie £3.15.0 A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.60; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave.,

Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago, 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez łam £1.5.0. Przyjmuje GRYP PUBL. LTD 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 16, Drayton Ct., London S. W. 10

Nadesłanych rekwizytów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATTERSEA 1445.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.